

TEATR DLA WSZYSTKICH. X

Nr. 33.

CYRANO DE BERGERAC

KOMEDYA ROMANTYCZNA W 5 AKTACH

PRZEZ

EDMUNDA ROSTANDA

W PRZEKŁADZIE

JANA KASPROWICZA

LWÓW 1913

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO
NEW YORK — POLISH BOOK IMPORTING CO, INC.

Z Drukarni Polskiej, Chorażczyzna 31.



840-2

KIEROWNIK LITERACKI: HENRYK CEPNIK.

OSOBY:

Cyrano de Bergerac
Chrystyan de Neuville
Hrabia Guiche
Wicehrabia Valvert
Ragueneau, pasztetnik
Liza, jego żona
Le Bret, przyjaciel Cyrana
Carbon de Castel-Jaloux, kapitan kompanii Gaskończyków
Lignière
Cuigy } szlachcice
Brissaille }
Montfleury } aktorzy
Bellerose }
Jodelet }
Roksana, kuzynka Cyrana
Jej Duenna
Siostra Marta } zakonnice
Siostra Klara }
Matka Małgorzata }
Kadet gaskoński 1
" " 2
" " 3
" " 4
Kapucyn
Poeta 1
" 2
" 3
" 4
" 5
Roznosicielka
Kwiaciarka.

Obywatele, markizowie, muszkietrzy, złodzieje kieszonkowi, kucharze, poeci, kadeci gaskońscy, aktorowie, aktorki, skrzypkowie, paziowie, dzieci, hiszpańscy żołnierze, widzowie, przecieży, zakonnice i t. d.

Pierwsze cztery akta dzieją się w r. 1640, akt piąty w r. 1655.

AKT PIERWSZY.

Przedstawienie w hotelu Bourgogne.

Sala hotelu de Bourgogne; rodzaj sali przerobionej na scenę i widownię teatralną. Scena przedstawia czworobocznie pomyślaną salę w przecięciu przekątni tak, że jedna z jej ścian bocznych przebiega od przodu i prawej ku tyłowi na lewo, druga zaś prostopadła do niej, rozpoczyna urządzenie sceny samej. Na tejsze po obu stronach ustawione ławki wyścielane. Kurtynę stanowi opona dywanowa, do rozdzielania na dwie strony w środku. Ponad nią herby królewskie. Szerokie schody łączą scenę z widownią; po obu stronach tych schodów miejsce dla skrzypków. Szereg świec oświetla rampę. Dwa boczne rzędy dla widzów, na pierwszym piętrze łoże i galerya naprzeciw sceny. Na parterze nie ma wcale miejsc do siedzenia, tylko pod galeryą i pod łożami dwa rzędy ławek na stopniach. Po stronie prawej rodzaj bufetu z małymi świecznikami, wazonami kwiatów, naczyniem szklanem i butelkami. W środku w głębi pod galeryą główne wejście przez drzwi duże, dwuskrzydłowe. Wszędzie porozlepiane plakaty z napisem: „Clorise“.

Przy podniesieniu się kurtyny, sala półciemna i pusta. Świeczniki spuszczone na podłódze, aby je można zaświecić.

SCENA PIERWSZA.

Publiczność *napływająca powoli*, kawalerzyści, mieszczanie, lokaje, paziowie, rzezimieszki, odźwierny *etc.* *Później* markizowie, Cuigy, Brisaille, roznosicielka, skrzypiciele *etc.* *Słychać za drzwiami wrzawę głosów, kawalerzysta wchodzi buńczucznie.*

Odźwierny *ścigając go:*

Piętnaście su!...

Kawalerzysta: Ja darmo.

Odźwierny: A to czemu, proszę?..

Kawalerzysta:

Szwolęz ja królewski.

Odźwierny *do drugiego, wchodzącego właśnie kawalerzysty:*

A waść? Gdzie są grosze?

Drugi kawalerzysta:

Muszkietier.

Odźwierny: Ależ...

Drugi kawalerzysta:

Puść mnie! niech cię lichy bierze!

Pierwszy kawalerzysta *do drugiego:*

Rozpoczną gdzieś o drugiej. Pustki na parterze.

Spróbujmy na florety... *(zaczynają walkę na florety).*

Lokaj *wchodząc:* Pst! Flanquin?

Drugi lokaj już na miejscu: Mopanku!

Pierwszy lokaj wyciągając z kubrała kości i karty i pokazując pierwszemu:

Mam karty, kości. Gramy?

Drugi lokaj: Choćby do poranku!

Pierwszy lokaj wyciągając z kieszeni kawałek świecy, zapala go i stawia na ziemi:

Ot, czasem człek tam panu kawał świecy skradnie,

Gwardzista do kwiaciarki, obejmując ją:

Tak przyjsć, gdy jeszcze ciemno, wiesz, to bardzo ładnie.

Pierwszy kawalerzysta bijąc się na florety:
Jest pchnięcie.

Jeden z graczy: Trefl!

Gwardzista ścigając dziewczynę: Całusa!

Kwiaciarka wzbraniając się: Zobaczą!

Gwardzista ciągnąc ją do kąta ciemnego:

Nie szkodzi!

Jakiś człowiek siadając na ziemi wraz z innymi, którzy także przynieśli zapasy żywności ze sobą:

O, można sobie podjeść, gdy się w czas przychodzi.

Mieszczanin prowadząc syna za sobą:

Siadajmy tu, mój synu!

Pierwszy lokaj grając: As

Jakiś człowiek wyciągając z pod płaszcza butelkę wina i również siadając na ziemi:

Przyjemność wielka

w burgundzkim tym pałacu

piją:

burgundu kropelka.

Mieszczanin do syna:

Jesteśmy tu, by w jakimś okrzyczanym domu:

pijaństwo... gra...

Gwardzista do kwiaciarki, napierając się dalej:

Całusa!

Mieszczanin prędko usuwa syna:

O godzino sromu!

Pomyśleć, moje dziecko, że w tej oto sali dawano pana Routrou...

Syn:

I Corneille'a grali!

Banda paziów, trzymając się za ręce, tańczy farandolę i podśpiewuje:

Tra la la la...

Odźwierny do paziów poważnie.

Paziowie! nie błaznować.

Pierwszy paź z miną obrażonego:

Bez podejrzeń, panie!

Skoro się odźwierny odwrócił, żywo do drugiego:
Jest szpagat?

Drugi paź: Są i wędki.

Pierwszy paź wskazując na galeryę: Ułowimy na nie z tej góry bardzo łatwo niejedną perukę.

Rzezimieszek gromadząc naokoło siebie kilka podejrzanych ludzi:

Wy młode rzezimieszki! iść wam na naukę!

Wędzicie po raz pierwszy! Uważać po trochu!

Pierwszy paź wołając na innych paziów, którzy już są na galeryi:

Dmuchawki przynieście!

Trzeci paź z góry: Tak. I dosyć grochu!
dmie w dmuchawkę i sypie grochem.

Syn do ojca:

Co grają dziś?

Mieszczanin:

Klorysę.

Syn:

A kto jest autorem?

Mieszczanin:

Imć pan Baltazar Faro. Piszcie jego wzorem!

Rzezimieszek do swoich pomocników:

Koronki przedewszystkiem!

Widz do drugiego, wskazując na podwyższone miejsce w rogu:

Gdy dawano Cyda,

ja tam siedziałem, widzisz?...

Rzezimieszek zawsze z odpowiednim gestem:
Zegarek się przyda!

Mieszczanin podchodząc znowu naprzód do syna:
Na scenie dziś wystąpią przestawni aktorzy.

Rzezimieszek j. w.:
Chusteczki brać...

Mieszczanin: Montfleury...

Głosy z galeryi: A któż się tak droży
ze światłem? Czas zapalić!

Mieszczanin: Bellerose, chluba wielka,
La Beaupré, L'Epy, Jodelet...

Pierwszy paź: A, roznosicielka!

Roznosicielka zjawiając się za bufetem:
Jest mleko, limonada, pomarańcze świeże.

Głos dyszkantowy:
Ustąpić się, hołoto!

Pierwszy lokaj zdumiony:
Markizi... w parterze?...

Drugi lokaj:
Zabawią kilka minut.

Jeden z markizów: Ot, jak sukiennicy
przychodzim — spokojniutko — po nogach ulicy
nie depcząc... fe! fe! do kilku innych ze szlachty, któ-
rzy weszli przed chwilą: Cuigy! Brissaille!
Uroczyście uściski.

Cuigy: A! druhowie!
Lecz czemu przybyliśmy, niechże mi kto powie,
nim światła zapalono.

Jeden z markizów: Co będziem gadali?
Zły jestem.

Drugi markiz: Pociesz-że się, zapalacz na sali.

Wszyscy witając zjawienie się zapalacza:
A!...
Grupują się około żyrandola, który zapalacz zaświeca.
Galerya zapełnia się powoli. Na parterze zjawia się Li-

gnière, prowadząc pod rękę Chrystyana de Neuville.
Lignière w stroju niedbałym, dystygowany pijaczyna.
Chrystyan, elegancki ma ubiór, ale nieco staromodny.
Niespokojny, śledzi po łóżach.

SCENA DRUGA.

Chrystyan, Lignière później Ragueneau, Le Bret.

Cuigy:
Lignière!

Brissaille śmiejąc się:
Trzeźwy jeszcze!

Lignière po cichu do Chrystyana:
Czy przedstawić może?

Chrystyan potakuje głową. Lignière przedstawia.
Baron de Neuville.

Wszyscy gdy podciągnięto do góry pierwszy zapa-
lony żyrandol:

A!
Cuigy do Brissaille'a, wskazując na Chrystyana:
Pyszna głowa!

Pierwszy markiz który to usłyszał, lekceważąco:
Boże!

Lignière przedstawiając Chrystyanowi:
De Cuigy, pan de Brissaille..

Chrystyan: Zaszczyt mnie spotyka.

Pierwszy markiz do drugiego:
Przystojny, lecz coś trochę wygląda na smyka
z prowincyi i ubiera się dosyć nie modnie.

Lignière do Cuigy:
Ten pan z Turenji przybył.

Chrystyan: Temu trzy tygodnie.
Mam jutro zamiar wstąpić do kadetów.

Pierwszy markiz przypatrując się osobom, wcho-
dzącym do łóż:

prezydentowa Aubry!

Siada

Roznosicielka :
Skrzypiciele strojąc:

La... la... la...

Cuigy do Chrystyana wskazując na salę, która się napęlnia:

Już się schodzą.

Pierwszy markiz: Wielki świat.
Wymieniają nazwiska kobiet w miarę, jak przychodzą.
Powitania.

Drugi markiz: O, damy:
de Guéménée.

Cuigy: De Dauphin...

Pierwszy markiz: Które my kochamy.

Brissaille:

De Chavigny...

Drugi markiz : Co sobie z serc zabawkę czyni.

Lignière :
Pan Corneille przybył z Rouen.

Młody człowiek do ojca.

A czy w tej świątyni
jest także akademія?

Mieszczanin: Jest, i blasku doda
swą liczbą: Boudy, Bourdon — widzisz tam Arbauda,
Colomby, Boissat'a, Burzey'a, Porchèrese'a?
Nazwiska, z których żadne nigdy nie umiera.

Pierwszy markiz:
Są nasze wykwinłnisie: Podziwiać ich krasę!
Urimédonte, Félixéri i Cassandase,
Barthénois...

Drugi markiz: Imiona wielce wyszukane.

Markizie, znasz je wszystkie?

Pierwszy markiz: Wszystkie mi są znane!

Lignière do Chrystyana na stronie:

Nie chciałem ci odmówić przysługi niewielkiej,
lecz dama nie przychodzi... Wracam do butelki.

Chrystyan błagalnie:

Nie! Waść, co dwór opiewasz i wielkości miasta,
pozostań, gdyż nie zgadnę, która to niewiasta
rozpala mi tak serce...

Kapelmistrz: Hej! skrzypki!... *Podnosi batutę.*

Roznosicielka: Napoje!

Chrystyan:

Skrzypkowie zaczynają grać.

A może zbyt zalotna, ja się tego boję.
Rozmowy z nią mój dowcip wieść się nie odważy.
Nie bardzo ja znam język dzisiejszych pisarzy.
Jam żołnierz, lecz w tych rzeczach prosty człek się
[trwoży.

Na prawo zwykle siada, dzisiaj pusto w łoży.

Lignière: z miną odchodzącego.

Idę...

Chrystyan zatrzymując go.

Zostań!

Lignière:

Nie mogę — d'Asoucy mnie czeka
W szynkowni... Człek z pragnienia tu usycha.

Roznosicielka przechodząc obok niego z tacą:
Mleka?

Lignière:
Fi!

Roznosicielka :
Może oranżady?

Lignière: Tfu!

Roznosicielka: Kroplę araku?

Lignière do Chrystyana:
Zostanę jeszcze chwilę...

do roznosicielki

To trunek do smaku!
siada przy bufecie. Roznosicielka nalewa mu araku.

Krzyki wśród publiczności na widok człowieka ma-
łego, grubego i uciesznego:
A! Ragueneau!

Lignière *do Chrystyana:*

Ragueneau *Pasztetnik Ragueneau!*
w odświętnym kostymie pasztetnika,
przybiega do Lignière:

Mój panie,
Czy nie masz jakich wieści o panu Cyranie?

Lignière *przedstawiając Ragueneau'a Chrystyanowi:*
Pasztetnik naszych piewców. Na swym fachu zna się.

Ragueneau *mieszając się:*
Zbyt wielki dla mnie zaszczyt.

Lignière: Milczże, mecenasie.

Ragueneau:
O, zawsze się tym panom u mnie dobrze dzieje...

Lignière:
Na kredyt... Sam poeta...

Ragueneau: Tak mówią...

Lignière: Szaleje
na widok rymu.

Ragueneau: Prawda, za maleńką odę...

Lignière:
Waść dajesz tort.

Ragueneau: Nie, torcik. Nie dużą mam szkodę.

Lignière:
Pocziwy! ekskuzuje się przed nami! Panie,
a powiedz: za tryolet?

Ragueneau: Bułeczkę dostanie.

Lignière *poważnie:*
Na mleku. — A czy teatr waść lubisz?

Ragueneau: Och, ginę?

Lignière:
Za wstęp ciastkami płaci. Powiedz: w tę godzinę,
co dałeś za to miejsce?

Ragueneau: Paszteciki cztery
i tuzin kapuśniaczków. Ot, skromne ciasteczka.

Rozglądając się na wszystkie strony:
Lecz gdzież jest pan Cyrano?

Lignière: Czemu?

Ragueneau:

Gra Montfleury.

Lignière:

W Fedonie dziś wystąpi ta pękata beczka,
tak, prawda! Ale cóż to obchodzi Cyrana?

Ragueneau:

Panowie! więc ta sprawa jest panom nieznana?
Nienawisć ma do niego i tak w swojej złości
Zabronił grać przez miesiąc temu jegomości.

Lignière *po czwartym już kieliszku:*
I cóż?

Ragueneau:

Montfleury gra dziś!

Cuigy *który się zbliżył ze swoim kółkiem:*

Wzbronić mu nie zdoła!

Ragueneau: O, o! chcę widzieć właśnie.

Pierwszy markiz: Słyszę tu dokoła
Nazwisko de Cyrano — któż to jest, panowie?

Cuigy:

We wszystkich awanturach mistrz to, co się zowie.

Pierwszy markiz.

Czy szlachcic?

Cuigy: Naturalnie. W gwardyi jest kadetem.

wskazując na szlachcica, który wszedł do sali,
przechodzi się po niej, jak gdyby szukał kogo.

Le Bret, przyjaciel jego... Pomówmy z Le Bretem.
do Le Breta, który podszedł ku nim:

Waść szukasz Bergeraca?

Le Bret:

Cóż mu się też stało...?

Cuigy:

Nieprawda, że niezwykle to mąż, jakich mało?

Le Bret *czule:*

Pod słońcem dzielniejszego chyba nie zobaczę.

Ragueneau:

Rymopis!

Brissaille: Fyzyk!

Le Bret:

Muzyk!

Cuigy:

Rębacz nad rębacze.

Lignière:

A postać jak odrębna!

Ragueneau:

O, powiadam szczerze,
iż nigdy do obrazów swych go nie wybierze
imć Filip ze Szampanii, nasz mistrz uroczysty!
Pocieszny, najeżony, stworzon dla artysty
w rodzaju nieboszczyka Jakóba Callota:
On tego zawadykę, szaleńca i trzpiota
wstawiłby między masek swoich tłum wesoły.
Pióropusz ma potrójny, kaftan sześciopoły,
Płaszcz z tyłu z wielką pompą szpikulcem podpięty
do góry, jak koguci ten ogon wydęty...
Hardziejczy, niżli wszyscy ci dumni, krzykliwi
chwalisze, których macierz gaskońska nam żywi,
nos dźwiga w tym kołnierzu à la Pulcinella,
panowie, co za nos to! Człowiek mało-wiele
nie krzyknie, zobaczywszy tego nosowłada:
Zaiste! być nie może! to zbytńia przesada!
A potem powie z śmiechem: On go zdejmie przecie!
Lecz Bergerac nie zdejmie go przenigdy w świetcie...

Le Bret z powagą:

On nosi go i gotów sięć wszystkim na karki,
co słówko o nim pisną.

Ragueneau ogniście:

A zaś nożyc Parki
połową jego szabla.

Pierwszy markiz *wzruszając ranionami:*

On się tu nie zjawi.

Ragueneau:

Nie, przyjdzie! stawiam zakład, kto ze mną postawi
o kurczę à la Ragueneau...

Markiz śmiejąc się:

Ja!

*Szmery podziwu na sali. Roksana zjawia się w swej
łoży. Siada na przedzie, jej towarzyszka (duena) w głębi.
Chrystyan zajęty płaceniem roznosicielce, nie spo-
strzega jej.*

Drugi markiz z lekkim okrzykiem.

A! panowie!

Okrutnie czarująca!...

Pierwszy markiz:

Niechże mi kto powie,

Czy nie jest to brzoskwinia z uśmiechem jagódki?!

Drugi markiz:

A świeża!... Zbliź się do niej, a będą te skutki,
że serce zakatarzysz.

Chrystyan *podnosząc głowę, spostrzega Roksanę
i chwyta Lignière'a ze ramię:*

To ona!

Lignière *spoglądając:*

Ach! ona?!...

Chrystyan:

Tak! kto to? mów! bo serce wnet mi z trwogi skona!

Lignière *małymi tykami pijąc arak:*

Kto? Robin Magdalena, Roksana przezwana.

Chrystyan:

A!

Lignière:

Wolna i sierota. Kuzynka Cyrana,
o którym...

*W tym momencie wchodzi do łoży Roksany wytwornie
ubrany pan z krzyżem orderowym na wstążce niebie-
skiej i, stojąc, rozmawia z nią przez chwilę.*

Chrystyan *drżąc:*

Ten jegomość!

Lignière, *któremu zaczyna w głowie szumieć —
mrugając okiem:*

Powiem ci napewne:

To hrabia Guiche... On kocha ją... Lecz ma już krewnę
Armanda Richelieugo za żonę... Dziewczątka
koniecznie chciałby wydać za jakieś paniątko —
de Valvert się nazywa, a jest wicehrabią
i... grzecznym... Te zaloty Roksany nie wabią,

lecz hrabia Guiche potężny i mieszczańską córę,
gdy zechce, mógłby ścigać... Zresztą jam ponure
zabiegi te w piosence wyjawiał, co... Dziwy
nie będą, jeśli on się pogniewa... Złośliwy
był koniec... Ot, posłuchaj...

*Powstaje, chwiejąc się, ze szklanką do góry i chce
śpiewać.*

Chrystyan: Nie, ja się wynoszę..

Lignièr:

Wać idziesz?

Chrystyan: Tak, do pana Valvert.

Lignièr: Strzeż się, proszę.

Zabije waści.

Mruganiem oczu zwracając mu uwagę.

Zostań! Spojrzano na pana.

Chrystyan:

O prawda!

*Stoi jak przykuty do miejsca. Rzezimieszki widząc, że
z otwartymi ustami patrzy przed siebie, zbliżają się do
niego.*

Lignièr:

Lecz ja idę do mych towarzyszków,
do szynku... wyszło w gardle...

Odchodzi, zataczając się.

Le Bret:

*który dotychczas przechadzał się po sali, szukając Cy-
rana, wraca do Ragueneau.*

I niema Cyrana!

Ragueneau z niedowierzaniem:

A jednak!

Le Bret:

Snać, daj Boże, nie czytał afiszów.

Sala:

Zaczynać!

SCENA TRZECIA.

Ciż sami, *prócz* Lignièr'a, de Guiche, Valvert, *później*
Montfleury.

*Jeden z markizów widząc Guiche'a, który opuścił-
szy łóżkę Roksany, kroczy przez parter, otoczony panami,
pomiędzy którymi jest i wicehrabia de Valvert:*

Guiche ze świtą!...

Drugi markiz:

On także z Gaskonii!

Pierwszy markiz:

A chłodny jest i giętki — więc wszystkich przegoni!
Pozdrówny go... wierząc!...

Podchodząc ku hrabiemu.

Wstęga okazała!

A barwa jej? „Pocałuj mnie, stokrótka mała“
czy może znaczy, hrabio, „przegonioną łanię?“

De Guiche:

To barwa: „Hiszpan chory“.

Pierwszy markiz:

I słusznie: Hiszpanie
od twojej, mości hrabio, walecznej potęgi
we Flandryi wezmą rychło znakomite cięgi!

De Guiche:

Na scenę teraz idę... kto z was pójdzie ze mną?
Kieruje się ku scenie, otoczony markizami, potem od-
wracając się, woła:

Chodź, Valvert!

Chrystyan który ich obserwował i słuchał, co mówią,
połyskawszy to nazwisko, zadrżał.

Wicehrabia! ja w tę twarz przyjemną

rzuciłbym mu...

*Kładzie rękę do kieszeni i spotyka się z ręką rzezimie-
szka, który chciał mu splądrować kieszeń, odwracając się.*

Hę?

Rzezimieszek:

Oj! Oj!

Chrystyan nie puszczając go:

Szukam rękawicy...

Rzezimieszek z błagalnym uśmiechem:
A rękę waś znalazłeś!

zmieniając ton po cichu i szybko:

wygadam się, gdy puścisz...

Chrystyan wciąż go trzymając:

Z jakiej?

Rzezimieszek:

Co wyszedł stąd przed chwilą...

Chrystyan j. w.:

Rzezimieszek:

że właśnie w tej godzinie śmierć na niego czeka.
Piosenką przemożnego uraził człowieka,
czatuje nań stu ludzi... i jam też z ich szajki...

Chrystyan:

Aż stu? A kto im kazał?

Rzezimieszek:

To dyskrecja!

Chrystyan wzruszając ramionami:

Bajki!

Rzezimieszek z wielką godnością:
Z profesyi...

Chrystyan:

No, a powiedz, gdzie stoją te chamy?

Rzezimieszek:

Gdzie zwykle on przechodzi... u Nesleńskiej bramy.
Trza przestrzedz tego pana...

Chrystyan puszczając go.

Lecz gdzie go zastanę?

Rzezimieszek:

Trza obejść wszystkie szynki i karczemki znane:
pod „Szyszka“, „Złotą tłocznią“, „Pękającym pasem“,
pod „Trzema pochodniami“ i w każdej tymczasem
zostawić trzeba słówko, które go ostrzeże.

Chrystyan:

A! lotry! draby, szuje! złość mię na nich bierze!
Aż stu na jedną głowę... Biegnę!.., Ależ — nieba!...

z miłością spoglądając ku Roksanie.
Zostawić... ją...

Z gniewem o Valvercie.

i tego! Lecz ocalić trzeba

mojego Lignièrea.

Wybiega. *De Guiche*, *wicehrabia*, *markizi*, *paziowie* zgi-
nęli za kurtyną, aby zająć krzesła na scenie. Parter
zapełnił się całkowicie. Ani jednego wolnego miejsca
na galeryach i w łóżach.

Sala:

Zaczynać!

Jeden z mieszczan którego *peruka* uchwycona na
wędkę przez jednego z paziów, unosi się do góry.
Peruka!

Okrzyk radości:

O łysy!... brawo! pазie!... ha! ha! dyabła sztuka!

Mieszczanin wściekły, podnosząc pięść:

Łotr!

Sala śmiechy i krzyki, z początku bardzo głośne,
później słabnące.

Ha! ha! ha! ha!

Nagła cisza.

Le Bret zdumiony:

Skąd się naraz stała

ta cisza?

Le Bret:

A!...

Widz:

Napewne...

Szmary:

Widzisz kardynała?

Sza... nie..., tak... on... kardynał... w tej łoży gdzie krata...
Kardynał... tak... kardynał... kardynał!...

Paż:

Do kata!

Trza teraz być grzecznutkim..

Na scenie dają znak, że zaczyna się przedstawienie.
W sali skupienie uwagi.

Głos jednego z markizów wychylającego się z po-
za kurtyny:

Gdzie moje siedzenie?

Inny markiz:

Objasnić światła!...

Z ręki do ręki po nad głowami podają mu krzesło, markiz bierze je i znika z niem, przesyłając jeszcze pocałunek w stronę łóż.

Jeden z widzów:

Milczeć!

Na scenie ponowne trzy uderzenia. Kurtyna się podnosi. Tableau. Markizowie siedzą w pozach lekceważących po bokach sceny. — Tło dalsze przedstawia pejzaż w guście poezji pasterskiej. — Cztery małe kryształowe żyra ndole oświetlają scenę. — Skrzypki grają piano.

Le Bret: *po cichu do Ragueneau:*

Czy teraz na scenie

pojawia się Montfleury?

Ragueneau *po cichu:*

Tak, on rozpoczyna.

Le Bret:

Cyrano więc nie przyszedł...

Ragueneau:

A no, moja вина —

przegrałem.

Le Bret:

Temci lepiej! Mówię tak, bom szczerzy...

Tem lepiej...

Słychać melodyę na kobzie. — Na scenie zjawia się Montfleury, bardzo otyły, w kostymie pasterskim, w kapeluszu ubranym różami, założonym na ucho, dmie w przystrojoną wstęgami kobzę.

Parter *klaskając:*

Brawo! brawo! Montfleury! Montfleury!

Montfleury *pokłoniwszy się w roli Fedona:*

„Szczęśliwy, kto od dworów daleko się chroni,

„wygnaniec dobrowolny, w lesistej ustroni,

„i kiedy wiatr południa o liść gajów trąca...

Głos z parteru:

Czym ja ci nie zakazał na przeciąg miesiąca, łajdaku!...

Poruszenie. Wszyscy się odwracają. Szmer.

Rozmaite głosy:

Hę? — A cóż to?...

Widzowie powstają z łóż, aby zobaczyć.

Cuigy:

To on!

Le Bret *przeżony:*

Głos Cyrana!

Głos:

Natychmiast zejdz mi z sceny, lalo malowana, Kuglarski królu!

Montfleury:

Ależ...

Cała sala *z oburzeniem:*

O!...

Głos:

Jeszcze się drożysz?

Rozmaite głosy *z parteru, łóż.*

Sza!... dosyć! Graj, Montfleury!... dlaczego się trwo-
[żysz?

Montfleury *głosem niepewnym:*

„Szczęśliwy, kto od dworów...

Głos *groźniejszy:*

Chcesz się ze mną wadzić?

Czy mam ci, władco błaznów, cały las posadzić na plecach.. Hę?...

Ponad głowami widzów podnosi się ramię uzbrojone w kij.

Montfleury *głosem coraz to słabszym:*

„Szczęśliwy, kto...

Potrząsanie kijem.

Głos:

Precz!

Parter:

O!...

Montfleury *dławiąc się:*

„Szczęśliwy...

Cyrano wylania się z parteru, stając na krześle, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, w kapeluszu żołnierskim na głowie, z wąsem najeżonym, w postaci wojowniczej:

Cyrano de Bergerac.

Już jestem zły!...

Senzacya.

SCENA CZWARTA.

Tamci, Cyrano, *później* Bellerose, Jodelet.

Montfleury *do markiza.*

Ratunku! panowie! kto żywy!

Jeden z markizów:

A grajże waść!

Cyrano: Grubasie! zechcesz tu grać dalej,
po pysku cię ta ręka porządnie wywali...

Markiz:

Dość tego.

Cyrano:

A panowie niech tam cicho siedzą,
bo wnet się o mej trzcinie ich płaszcze dowiedzą!

Markizowie razem wstając:

O tego już zanadto!... **Montfleury!**...

Cyrano: Niech słucha
i idzie, nie chcąc stracić i uszu i brzucha!

Głos:

Mój panie...

Cyrano:

Co? ty jeszcze! Tego mi zawiele!

Z ruchem odginającym rękawy.

Na bufet zmienię scenę i na mortadellę
posiekam cię tam włoską!

Montfleury *zachowując pozory grzeczności.*

Jeśli mnie obrażasz,

wiedz o tem waść, że samą Talię znieważasz.

Cyrano *bardzo grzecznie:*

Mój panie! gdyby muza — tyś jest niczem dla niej —
wątpliwy miała zaszczyt znać cię, wnet ta pani,
ujrzawszy cię tak grubym i głupim jak urna,
użyłaby na tobie swojego koturna!...

Parter:

Montfleury!... Hej! **Montfleury!**... Sztukę pana Bara:

Cyrano *do krzyżących naokoło niego:*

Litości nad mą pochwa, bo wnet się postara
wypuścić swoją szpadkę; uległy nie jestem...

Tłum się rozprasza.

Precz z sceny!

Tłum wracając i protestując:

O!

Cyrano *odwracając się energicznie:*

Któż tutaj grozi mi protestem?

Tłum ponownie ustępuje.

Głos *śpiewa w głębi:*

Czupurny imię Cyranie!

Udawać chcesz tyrana,

Lecz mimo twą tyranie,

Klorysa będzie grana...

Parter *śpiewając chórem:*

Klorysa będzie grana!

Cyrano:

Ja nie chcę po raz drugi słyszeć tej piosenki,
bo wszystkich was uśmiercę!

Mieszczanin:

Waść Samson?

Cyrano:

Swej szczęki

chciej wasze mi użyczyć!

Jedna z dam w łoży:

To rzecz niesłychana!

Jeden z panów:

To skandal!

Mieszczanin:

Plaga!

Paż:

Heca!

Parter:

Montfleury!... dać tutaj Cyrana!

Cyrano:

Milczeć!

Parter *rozgorączkowany:*

Hi! hi!... Be...e... kukuryku!

Cyrano:

Ja was...

Paź: Miau!

Cyrano: Ostatni mówię raz: bez krzyku!..
Wyzywam cały parter!... Młode bohaterzy!..
No dalej! po kolei!... daję wam numery!
Nazwiska zapisuję... kto listę otworzy?
Czy waść?... Nie! waść?... Pierwszego, co się ze mną

[złoży,
na drugi świat z honorem wyszłę w naszej walce.
Ci wszyscy, co chcą umrzeć, niech podniosą palce!

Cisza.

Wam skromność wzbrania patrzeć na mą szablę nagą?
Ni palca!... ni jednego nazwiska!... z odwagą!
Zwracając się ku scenie, gdzie Montfleury czeka przerażony.

Niech teatr się wyleczy z tego obrzęknięcia,
inaczej —

Kładąc rękę na pochwę.
ja bisturka użyję do cięcia.

Montfleury:

Ja...

Cyrano:
schodzi z krzesła, siada w środku koła, które się utworzyło wokoło niego, zachowując się, jakby u siebie w domu.

Klasnę po trzy razy, za trzecim mój panie,
ulotnisz się...

Parter rozbawiony:

A!?...

Cyrano klaszcząc w dłonie.

Jeden!

Montfleury:

Ja...

Głos z łoży:

Zostać!

Parter:

Zostanie

czy nie zostanie...

Montfleury: Myślę panowie...

Cyrano j. w.:

Dwa...

Montfleury: Sądzę —
nie! pewien jestem tego, że w tem nie pobiłdę,
jeżeli...

Cyrano j. w.

Trzy!...

Montfleury znika. Śmiechy, gwizdanie i wrzawa.

Parter:

Tchórz!... wrócić!...

Cyrano zadowolony rozpiera się na krześle skrzyżowawszy nogi:

Niech spróbować raczy!

Mieszczanin:

Reżyser!

Zjawia się Bellerose i kłania się.

Łoże: A! Bellerose!...

Bellerose z elegancją:

Dostojnych słuchaczy

przepraszam...

Parter:

Nie!... Niech Jodelet przemawia!

Jodelet na proscenium przez nos:

Cieleta!

Parter:

A! brawo!... dobrze mówi! Komedya zaczęta!...

Jodelet:

Bez braw!... Jegomościowie! ten tragik gruby,
którego brzuch tak bardzo jest wam wszystkim luby,
uczuł się nagle...

Parter: Stchórzył!...

Jodelet:

Musiał wyjść!

Parter:

Niech wróci!

Jedni:

Nie!

Drudzy: Owszem!

Młody człowiek do Cyrana:

Mości panie! wielce mnie to smuci —
masz powód tak nie cierpieć Montfleurego?...

Cyrano grzecznie, wciąż siedząc:

Młody
gęsiaczku mój! odpowiem: mam aż dwa powody,
a każdy z nich wystarczy! Primo: aktor podły,
straszliwie pysk rozdziawia i trzyma się modły
jęczących nosiwodów ta larwa obrzydła,
gdy wiersze recytuje, co winny mieć skrzydła!...
Secundo: to mój sekret.

Stary mieszczanin poza nim:

Ale waść przechera!

Pozbawiasz nas Klorysy...

Cyrano odwracając krzesło ku mieszczaninowi z respektem:

Cenię niżej zera,
mój stary pantoflarzu, wiersze pana Bara,
przerywam bez wyrzutu!

Wykwintnisie w łóżach:

Ho! ho!... istna kara!

Nasz Baro!... O ma droga!... Boże! —

Cyrano kierując krzesło swe ku łóżom, bardzo grzecznie, z elegancją:

Piękne damy!

Promienieć wam i kwitnąć!... od was rozkosz mamy
Zachwytów, rajskich marzeń! Człowiek życie prześni,
gdy uśmiech wasz zobaczy; wlewajcie nam w pieśni
natchnienie, lecz ich, proszę, nie sądźcie!

Bellerose:

pieniądze wszystkim zwrócić!

Ba! trzeba

Cyrano zwracając krzesło ku scenie:

Bellerose! O nieba!

Jedynie rzecz rozsądną tyś powiedział, bracie!
Nie myślę ja wam robić dziur w Tespisa szacie,

wstaje i rzuca sakiewkę na scenę.

więc chwytaj tę sakiewkę i zakończ gadanie!

Sala zdumiona:

A!... O!...

Jodelet podnosi prędko kieskę i waży ją w rękę:

Jać za tę cenę daję prawo, panie
przychodzić tu codziennie i Klorysę zrywać.

Sala:

Hu! hu!...

Jodelet:

Choćby nas wszystkich miano wygwizdywać.

Bellrose:

Opróżnić salę!...

Jodelet:

Idźcie!

Zaczynają wychodzić Cyrano. przygląda się z zadowoleniem. Niebawem jednak ciżba zatrzymuje się w miejscu, zwróciwszy uwagę na następujący dyalog. Damy w łóżach, które już zarzuciły sobie płaszcze, stoją w miejscu, aby się przysłuchać, a w końcu siadają.

Le Bret do Cyrana:

To szal!

Niezadowolony:

Co za skandal!

Montfleury ma protekcję u księcia de Kandal.

A waść masz protektora?

Cyrano:

Nie!

Niezadowolony:

Żadnego zgoła?

Cyrano:

Nie!

Niezadowolony:

który cię ochronić swem nazwiskiem zdoła!

Cyrano niecierpliwie:

Nie!... rzekłem już dwa razy... Mam mówić raz trzeci?

Nie! żaden mi protektor nazwiskiem nie świeci.

Rękę kładąc na szpadzie.

To moja protektorka!

Niezadowolony:

Ale waszmość przecie

wyjedziesz?...

Cyrano: To zależy.

Niezadowolony: Ale książę, wiecie,
ma długie, długie ramię.

Cyrano: Nie dłuższe, niż moje.
wskazując na szpadę
jeżeli w ten się zwłaszcza dodatek uzbroję.

Niezadowolony:
Ale o tem nie myślisz waść...

Cyrano: O myślę!

Niezadowolony: Ale...

Cyrano: Uciekaj! zbieraj pięty!... bo cię z miejsca spalę,
że ani się spodziewiesz.

Niezadowolony: Ale...

Cyrano: Bądźcie zdrowi
Lub — czemu przyglądacie się memu nosowi?

Niezadowolony *zbity z tropu:*
Ja!...

Cyrano *przystępując ku niemu:*
Co w nim tak cię dziwi?

Niezadowolony *cofając się:*
Wasza mość się myli.

Cyrano:
Czy miękki jest jak trąba i jak ta się chyli,
kołysze się...

Niezadowolony *j. w.*
Ja wcale...

Cyrano: Może na kształt dzioba
sowiego zakrzywiony — to się nie podoba?

Niezadowolony:
Ja —

Cyrano: Chroście możes ujrzał — i to ci zawadza?

Hę?
Niezadowolony:

Ależ...

Cyrano: Może po nim mucha się przechadza?

Dla ciebie nadzwyczajność?

Niezadowolony: O!...

Cyrano: Fenomen? Proszę?

Niezadowolony:
Bynajmniej na nos pański oczu nie podnoszę.
Wystrzegam się...

Cyrano: A czemu, chciej mi wytłumaczyć,
nie mają nosa mego twe oczy zobaczyć?

Niezadowolony:

Ja, panie...

Cyrano: Waść się brzydzisz?

Niezadowolony: O, panie!

Cyrano: Czy może
wydaje się on waści niezdrowym w kolorze?

Niezadowolony:

O, panie!...

Cyrano: Wstrętnym w kształcie?

Niezadowolony: Nie!

Cyrano: Więc czemu-ć służy
za przedmiot poniżenia?... A!... pewnie za duży?

Niezadowolony:
On mały... o, malusi!... malusieńki ... Panie

Cyrano:
Hę? jakto!... Co powiadasz?... I ty jesteś w stanie
o śmieszność mnie posadzać? hola! mój nos mały?

Niezadowolony:

O nieba!

Cyrano: Słuchaj, durniu! mój nos okazały!
Nędzniku płaskonosy! łotrze ciasnogłowy!

Byś wiedział, żem jest dumny z takiej przybudowy,
gdyż wielki nos dowodem bywa niewątpliwym,
że ten, co go posiada, jest człowiekiem tklwym,
dowcipnym, dobrym, mężnym, uprzejmym i hojnym
jak ja, a czem ty, trutniu — o to bądź spokojnym —

nie będziesz nigdy w życiu, gdyż twa gęba wstrętna,
której tu wyżej karku szuka dłoń pamiętna —
uderza go w twarz

j także...

Niezadowolony:

Aj!

Cyrano: ...polotu brak jej oczywisty,
liryzmu, barwnych linii i dumy ognistej...
po krótkce: jest bez nosa, jak to, czego niżej
twych pleców but mój szuka — do czego się zbliży
w tej chwili... masz...!
chwytą go w czasie mowy za ramiona, słowom towa-
rzyszy czyn

Niezadowolony ucieka:

Ratunku!...

Cyrano: Oto jest nauka
dla durnia, który w środku mojej twarzy szuka
podniety do swych żartów... Jeśli jest herbowy,
na tego żartownisia ja nie but gotowy,
lecz stał mam, by go z przodu, nim mu ująć pozwolę,
i nieco wyżej głośnąć.

De Guichy zeszedłszy ze sceny wraz z markizami:
Nudzi!... czyż w tem kole...

Wicehrabia de Velvert wzruszając ramionami:
Samochwał!...

De Guiche:

Czyż w tem kole nikt mu nie odpowie?

Wicehrabia:

Nikt?... proszę!... ja to zrobię... pójdzie mu na
[zdrowie!...

*Zbliża się do Cyrana, który mu się przypatruje, stojąc
przed nim z głupią miną.*

O waćpan nos posiadasz... tak — nos bardzo wielki...

Cyrano poważnie:

O bardzo! —

Wicehrabia z uśmiechem:

Ha!...

Cyrano nie dając się zbić z tropu:
To wszystko?...

Wicehrabia:

Ależ...

Cyrano:

Ni kropelki

już więcej!... O, to kuso, przezacny młodzik!
Różności tu by można powiedzieć bez liku,
zmieniając ton... uważaj, niech ci przykład służy;
Zaczeplnie: ja, mój panie, mając nos tak duży,
od razu amputować kazałbym to dziwo...
Przyjaźnie: waść go maczasz w szklance! Jako żywo,
potrzebny ci jest kufel!... Dalej — obrazowo:
To skała! szczyt! przylądek! Gdzie tam! Mylnie słowo!
Półwysep, nie przylądek! Ciekawie: futerał,
a cóżby on — nożyce czy piórnik zawierał?
Z przymileniem: waść pewnie miał ptaszki na wzglę-
[dzie

i pragniesz po ojcowsku, aby na tej grzędzie
siadało to biedactwo? Zartem: kiedy nosem
dym puszczasz, paląc fajkę, czyliż wielkim głosem
nie daje znać ci sąsiad, żeć się palą sadze
w kominie? Z życzliwością: O! uważać radzę,
bo głowa, tym ciężarem na dół pociągnięta,
powali cię o ziemię. Uprzejmie: pamięta
Waść rozpiąć parasolik, ażeby, broń Boże,
nie stracił nos w tem słońcu na swoim kolorze?
Pedancko: Mości panie! W Arystotanesie
Hippokampelofantokamelosem zwie się
jedyny zwierz, co taką na czole posiada
potężną chrzęść! Wesoło: Ej! hak to nielada!
Mój drogi przyjacielu! zepewne to modne
wieszadło na kapelusz i bardzo wygodne!
Z emfazą: Żaden wiatr cię, o ty nosie walny,
nie zdoła zakatarzyć, chyba borealny!
Tragicznie: Krew zeń morzem wycieka Czerwonem!
Lirycznie: Czy to koncha, a waćpan Trytonem!
Z podziwem: Coś takiego rzadko się wydarza,
coż to byłby za pyszny szyld dla perfumiarza!

Naiwnie: kiedyż zwiedzać można ten budynek?
 Z respektem: to się zowie szczytem wchodząc w rynek!
 Po sielsku: He? to nosem ma być ta przylepa?
 To chyba mały arbuż, abo wielka rzepa!
 Wojskowo: w kawalerię skierować to działa!
 Praktycznie: Na loteryę puścićby się zdało!
 Z pewnością wielki los by wygrał, drogi panie!
 Lub wreszcie, przedrzeźniając Pyramowe łkanie:
 To nos, co rysów władcy swojego harmonię
 zakłócił i dlatego ten zdrajca tak płonie!
 Ot widzisz! to mniej więcej mogłeś mi wypalić,
 gdybyś się mógł dowcipem i wiedzą pochwalić!
 Dowcipu ni żbła w tobie, o najlichszy w świecie!
 A zasię co do wiedzy, to znasz w alfabecie
 cztery głoski, tworzące wyraz: kiep!... A przytem —
 jeżelibyś z potrzebną inwencją i sprytem —
 potrafił mi te wszystkie rozhukane żarty
 w twarz rzucić przed tem gronem, wierząc: w części

[czwartej]

połowy moich pierwszych wyrazów twe usta
 musiałbyś zamknąć, panie! Byłaby to pusta
 robota: ja sam z siebie drwić do syta mogę,
 lecz wierz mi waść, że innym wnet bym przeciął

[drogę!]

De Guiche chce wyprowadzić skamieniałego wicehrabiego:

Odejdźmy!...

Wicehrabia *dlawiąc się ze złości:*

Ot szlachetka, który rękawiczek
 nie nosi ni galcnów, wstążek ni pętliczek.

Cyrano:

I ja, zapewniam waści, o wytworność stoje,
 Co prawda, to modniarstwo nie rzemiosło moje!
 Tem więcej za to dbałym o siebie być muszę,
 ze zmazą nieobmytą nigdy się nie ruszę;
 z sumieniem, co snu jeszcze ropę ma w swem oku,

z honorem jeśli zmięty, nie zrobiłbym kroku.
 Przechadzam się bez żadnych świecideł na sobie,
 w niezawisłości tylko pióropusz się zdobię;
 kibici mojej żadna sznurówka nie gniecie,
 lecz za to moja dusza zamknięta gorsecie;
 jedynie własnych czynów przywdziewam galony,
 a dowcip mój najeżam, jak wąs podkręcony.
 Tak z tłumu idąc rażno między tłum wśród drogi
 podzwaniam w słowa prawdy, jak gdyby w ostrogi.

Wicehrabia:

Mój panie...

Cyrano:

Rękawiczek nie noszę?... O z pary
 została mi się jedna — gałgan bardzo stary!
 Sprzykrzyła mi się przecież, więc tę rękawicę
 rzuciłem pewnej doby komuś w samo lice!

Wicehrabia:

Gbur! złodziej płaskonogi! łotr!

Cyrano *zdejmuje grzecznie kapelusz, kłania się jak
 gdyby Valvert mu się przedstawił.*

A?!... moje miano:

De Bergerac Savinien-Herkules-Cyrano...

Tak!...

śmiech.

Wicehrabia *prawie bez tchu:*

Błazen!

Cyrano *z sykiem:*

E!

Wicehrabia *który chciał się usunąć w głąb, od-
 wraca się:*

Cóż on jeszcze tam mówi?...

Cyrano *z grymasem bólu:* Rzecz cała,
 iż trzeba ją rozruszać, bo trochę zdrętwiała.
 I jakżeż ją zostawiać... niechże mi kto powie —
 beczynninie...

Wicehrabia:

Cóż takiego?...

Cyrano: Czuję w szpadzie mrowie...
Wicehrabia wyciągając swoją:

I owszem!

Cyrano: Sztych przepyszny waści się dostanie!

Wicehrabia złośliwie:

Poeta!...

Cyrano:

O, poeta! i to taki, panie,
 że bijąc się, od razu balladę ułożę —
 improwizacja, panie!...

Wicehrabia: Balladę?

Cyrano: Waść może
 nie słyszał o balladzie?

Wicehrabia:

Ależ...

Cyrano recytując jak wyuczoną lekcję:

Więc ballada

ma zwrotki trzy, na każdy ośm wierszy przypada —

Wicehrabia tupiąc nogą:

O!...

Cyrano mówiąc dalej:

Cztery na epilog...

Wicehrabia: Panie!

Cyrano: Tak się sprawię,

Że bijąc się z waćpanem, w rymy się zabawię,
 przy wierszu zaś ostatnim waść otrzymasz pchnięcie.

Wicehrabia:

Nic z tego!...

Cyrano: Nic?... Zobaczym?

Wicehrabia: O, nie tak zawzięcie!

Cyrano deklamując:

Ballada o spotkaniu, które miał na szpady
 z pewnym szują kawaler Bergerac w pałacu
 burgundzkim

Wicehrabia: Cóż to znaczy?

Cyrano: Nagłówek ballady.

Sala podniecona do najwyższego stopnia:

A to mi jest zabawa!... Hej!... ustąpić z placu!

Pocieszne widowisko!... bez wrasku!... bez krzyku!...

Obraz. Grupa ciekawych w parterze. Złota młodzież i oficerowie pomieszani z mieszczaństwem i osobami z ludu, paziowie wspinają się na ramiona widzów, aby móc lepiej widzieć. Damy powstawały w łóżach. Po prawej z przodu de Guiche i towarzysze. Na lewo: Le Bret, Ragueneau, Cuigy.

Cyrano zamknąwszy na chwilę oczy:

Gotowe już mam rymy i staję do szyku.

Po kolei wykonując to, co mówi.

Słowom towarzyszą odpowiednie ruchy.

Z gracyą zrywam pilśń z mych skroni

i powoli płaszcz ten złożę,

który ciało moje słoni.

Dobyć szpady się nie trwożę!

Nic ci tu już nie pomoże,

karłowaty mój rarogu!

Zwinny, zręczny w każdej porze,

ja-ć dogodzę w epilogu...

*

Pocoś ciekaw mojej *broni? *

Gdzież cię nadziać, mój jędorze?

W bok cię zmacać, aż zadzwoni

moja stalka w tym ferworze?

Lub pod wstęgę, w serce może?

Wiem już, wiem już — dzięki Bogu!

Patrz, jak macham!... brzuch otworzę,

dogadzając w epilogu!...

*

Tu mi rymu brak na *„oni“... *

Zbladło twoje liczko hoże,

bym mógł rzec, iż tchórz przegoni

twą odwagę... Na złym-ś torze:

Z parowaniem się nie drożę —

brzęk! i jesteś w kozim rogu!

Trzymaj pręcik swój, potworze,
boć dogodzę w epilogu!...

Obwieszczając uroczyście.
„Panie w niebie, jać się korzę!”
tak się skrusz u Jego progu:
Kwarta!... finta!

sztych
Masz nieboże!

Wicehrabia chwiewie się, Cyrano z ukłonem.
Dogodziłem w epilogu!
Okrzyki. Oklaski w łóżach. Rzucanie kwiatów i chusteczek. Oficerowie otaczają Cyrana, składając mu życzenia. Ragueneau tańczy z zachwyty, Le Bret jest dumny i zarazem zasmucony. Valverta podpierają przyjaciele i wyprowadzają ze sali.

Tłum długim okrzykiem:

A!

Szwolężer:

Pyszniei!

Jedna z kobiet:

Bardzo ładnie!

Ragueneau:

Bajecznie!

Markiz:

Wspaniale!

Le Bret:

Szaleństwo:

Inny markiz:

Rzecz dotychczas niewidziana wcale.

Kilku:

Racz przyjąć setkę życzeń!... Brawa!... Komplimenty!...

Głos kobiecy:

Bohater!

Muszkietier zwraca się szybko ku Cyranie, z ręką wyciągniętą:

Pozwól waszmość! to cud niepojęty!

A mogę sobie schlebiać, żem znawca w tej mierze!

Tupaniem zresztą zachwyty wyraziłem szczerze!...

Oddala się.

Cyrano do Cuigy:

Co zacz to?

Cuigy:

Imć d'Artagnan.

Le Bret biorąc Cyrana pod rękę:

Pogawędzimy może?

Cyrano:

Niech tylko się ta ciżba znajdzie już na dworze!
do Bellerose'a

Czy wolno zostać?

Bellerose z respektem:

Owszem!...

Słychać krzyki z poza sceny.

Jodelet który wyszedł zajrzeć na ulicę:

Oto co się dzieje!

Słuchajcie! z Montfleurego tak się naród śmieje!

Bellerose uroczyście:

Sic transit!

Zmieniając ton, do odźwiernego i do zapalaczy kandelabrow.

Zamieść teatr! Pozamykać bramy!

Nie gasić!... Po posiłku wrócić jeszcze mamy
na próbę nowej sztuki — jutro ją na scenie
zagramy.

Bellerose i Jodelet wychodzą, głęboko pokłoniwszy się
Bergeracowi.

Odźwierny do Cyrana:

Nie na obiad?

Cyrano:

Nie...

Odźwierny się cofa.

Le Bret do Cyrana:

Bo?...

Cyrano dumnie:

Bo...

zmieniając ton i zobaczywszy, że odźwierny się usunął.
kieszenie
puściutkie...

Le Bret z cicha, jakby ukradkiem:

A gdzie kiesa? A gdzie się podziały dukaty?

Cyrano: O ty pensjo ojcowiska! dzień cały twój żywot trwał!

Le Bret: Co będzie przez miesiąc?

Cyrano: Ha! bieda!

Le Bret:

Tak rzucić sobie kiesę, powiedzieć się nieda, jak wielkie to szaleństwo!

Cyrano: Ale z jakim gestem!

Roznosicielka:

Hm!...

Cyrano i Le Bret odwracają się, ona zbliża się nieśmiało.

Panie! pozwól sobie... bo zmartwiona jestem...
wskazując na bufet

waść znajdziesz, co potrzeba...

z elegancją Proszę...

Cyrano zdejmując kapelusz: Dziecię moje!

Urazić cię odmową ja się wielce boję,
więc choć gaskońska duma usilnie mi broni
przysmaczek by najmniejszy przyjąć z twojej dłoni,
przyjmuję...

zbliża się do bufetu i wybiera.

O, drobnostkę!... z tego winogrona

jagódkę —

ona chce mu dać całe winogrono, on zrywa tylko jedną jagodę

jedną tylko i

zwraca pół makarona

pół makarona

i szklankę wody...

*ona chce mu nalać wina, on zabrania jej
czystej...*

Le Bret:

Ależ to głupota!

Roznosicielka: Cośkolwiek może jeszcze?...

Cyrano:

Owszem, moja złota!

Daj rączkę — pocałuję.

całuje ją w rękę, jak gdyby jaką księżniczkę.

Roznosicielka:

Panie, śliczne dzięki!

z ukłonem

Dobranoc.

Wychodzi.

SCENA PIĄTA.

Cyrano, Le Bret, później Odźwierny.

Cyrano do Le Breta:

No, więc palnij kazanie od ręki.

staje przed bufetem, na którym kładzie obok siebie makaronik.

Mam obiad!...

stawia szklankę wody.

Trunek...

i jagodę winną

Deser!...

siada

Zasiadam do stołu

— A! bracie, głodny byłem, że mógłbym zjeść wołu!
jedząc

Co rzekłeś?

Le Bret:

Że słuchając nadętego tłumu,
błazeńskich tych junaków, zbędziesz się rozumu!
Idź, radzę, u rozsądnych dowiedzieć się ludzi,
co za efekt twa borba naokoło budzi...

Cyrano żując makaron:

Ogromny!

Le Bret: Lecz kardynał...

Cyrano zadowolony:

Był także w teatrze?

Le Bret:

Cóż powie?...

Cyrano: Że niezwykle.

Le Bret: Lecz...

Cyrano: Jak ja się patrzę,
kardynał jest autorem, więc i rad jest ze mnie,
żem przerwał sztukę jego kolegi.

Le Bret: Przyjemnie!
Zamachem sobie jednym nowe stwarzasz wrogi!

Cyrano *połykając jagodę:*
W ten wieczór ilem zdobył? Odpowiedz, mój drogi!...

Le Bret:
Czterdziestu ośmiu, dam już nie licząc...

Cyrano: Co słyszę?
Policzmy!

Le Bret: Wicehrabia, mieszczanin, de Guiche,
Montfleury, akademia, Baro...

Cyrano: Dość już wielu!
Zachwycasz mnie!...

Le Bret: Lecz powiedz, do jakiego celu
chcesz dotrzeć tym sposobem? jakie twoje kroki
prowadzi system?

Cyrano: Dawniej chodziłem na boki,
najprostszą potem w ścieżek tłumie różnorodnym
znalazłem drogę...

Le Bret: Jaką?

Cyrano: Być podziwu godnym
we wszystkim i dla wszystkich...

Le Bret *wzruszając ramionami:*

Owszem... Lecz bądź szczerzy:
Skąd taką wzbudził w tobie nienawiść Montfleury?

Cyrano *wstając:*
Ten potwór grubobrzuchy! palcem nie dostaje
do pępka, a, uważasz, ciągle mu się zdaje,
że w nim, w tym wstrętnym Faunie, wciąż się jeszcze
[mieści
niebezpieczeństwo słodkie — fe! — dla płci nie-
[wieściej.

Toż ile tylko razy drze się na tej scenie,

swych ślepiów rybich śle im ropusze spojrzenie.
Nienawiść mam od chwili, gdy raz jego oczy
ścigały ją!... Myślałem, że się glista toczy
po kwiecie!...

Le Bret *z najwyższem zdumieniem:*
Co?... Odpowiedz!... Czyliż to być może?

Cyrano *z szyderczym uśmiechem:*
Ja jestem zakochany?...

innym tonem, bardzo poważnie
Kocham.

Le Bret: Mocny Boże!
I o tem mi nie rzekłeś dotąd ani słowa!

Cyrano:
Niech tylko rozważyć zechce myśl twa zdrowa:
Ten nos, co zawsze idzie cały kwadrans drogi
przedemną, on mi nawet sen rozprasza błogi,
że mogłaby mnie kochać najbrzydsza... A przecie
ja kocham... i to, mówię — najpiękniejszą w świecie!

Le Bret:
Co?... najpiękniejszą w świecie?

Cyrano: Gdzież taka dziewczyna
wytworna, delikatna

z przygnębieniem i taka blondyna!

Le Bret:
Na miły Bóg! odpowiedz! cóż to jest za przednie
zjawisko?... Któż to taki?

Cyrano: Zabójcza bezwiednie,
wytworna bez starania, pułapka natury,
kwiat róży muszkatowej, w którego purpury
nadobny skrył się amor. A komu się raczył
ukazać raz jej uśmiech, ten wszystko zobaczył,
co jest najwybrańszego... Ona wdzięk przelewa
w najmniejsze nic i boskość w każdym ruchu miewa!...
Do konchy tak, Wenero, nie wsiadasz perłowej,
ni ty, Dyano, spieszysz do kwietnej dąbrowy,
jak ona do karety siada albo spieszysz
ludnemi ulicami wśród paryskiej rzeszy.

Le Bret:

Sapristi!... już rozumiem!... Rzecz jasna.

Cyrano:

Jak szklana.

Le Bret:

Twa krewna, Magdalena Robin...

Cyrano:

Tak! Roksana.

Le Bret:

Tem lepiej!... Ty ją kochasz... Mów jej prawdę całą:
A wszakże dziś w jej oczach okryłeś się chwałą.

Cyrano:

Spojrż na mnie i powiedz, jakie też nadzieje
ma żywć człęk, któremu taki guz się chwije?
O, żadnych złud ja nie mam! A jednak czasami,
wieczorem, gdy mnie czułość zbyteczna omami,
gdy wejdę do ogrodu między kwiatów wonie,
i kiedy biedaczysko, ten mój nos, je chłoni,
w poświęceniu tej srebrzystej spostrzegą me oczy
dziewczyne, jak pod rękę z kawalerem kroczy —
o wówczas, myśląc sobie, że ta kochająca
i mnieby się przydała, bym w blaskach miesiąca
pod rękę z nią krokami stąpał powolnemi,
zapomnę się, zapalę, oderwę od ziemi —
w tem nagle ten mój profil — o strasza rozpacz! —
na murze ogrodowym swoją cień zaznaczy...

Le Bret tkliwie:

Mój druhu!

Cyrano:

O mój druhu!... Po raz ja stokrotny
rozmyślam, żem tak brzydki i żem tak samotny!

Le Bret chwytając go za rękę:

I płaczesz?...

Cyrano:

Nie! przenigdy!... Byłbym godzien piękła,
gdyby po tym brzydału jedna łza pociekła.
Dopóki jakakolwiek jeszcze we mnie siła,
ja wzbronię, by się boża piękność łez żeniła
z potworną tą brzydota!... Ponad łzy, wiesz przecie,
nic nie ma wznioślejszego, ach! nic! na tym świecie...
Ośmieszyc choć łzę jedną — o, to się nie godzi!

Le Bret:

Bez smutku! Miłość ślepa, z przypadku się rodzi!...

Cyrano pokręcając głową:

Nie! Kocham Kleopatrę: mam Cezara lice?

Tytusa czy mam postać, wielbiąc Berenicę?

Le Bret:

Lecz dowcip twój! odwaga!... Ta dziewczyna mała,
co skromny ci posiłek przed chwilą podała,
spozstrzegłeś li w jej oczach jaki wstręt do siebie?

Cyrano uderzony:

Nie...

Le Bret:

Widzisz!... A tej twojej orężnej potrzebie
Roksana przeglądając się przed chwilą, bladła.

Cyrano:

Co?

Le Bret:

Duszą jej wraz z sercem już twa moc zawładła,
więc śmiało idź i wyznaj!...

Cyrano:

Na to, skarby moje,
by w nos mi się zaśmiała?... Tego-li się boję
na świecie... W tem mi żadna rada nie pomoże...

Odźwierny zjawiając się, do Cyrana:

Jegomość!... Proszą wasci!...

Cyrano:

Jej duenna? Boże!

SCENA SZÓSTA.

Cyrano, Le Bret, Duenna.

Duenna z głębokim dygiem:

Od dzielnego krewniaka chcieliby przezemnie
usłyszeć, czy go można widzieć potajemnie.

Cyrano zmieszany:

Mnie widzieć?...

Duenna z ponownym dygiem:

Widzieć wasci... ma się do gadania
cośkolwiek.

Cyrano: Co?...

Duenna: Cośkolwiek...

Cyrano *chwiejąc się:* O Boże!

Duenna: Z zarania
na mszę jutro pójdzie do świętego Rocha.

Cyrano *opierając się o Le Breta:*

O Boże!...

Duenna: Więc wychodząc, gdzieby można trocha pomówić?...

Cyrano *zaledwie umiejąc mówić:*

Gdzie?... Ja... Ależ... o Boże!... o!...

Duenna: Prędzej!

Cyrano:

Namyślam się...

Duenna: Gdzież tedy?

Cyrano: U... u... pasztetnika —
u Ragueneau...

Duenna: A mieszka?

Cyrano: Otóż... tam... pomiędzy...
O Boże!... o mój Boże!... mieszka... gdzie się styka...
Arbre-Sec z Saint Honoré!...

Duenna: Więc o siódmej z rana
przybędzie się... Waść zjaw się...

Cyrano: Zjawię...

Duenna wychodzi.

SCENA SIÓDMA.

Cyrano, Le Bret, *później* aktorzy, aktorki, Cuigy, Brissaille, Lignière, odźwierny, skrzypki.

Cyrano *rzucając się Le Bretowi w objęcia:*

Niespodziana
to rzecz!... mnie!... od niej!... schadzka!...

Le Bret: Więc zrzuciłeś smutek?

Cyrano:

Co najmniej wie, że żyję!... Oto jaki skutek!

Le Bret:

Więc teraz już spokojnyś?

Cyrano: Czym teraz spokojny?

Szaleję! płomienie!... Zrywam się do wojny!
Porażę całą armię! Dziesięć serc mam w sobie
i ramion mam dwadzieścia!... Karłom nic nie zrobię!

rycząc

Mnie trzeba wielkoludów!...

Tymczasem w głębi na scenie zjawily się sylwety aktorów, poruszających się i szepczących ze sobą. Rozpoczynają próbę. Muzykanci zajęli tam swe miejsca.

Głos *ze sceny:*

My zajęci próbą!

Pst! Cicho!...

Cyrano *ocucając się:*

Odchodzimy...

Robi kilka kroków ku tyłowi. Wielkimi drzwiami środkowymi wchodzi Cuigy, Brissaille i kilku oficerów i prowadzą zupełnie pijanego Lignière'a.

Cuigy: Cyrano!

Cyrano: Co?

Cuigy: Grubą
masz belę!

Cyrano *poznając Lignière'a:*

Lignière! O, w jakiej potrzebie

przychodzisz?

Cuigy: On cię szuka...

Brissaille: Nie może do siebie
powracać.

Cyrano: A to czemu?... Któż mu wracać nie da?

Lignière *pokazując mu zmięty świstek, belkoce:*

Ta kartka mnie ostrzega... Zeszła się czereda...

Stu ludzi na jednego... z powodu piosenki...

niebezpieczeństwo wielkie grozi mi z ich ręki...

U bramy... tak... Nesleńskiej, nie mam innej drogi,
chcąc wracać... więc na nocleg weź mnie w swoje

[progi!]

Cyrano:

Stu ludzi — powiedziałeś? Prześpisz się, aniele,
w swem łóżku!...

silnie, Bierz latarnię!

wskazuje na latarnię, którą przystuchujący się z ciekawością portjer trzyma w ręku.

Lignière przerażony:

Ależ...

Cyrano:

przysięgam!...

Sam pościelę,

Lignière bierze latarnię.

Cyrano do oficerów:

A panowie, za nami zdaleka!

Będziecie mi świadczyli...

Cuigy:

Tam stu ludzi czeka!

Cyrano:

Stu ludzi na dziś wieczór — mniej mi nie wystarczy!
Aktorzy i aktorki zeszli w kostymach ze sceny i zbliżają się do rozmawiających.

Le Bret:

Lecz poco ci osłaniać...

Cyrano:

Patrzcie! Le Bret warczy!...

Le Bret:

Zwykłego pijaczynę...?

Cyrano klepiąc **Lignière'a** po ramieniu:

Bo ten pijaczyna,

ta wstrętna beczka wódki, ta baryła wina,
uczynił coś takiego, że paść na kolana!...
Wychodząc ze mszy, ujrzał, jak jego wybrana
w święconej wodzie drobne umoczyła palce!
I on, co zawsze z wodą w zażartej jest walce,
ku kropielnicy skoczy, co tchu się nachyli
i wszystką jej zawartość łyknie w jednej chwili.

Aktorka w kostymie subretki:

Ach! ślicznie!...

Cyrano: Co? nieprawda, subretto?

Aktorka do innych:

Lecz wiecie,

co ma stu owych ludzi przeciwko pocie?

Cyrano:

Czas w drogę!

do oficerów Z was, panowie niech mi nikt nie stawia
z pomocą, choćby była i najgorsza sprawa!

Inna aktorka:

Ach pójde z wami!

Cyrano:

Proszę.

Inna przyłączywszy się do starego komedyanta:

Czy idziesz **Kassander**?

Cyrano:

Niech idą wszyscy! owszem... doktor i **Leander**
i **Izabella**!... wszyscy!... jak rój pszczoł ruszamy
dołączyć farsę włoską do hiszpańskiej dramy,
otoczyć dźwiękiem dzwonków, panowie i panie,
jak kragiem tamburyna, śmiertelne chrapanie.

Wszystkie kobiety skacząc z radości:

Brawo!... Gdzie mój kapelusz!?... gdzie mój płaszcz?...
Wiele dźwięków.

Jodelet:

Więc dalej!...

Cyrano do skrzypicieli:

A was, skrzypkowie, proszę, byście nam zagrali
Skrzypiciele łączą się z tworzącym się pochodem.
Wszyscy porywają świece płonące przy rampach i roz-
dzielają między siebie. Wygląda to na korowód z po-
chodniami.

O! brawo! porucznicy! damy w kostymie...

A o dwadzieścia kroków ja...

idzie naprzód

nie razem w tłumie,

lecz pójde sam w ozdobie mego pióropusza,
przypięła mi go sławy dłoń do kapelusza,
dumny pójde jak **Scypio** trzykroć **Nosowłady**!...
A wy, panowie, w pochwach trzymajcie swe szpady...
Słyszycie?... Tak!... Pamiętać? choć będzie najgorzej!...

Już?... raz! dwa! trzy! — Niech portyer bramę nam
[otworzy.

*Odźwierny otwiera podwoje; w świetle księżycza małow-
niczy obraz starego Paryża.*

A! Paryż! jak zamglony, pomroczny i senny,
po dachach blask księżycza ślizga się promienny,
dla naszej sceny rama jak gdyby dobrana!

Tam! niżej w mgłach wstęgą wije się Sekwana,
by lustro tajemnicze drzą jej srebrne plamy...

Ujrzycie co ujrzycie!...

Wszyscy:

Do nesleńskiej bramy!

Cyrano we drzwiach:

Do bramy!

przed wyjściem odwracając się do subretki

A w waćpannie ciekawość to budzi,
dla jakiej to przyczyny aż stu czeka ludzi
na tego wierszopisa?...

wyciąga szpadę — i spokojnie

Powodów niewiele!

Wiedziano o tem dobrze, żeśmy przyjaciele!

*Wychodzi. Pochód. Lignière na czele, zataczając się —
za nim aktorki pod rękę z oficerami, następnie aktorzy
w podskokach — kroczą wśród nocy przy dźwięku
skrzypiec i niepewnem świetle pochodni.*

Kurtyna spada. — Koniec aktu pierwszego.

AKT DRUGI.

Paszteciarnia poetów.

Gospoda restauratora pasztetnika Ragueneau — jest to wielka sala na rogu ulic Saint-Honoré i l'Arbre-sec, które widać w głębi przez szklane drzwi, zarysowujące się w pierwszych blaskach świtu. Po lewej na pierwszym planie bufet, nakryty baldachimem z kutego żelaza — wisi na nim pełno gęsi, kaczek i białych pawi. W wielkich wazonach fajansowych ogromne bukiety kwiatów pospolitych, przeważnie słoneczników. Po tej samej stronie, na drugim planie, olbrzymi komin, przy którym między podstawami, dźwigającymi rondelki, smażą się pieczenie w brytfannach.

Po prawej pierwszy plan z drzwiami. Na drugim planie schody, wiodące do małej salki na półpiętrze, której wewnątrz widać przez otwarte okiennice, znajduje się tutaj stół nakryty, oświetlony flamandzkim pajakiem; jest to gabinet, do którego wchodzi się na jedzenie i picie. Galeryja z drzewa będąca niejako przedłużeniem schodów, prowadzi niby do analogicznych salek.

W środku paszteciarni znajduje się wielka obręcz z żelaza, którą można obniżać za pomocą sznura, obwieszona jest sztukami grubszej zwierzyny.

W piecach umieszczonych w cieniu pod schodami, pali się ogień. Rondle połyskują. Różny się obracają. Przedmioty spożywcze, ułożone na półmiskach, piętrzą się w piramidach, szynki wiszą.

Chwila pieczenia porannego. Potrącanie się kuchcików. Ogromni kucharze i małe kuchciki pilnie się krzątają. Czapki przystrojone w pióra kurcząt lub pantarek. Na blaszanych tacach lub plecionkach znoszą co chwila stosy ciast i ciasteczek.

Stoły zastawione ciastami i potrawami. Inne otoczone krzesłami, czekają na gości. W kącie mały stoliczek zarzucony papierami. Ragueneau siedzi przy nim w chwili podniesienia kurtyny i pisze.

SCENA PIERWSZA.

Ragueneau, pasztetnicy, później Liza.

Ragueneau przy małym stoliku, zajęty pisaniem z miną natchnioną liczy na palcach.

Pierwszy pasztetnik wnosząc półmisek z pieczysem:
Paw!

Drugi pasztetnik wnosząc ciasta
Nugat!

Trzeci pasztetnik z ciastami śmietankowymi:
Śmietankowe!

Czwarty pasztetnik wnosząc pasztety:
Paszтет.

Piąty pasztetnik wnosząc ciasta migdałowe:
Migdałowe!

Ragueneau przestając pisać i podnosząc oczy
do góry:

Na rondlach lśnią już świtu odblaski różowe,
O Ragueneau! słum w sobie boga, który nuci!
Pieczenia teraz chwila, czas lutni powróci!

Wstaje do jednego z kucharzy
Przykrótka jest mi sos ten, przedłużyć go trzeba.

Kucharz:
O ile?

Ragueneau:
O trzy stopy.

Oddala się.
Kucharz:
He?

Pierwszy pasztetnik: Tort!

Drugi pasztetnik: Placki z chleba!

Ragueneau przed kominem:

Ty odejdz, muzo moja! bo ten żar płomieni
kuchennych jeszcze-ć oczy nadobne zczzerwieni!
do jednego z pasztetników, pokazując mu ciasto
Żleś ciasto przepołowił. Majster z ciebie lichy,
po środku jest cezura, boki hemistychy.

Do innego, pokazując mu pasztet niedokończony
Pamiętaj dachem nakryć te grzankowe ściany!
Do małego kuchcika, który siedząc na ziemi, wdziewa
na rożen sztuki drobiu

A ty zaś na ten rożen składaj na przemiany,
to kurczę, to indyka, jak Malherbe stary
przekładał wiersze krótkie, wierszem dłuższej miary,
i strofy piecystego obracaj w tym żarze.

Inny kuchcik wchodząc z półmiskiem, nakrytym
serwetą:

Myślałem o Was, majster, i niosę wam w darze
drobnostkę... Mam nadzieję, że to me pieczywo
przyjemność wam zgotuje...

Odkrywa półmisek, na którym widnieje ogromna lira
z ciasta.

Ragueneau zachwycony: Lira!... jako żywo!

Kuchcik:
To z ciasta!

Ragueneau wzruszony:
I z konfitur!

Kuchcik: A struny z karmelu.

Ragueneau dając mu pieniądze:
Masz! wypij za me zdrowie!

spostrzegłszy wchodzącą Lizę
Zona!... Przyjacielu,

uciekaj!... schowaj pieniądz!
do Lizy, pokazując jej lirę z miną zakłopotaną
Ładne?!

Liza: Śmieszne!

kładzie na bufecie stos torebek papierowych

Ragueneau: Tutki!
Dziękuję!

przygląda się im
Co?! O nieba!... Dniu wesela krótki!...
Szacowne moje księgi!... pocięte, podarte
przyjaciół moich wiersze?... Czyż więcej nie warte

ponadto, by w nie, żono! zawijać krokantki?!
Zrobiłaś to z Orfejem, co niegdyś bachantki!...

Liza oschle:

Zrobiłam ci użytek z tego wyśmienity,
czem płacą ci za jadło, za trunek wypity
niezdarni ci partacze, nędzne wierszoklety!

Ragueneau:

Pasikoników nie lżyj, ty mrówko!

Liza:

Niestety!

Ni mrówką ni bachantką, przyjacielu drogi,
nie byłam ci, nim rój ten wdarł się w nasze progi.

Ragueneau:

Postąpić tak z wierszami!

Liza:

Mądrzem postąpiła!

Ragueneau:

A co uczynisz z prozą, moja pani miła?!

SCENA DRUGA.

Ciż sami, dwoje dzieci, które wchodzi do paszteciarni.

Ragueneau:

Cóż dać wam?

Pierwsze dziecko:

Trzy pasztety.

Ragueneau obsługując je:

Gorące, rumiane...

Drugie dziecko:

Prosimy je zawinąć.

Ragueneau strapiony na stronie:

Co za ciężką ranę

zadają mi!... O tutki!...

do dzieci

Chcecie, bym zawinął?

Bierze jedną z torebek i czyta, wkładając w nią
pasztetiki.

„Gdy precz od Penelopy Ulisses odpłynął...“
Nie! w tę!...

*Kładzie na stronę i bierze inną. Czyta w chwili wkła-
dania pasztetików.*

„Złocisty Febus..“, „Ach! nie w tę!..,
ta sama gra.

Liza niecierpliwie:

do kata!

I na co jeszcze czekasz?!

Ragueneau:

Oto jest zapłata

za rymy!... Mam już!... Mam już!...

bierze tutkę i czyta

Ach! pęka mi ciemień!

Sonecik do Filidy!...

Liza:

Skończ raz!...

wzruszając ramionami

Nikodemie!

staje na krześle i bierze się do ustawiania tac na
kredensie.

Ragueneau korzystając z tego, że Liza odwróciła się
doń plecami, woła dzieci, znajdujące się już we drzwiach.
Cyt! sonet do Filidy zwróć mi drogie dziecię,
a zamiast trzech pasztetów, aż sześć dostaniecie.
Dzieci zwracają mu tutkę, liczą prędko ciastka i wy-
chodzą. Ragueneau wyprostowuje papier i zaczyna czy-
tać tonem deklamacyi.

„Filido! na imieniu twojem plama tłusta,

„Filido!...“

Cyrano wchodzi z pośpiechem.

SCENA TRZECIA.

Ragueneau, Liza, Cyrano, później muszkieter.

Cyrano:

Która teraz jest godzina?

Ragueneau kłaniając mu się uniżenie:

Szósta.

Cyrano wzruszony:

Godzina jeszcze!..

wchodzi do sklepu.

Ragueneau *wchodzi za nim:*
Brawo!

Cyrano: Za co, przyjacielu?

Ragueneau:
Za walkę.

Cyrano: Jaką walkę?

Ragueneau: W burgundzkim hotelu!

Cyrano *z lekceważeniem:*
Ach! tak — za pojedynek...

Ragueneau: Wierszami!

Liza: Bez przerwy
wspomina to.

Cyrano: I owszem...

Ragueneau *dając sztych pochwyconym różnem:*

Ile w tem jest werwy!...

„Dogodzę-ć w epilogu!“ Rozkoczy jedyna!

„Dogodzę-ć w epilogu!“

z entuzjazmem

Cyrano: A która godzina?

Ragueneau *spoglądając na zegar:*

Po szóstej pięć... „Dogodzę-ć“.

wyprostowuje się

Ach! stworzyć balladę!

Liza *do Cyrana, który przechodząc koło bufetu uprzejmie podał jej rękę:*

Co waść masz tam na rękę?

Cyrano: Skaleczenie...

Ragueneau: Zdradę

spotkałeś waść jakową?...

Cyrano: Gdzież tam!

Liza *grożąc mu palcem:* E! waść kłamie!...

Cyrano:

Ruszają mi się nozdrza?... Byłoby to znamie
o! kłamstwa olbrzymiego.

zmieniając ton

Jeśli nie na lodzie
pisane były słowa, w waścinej gospodzie

mam spotkać się z kimś teraz... Upraszam cię mile,
byś samych nas zostawił.

Ragueneau: Niestety! za chwilę
poeci moi przyjdą...

Liza *ironicznie.* Na pierwsze śniadanie.

Cyrano:

Oddalisz ich na znak mój!... Godzina?...

Ragueneau: Jest, panie,
po szóstej dziesięć minut.

Cyrano *siadając na nowo do stolika i biorąc od niego papier:*

Pióra?!...

Ragueneau: *podając mu pióro, które nosił za uchem:*

Dam łabędzie!

Muszkietier *z wąsem podkreślonym zamasyżście,*
wchodzi i głosem stentorowym:

Czołem!

Liza zwraca się żywo ku niemu.

Cyrano *odwracając się.*

Któż to:

Ragueneau:

Przyjaciół mej żony... Jak wszędzie
rozgłasza, straszny wojak...

Cyrano *biorąc napowrót pióro i gestem oddalając*
Ragueneau'a:

Cyt! — Napiszę... Złożę

do siebie.

i podam jej... i... w nogi...!

rzucając pióro

Tchórze!... Mocny Boże!

wprzód umrę, nim...

do Ragueneau'a

Godzina?

Ragueneau:

Cwierz po szóstej...

Cyrano uderzając się w piersi:

wpród stracę, nim słówko ze siebie wykrztuszę —
Lecz w liście... Duszę

bierze pióro

Więc go piszmy! — ten liścik miłości
co tutaj w mojem wnętrzu całkowity gości,
spisany, przerabiany, ach! po stokroć razy,
że dziś na tym papierze, te jego wyrazy
jedynie skopiuję...

*Pisze. Poza drzwiami szklanemi widać sylwetę postaci
chudych i jakby wahających się wejść.*

SCENA CZWARTA.

Ragueneau, Liza, Muszkietier, Cyrano *przy małym
stoliku pisze*, Poeci *ubrani czarno, w pończochach opa-
dłych i butach zabłoconych.*

Liza przystępując do Ragueneau'a:

Twe brudasy!

1-szy Poeta przystępując do Ragueneau'a

Bracie!...

2-gi Poeta tak samo, ściskając mu rękę:

O bracie mój najdroższy:

3-ci Poeta:

Febie-parzygnacie!

4-ty Poeta:

Ty orle pasztetników!

węsząc Ilez tu zapachu!

5-ty Poeta:

O Apolinie — kuchto!

Ragueneau:

*Jak też to bez strachu
rozmawiać można z nimi!*

1-szy Poeta:

Późno się zbieramy:

Tłum wstrzymał nas, zgromadzon u Nesłańskiej bramy.

2-gi Poeta:

*Na bruku ośmiu łotrów w krwi bez życia leży,
sprawionych ostrzem szpady...*

Cyrano podnosząc głowę do góry.
Ośmiu?

Jeden z poetów:

Ważć nie wierzy?

Cyrano:

Myślałem, że ich siedmiu...

bierze się napowrót do listu.

Ragueneau do Cyrana:

Czy znany jest waści

bohater, co ich stracił do śmierci przepaści?

Cyrano od niechcenia:

Mnie?... nie!...

Liza do muszkietera:

A waści?

Muszkietier podkręcając wąsa:

Może...

**Cyrano pisząc na stronie. Słychać od czasu do czasu
szmer wyrazów:**

Kocham cię...

1-szy Poeta:

rozpędził jeden człowiek!

2-gi Poeta:

*Ciekawe!... Na staje
zaległy ziemię piki i pałki...*

Cyrano:

Twe oczy...

3-ci Poeta:

*Kapelusz się niejedem, tak było, potoczy
aż het na brzeg Złotników...*

1-szy Poeta:

*Sapristi! Rozpusta
dzikości mieszka w takim człowieku!*

Cyrano j. w.:

Twe usta...

1-szy Poeta:

Czyn taki mógł wykonać li wyrwidąb srogi.

Cyrano j. w.:

A kiedy ujrzę ciebie, ach! omdleвам z trwogi.

2-gi Poeta do Ragueneau'a, polykając ciasto:

Stworzyłeś coś nowego?

Cyrano j. w.:

Z miłości ku tobie.

*Zatrzymując się na chwilę, mając list podpisać, potem
wstaje, chowając list do kurty.*

Podpisu nie potrzeba, we własnej osobie
doręczę jej ten liścik...

Ragueneau: Przystroiłem w rymy
receptę na ciasteczka...

3-ci Poeta stając obok tacy z pączkami kremowymi.
Niechże zobaczymy!

4-ty Poeta przyglądając się babce, którą wziął
do ręki:

Ta babka coś czepeczek swój na bakier nosi...

1-szy Poeta:
Placuszek ten głodnego poetę aż prosi,
z pod brwi anielskich strzygąc migdałowem okiem.
Bierze ciastko.

2-gi Poeta:
Słuchamy.

3-ci Poeta ściskając w palcach pączek ze śmietanką.
A ten pączek oblany potokiem
śmietanki... aż się śmieje...

2-gi Poeta odgryzając kawałek liry z ciasta.
Oto po raz pierwszy

żywi mię dzisiaj lira...
Ragueneau gotów do deklamacji, odchrząknąwszy
i poprawiwszy sobie czepeczek na głowie, przy-
biera pozę:

Posłuchajcie wierszy...
2-gi Poeta do pierwszego, potrącając go łokciem:
Ty śniadasz?...

1-szy Poeta do drugiego:
Obiadujesz?

2-gi Poeta: Nie, zachodzę w głowę

Ragueneau:
Recepta jak się ciastką robi migdałowe:
Ubij jajka na śmietanę
i w tę pianę

z cytryn soku daj co żywo
i z migdałów nalać mleka
niech nie zwleka,
kto chce dobre mieć pieczywo.
Blachę ciastem wyłóż lotem
a zaś potem
ładnie, składnie, zwinnie wielce
wylep palcem formy boki
w krąg szeroki
i kropelka po kropelce,
niechaj spływa tam do środka
pianka słodka —
już na ogniu... A wyniki?
Wnet z płomiennej wyjdą wanny
jasne panny —
migdałowe twe torciki...

Poeci usta mając pełne ciasta:
Wybornie!... wyśmienicie!... brawo!...

2-gi Poeta dławiąc się:
Hompf!

Idą w głąb zajadając.
Cyrano który zauważył ich postępowanie, podcho-
dząc do Ragueneau'a:

Do licha!
Nie widzisz, jak ten ludek brzuchy swe napycha
w takt głosu twego?

Ragueneau ciszej z uśmiechem:
Widzę... Lecz patrzeć się boję —
Gdyż nie chcę im przeskadzać... A zaś wiersze moje
cytując, ja-ć w podwójnej kąpie się ucieszę
Słabości daję folgę, mogąc karmić rzeszę,
co karmi potrzebuje...

Cyrano klepiąc go po ramieniu:
Waść mi się podoba...
Ragueneau odchodzi, aby się złączyć z przyjaciółmi. Cy-
rano śledzi go oczami potem mówi z pośpiechem.
Hę! Lizo!...

Liza zajęta całą rozmową z muszkietierem, zadrżała i podchodzi pośpiesznie ku Cyranowi.

Czy ta dzielna wojskowa osoba oblega asindziejkę?

Liza obrażona: Umieją me oczy zwyciężać, gdy ktokolwiek swe działa wytoczy przeciwko mojej cnocie... Z walki wyjdę w chwale.

Cyrano: Jak na zwycięzców oczy twe podbite...

Liza dławiąc się z gniewu:

Ale...

Cyrano grzecznie: Twój mąż mi się podoba, więc go też na dudka wystrychnąć nie pozwolę...

Liza: Ale...

Cyrano podniósłszy głos tak, aby go usłyszał kawaler:

Rada krótka —

jest dobrze jej posłuchać!...

Kłania się muszkietierowi, podchodzi ku drzwiom w głębi i spojrzawszy na zegar, wygląda na ulicę.

Liza do muszkietiera:

Czy waść nie przy głosie, że milczysz tak?... Odpowiedz daj mu waść... o nosie...

Muszkietier:

O nosie?... Co?... o nosie...?

Oddala się co prędzej — Liza idzie za nim.

Cyrano przy drzwiach w głębi, daje znak Ragueneau'owi, aby oddalił poetów:

Cyt!

Ragueneau wskazując poetom drzwi na prawo:

Tam chodźcie proszę — będziemy czytać wiersze...

Cyrano niecierpliwie:

Cyt!

1-szy Poeta mając pełne usta:

A ciasta?

2-gi Poeta: Wnoszę natychmiast i ciasteczka...

Wychodzą wszyscy procesjonalnie za Ragueneau'em zabrawszy z sobą kilka tac z ciastami.

SCENA PIĄTA.

Cyrano, Roksana, Duenna.

Cyrano: Podać się odważę mój liścik, jeśli mi się najmniejsza ukaże nadzieja...
Roksana w masce zjawia się w towarzystwie Duenny przy drzwiach oszklonych, Cyrano prędko je otwiera.
Proszę...
podchodząc ku Duennie
Aśće dwa słoweczka powiem...

Duenna: Cztery.

Cyrano: Aśćka łakoma?

Duenna: Choć się żegnać z zdrowiem.

Cyrano biorąc prędko tutkę z bufetu:
Więc dobrze, masz tu aśćka sonet Benserada.

Duenna: O!...

Cyrano: Ręka ma kremowe ciasteczka weń wkłada.

Duenna zmieniając ton:
U!...

Cyrano: Chruścik lubisz aśćka?...

Duenna: Bardzo mości panie! a zwłaszcza też, jeżeli chruścik na śmietanie.

Cyrano: Do wnętrza poematu Sęt-Armanta włożę, Asińdźce sześć chruścików, a zasię nieboże

w te pieśni Szapelena kęs tortu zawinę,
mniej od nich ocieężały... Usta asindzine
czy lubią świeże ciastka?...

Duenna: Lubię — bez różnicy!

Cyrano *wręczając jej tutki, napelnione ciastkami:*
Asindzka raczysz zjeść je wszystkie na ulicy.

Duenna:

Ależ...

Cyrano *popychając ją ku drzwiom:*
i po zjedzeniu do nas się pojawić!

*zamyka drzwi napowrót, wraca ku Roksanie i z odkrytą
głową zatrzymuje się w przyzwoitem odaleniu.*

SCENA SZÓSTA.

Cyrano, Roksana, Duenna *po chwili.*

Cyrano:

O, z wszystkich chwil tę jedną dziś mi błogosławić,
gdzie Pani, przypomniawszy sobie, żem na świecie,
przybyłaś tu, by...

Roksana *zdejmuje maskę:*

Naprzód podziękę przyjmiecie,
iżście swoją szpadą w pojedynku chwili
tak dobrze tego błazna i trutnia sprawili,
którego pewien magnat... co się kocha we mnie.

Cyrano:

De Gwisz?

Roksana *spuszczając oczy:*

Na męża chce mi narzucić nikczemnie.

Cyrano:

Na słomianego? ..

klaniając się

Pani! czuję się szczęśliwy,

Żem bił się nie o nos mój tak nie urodziwy,
lecz o jej piękne oczy.

Roksana: Dalej — mam wyznanie,
lecz, aby to uczynić, musiałabym, panie,
zobaczyć znowu w waści... niemal swego brata,
jak ongi, gdym się razem bawiła —

Cyrano:

Co lata —

Roksana:

W ogrodzie... — nad jeziorem. —

Cyrano:

W Berżerak...

Roksana:

Jedyny

to czas był!... Waść szabelką machałeś ze trzciny...

Cyrano:

A pani dla swych lalek zrywałaś pyzaty
włos złotej kukurydzy.

Roksana:

Czas gier.

Cyrano:

Kwaskowatych

poziomek...

Roksana: Czas, gdzie waćpan spełniałeś panience
co chciała —

Cyrano:

W krótkiej jeszcze chodziła sukience
Roksana, co się Magdżią nazywała wtedy.

Roksana:

Nieprawda? Ładna była?

Cyrano:

Tak sobie — od biedy!

Roksana:

A nieraz skaleczywszy dłoń na jakimś drzewie
przybiegłeś i ja wówczas niby w wielkim gniewie,
udając mamę z miejsca łajałam waćpana.

bierze go za rękę

A skąd się znowu wzięła ta okropna rana?

Staje zdumiona.

E!... cóż to?

Cyrano chce cofnąć rękę, ona ją przytrzymuje.
W waści latach? Skąd te krwawe plamy?

Cyrano:

Ot! trochem się zabawił u Nesłańskiej bramy...

Roksana siada przy stole i umoczywszy chusteczkę w szklance wody:

Pokazać!

Cyrano siada również:

Jak to ślicznie! — Troskliwa, jak matka!

Roksana:

Obetnę waści krew tę kawałeczkiem płotka.

Tymczasem waść odpowiedz w tej nieszczęsnej dobie z ilomaś się potykał?

Cyrano:

Miałem przeciw sobie nie całą nawet setkę...

Roksana:

Mówże —

Cyrano:

Nie! to sprawa

Ot... drobna!... Lecz niech pani będzie mi łaskawa

wyjawić, czegoś dotąd uczynić nie chciała,

bo zabrakło ci śmiałości...

Roksana nie puszczając jego ręki:

Teraz jestem śmiała:

podnieca mnie ta przeszłość swych wspomnień po-
[wrotem

Posłuchaj: ja się kocham.

Cyrano:

Ach!...

Roksana:

nic nie wie...

W kimś, który o tem

Cyrano:

Ach!

Roksana: Dotychczas!...

Cyrano:

Ach!

Roksana:

Lecz wnet usłyszysz...

Cyrano:

Ach!...

Roksana:

Chłopiec bardzo biedny, co mnie kocha w ciszy
zdaleka i z wyznaniem zbliżyć się nie waży.

Cyrano:

Ach!

Roksana:

Pozwól waść swą rękę... widzę, jak się żarzy.
Lecz ja widziałam dobrze, jak drżało wyznanie
na ustach jego lubych.

Cyrano:

Ach!

Roksana kończąc mały opatrunek z chusteczki:

I pomyśl, panie,

wystaw sobie, kuzynie, że w twym pułku służy...

Cyrano:

Ach!

Roksana z uśmiechem:

Jest w kompanji twojej.

Cyrano:

Ach!

Roksana:

Umysł to duży...

z oczu mu dowcip tryska... szlachetny i młody,
waleczny jest i piękny...

Cyrano zrywa się pobladłszy:

I piękny!...

Roksana:

Dać wody?!

Waść zbladłeś! Cóż się stało?...

Cyrano:

Nic...

pokazując jej rękę, z uśmiechem

Boli... to minie...

Roksana:

Więc kocham... Lecz widziałam go dotąd jedynie
w teatrze... nigdzie więcej...

Cyrano:

Jakto? do tej chwili

nigdyście jeszcze państwo z sobą nie mówili?

Roksana:

Oczywiście...

Cyrano: Skąd wiadomość?

Roksana:

Alboż my to sami

na świecie? na królewskim placu pod lipami
słyszałam od kumoszek.

Cyrano:

Więc opowiadano,

że służył przy kadetach?

Roksana:

Cyrano:

Roksana:

Baron Chrystyan de Newilette.

Cyrano:

w kadetach to osoba...

Roksana:

Karbą de Kastel Żalu ma go od dziś rana.

Cyrano:

O jakżeż my rzucamy swem sercem, me dziecię!

Duenna *otwierając drzwi w głębi:*

Mój panie! zjadłam wszystkie już ciasteczka! Wiecie?

Cyrano: Idź aśka czytać wiersze na tutkach!

(Duenna znika).

Cyrano:

me dziecię! Ty co lubisz słowa przewybredne i dowcip... jeśli to jest prostak? co za losy czekają cię?...

Roksana: Nie, panie! wszakże on ma włosy bohatera z sielanki...

Cyrano:

A gdy jego słowa nieokrzesane, dzikie, choć trefiona głowa?

Roksana:

Odczuwam, że są gładkie...

Cyrano:

O tak! gdy was gładki, i w słowach — tak! — zapewne! będzie polot rzadki. Lecz jeśli to jest głupiec?

Roksana *tupiąc nogami:*

O! naówczas zginę!

Cyrano *po chwili:*

Więc o tem mi powiedzieć przyszedł w tą godzinę?... nie widzę dobrze, po co? — wyznać pani muszę...

Roksana:

Ach! wczoraj ktoś śmiertelnie zasmucił mi duszę, opowiadając o tem, że w twojej kompanji samiście Gaskończycy...

W gwardyi...

Jego miano?

Co?... Nieznana

Oddział kapitana

Cyrano:

I że, mościa pani, tak z miejsca kaździutkiego wyzywamy smyka, co, w żyłach swych nie mając cnej krwi Gaskończyka, protekcyą pcha się do nas. O tem wam mówiono?

Roksana:

Waćś pojmiesz, jak o niego musi drzeć me łono.

Cyrano *przez zęby:*

I słusznie!...

Roksana:

Ale wczoraj, gdy waćś z taką siłą Karcieś tego łotra i tę szajkę zgniał sam jeden rozpędzałeś, pomyślałam sobie: Ten mąż nieustraszony, którego się lęka świat cały, gdyby zechciał...

Cyrano:

Owszem, zrobię, zrobię — waćpani baronika osłoni ta ręka...

Roksana:

O tak! waćś go ochronisz od wszelkich napaści! Ja zawsze taką przyjaźń żywiłam dla waści!...

Cyrano:

Tak!...

Roksana:

Waćś mu będziesz druhem?

Cyrano:

Tak! zawsze i wszędzie —

Roksana:

I — prawda? pojedynku nigdy mieć nie będzie?

Cyrano:

Przysięgam!

Roksana:

Kocham waści... Muszę iść.

Wkłada prędko maskę i zarzucając na głowę koronkową zastłonę roztargnioną

Lecz drogi!

opowiedz mi do końca o tej bitwie srogiej —

tej nocy... Niesłychane!... ciekawam ogromnie!

O, racz mu waćś powiedzieć, by napisał do mnie. —

Posyła mu ręką małego całusa.

Ja kocham tak waćpana?

Cyrano: Tak! Tak!

Roksana: To za wiele
Stu ludzi! Myśmy z sobą wielcy przyjaciele?!

Cyrano:

Tak! Tak!

Roksana:

A niech mi pisze?... Stu ludzi! Czas w drogę!
Opowiesz mi to później!... Teraz już nie mogę. —
Sam jeden na stu ludzi! Jakież to zwycięstwo!

Cyrano z ukłonem:

Od tego czasu większe okazałem męstwo!...

Roksana wychodzi, Cyrano pozostaje na miejscu nieruchomy z oczami wbitemi w ziemię. Milczenie. Otwierają się drzwi na prawo. Ragueneau wsuwa głowę.

SCENA SIODMA.

Cyrano, Ragueneau, Poeci, Carbon de Castel-Jaloux,
Kadeci, tłum i t. d. *później* de Guiche.

Ragueneau:

Czy można?

Cyrano *nie ruszając się z miejsca:*

Proszę... można. —

*Ragueneau daje znak powrotu przyjaciółom swoim.
W tej samej chwili przy drzwiach w głębi zjawia się
Carbon de Castel-Jaloux, w mundurze kapitana gwardyi
i na widok Cyrana wymachuje rękami.*

Carbon de Castel-Jaloux:

Jesteś!...

Cyrano *podnosząc głowę:*

Kapitanie!

Carbon *podskakując:*

Bohater!... Tam trzydziestu czeka, mocium panie,
Kadetów... Chodźże.

Cyrano *cofając się:*

Ależ...

Carbon *chcąc go pociągnąć za sobą:*

Niechże cię zobaczę!...

Cyrano:

Nie!

Carbon:

Siedzą tam pod „Krzyżem“ i winkiem się raczą.

Cyrano:

Ja. —

Carbon *podszedłszy ku drzwiom krzyczy poza kulisami piorunowym głosem:*

Nasz bohater niechce!... w kiepskim jest humorze!

Głos z zewnątrz:

Do czarta!

Hałas poza sceną, szczerk pałaszy i kroczenie w ciężkich butach.

Carbon *zacierając ręce:*

Już tu pędzą!

Kadeci *wpadając do herbaciarni:*

Kroćset!... piki!... noże!...

Piorruny i karrtacze! Mordju! Niech się broni
Kto może!...

Ragueneau *cofając się przerażony:*

A panowie czy wszyscy z Gaskonji?

Kadeci:

Wszyscy!

1-szy Kadet *do Cyrana:*

Brawo!

Cyrano:

Baronie!...

2-gi Kadet *ściskając mu ręce:*

Niech żyje!

Cyrano:

Baronie!

3-ci Kadet:

Wiwat! brawo! O pozwól mi uścisnąć dłonie!

Cyrano :

Baronie !

Kilku Gaskończyków :

Uściskajmy !

Cyrano *nie wiedząc któremu z nich odpowiedzieć :*
Baronie !... litości !

baronie !...

Ragueneau :

A więc samych mam baronów w gości ?...

Kadeci :

Tak ! samych !

Ragueneau :

Waszmościowie mówicie to szczerze ?

1-szy Kadet :

Braciszku ! z herbów naszych zbudowałbyś wieżę.

Le Bret *wchodząc i biegnąc ku Cyranowi :*

Szukają cię. Tłum ludzi pędzi z całej mocy !

Na czele ci, co z tobą szli dzisiejszej nocy.

Cyrano *przerażony :*

Mówiłeś im, gdzie jestem ?

Le Bret *zacierając ręce :*

Owszem, powiedziałem.

Mieszczanin *wchodzi otoczony gronem ludzi :*

O panie ! całe Marais przybiegło tu cwałem.

Ulica zappełniła się ludźmi. Zatrzymują się lektyki i powozy.

Le Bret *po cichu z uśmiechem do Cyrana :*

A cóż z Roksana ?

Cyrano *żywo :* Milcz-że ?

Tłum *za sceną :* Cyranie ! Cyranie !

Ciżba wpada do paszteciarni. Zgiełk. Potrącania.

Ragueneau *wlaziwszy na stół :*

Rozbiją mi tę budę !... Nic z niej nie zostanie !

do cna potłuką wszystko !... Ach ! jak to wspaniale !

Tłum *otoczywszy Cyrana :*

Mój drogi !... Przyjacielu !...

Cyrano : Wczoraj jeszcze wcale
przyjaciół żadnych nie miał !

Le Bret *ucieszony :*

Lecz dziś — powodzenie !...

Markiziatko *przybiega z otwartymi ramionami :*
Mój drogi ! gdybyś wiedział, jak ja ciebie cenię.

Cyrano :

Skąd ciebie !... Skąd to „a gdybyś“ ! Czyśmy razem
[świnie

pasali ?

Inny markiz :

Pozwól waszmość, ażebym go ninie
przedstawił damom, które tam ciekawe
w karocy mej...

Cyrano *zimno :*

Lecz wprzód zdaj mi asan sprawę,
Kto mi zaprezentuje asana ?

Le Bret *ostłupiały :*

Człowiecze ?

co robisz !...

Cyrano : Milcz-że proszę.

Le Bret *na widok zbliżającego się dziennikarza :*

I ten się tu wlecze !

Dziennikarz *z przyrządami do pisania :*

Czy wolno — o szczegóły ?

Cyrano :

Nie !

Le Bret *trącając go łokciem :*

Masz Teofrasta

Renandota, gazety inwentora.

Cyrano :

Basta !

Le Bret :

Najświeższych zbiorów nowinek spotkasz w tej gazecie.
Mówią, że myśl ta znajdzie wielki pokup w świecie.

1-szy Poeta *zbliżając się :*

Mój panie !

Cyrano : Jeszcze jeden !

1-szy poeta:

uczcić pentakrostychem...

Jeden z tłumu podchodząc: Panie!

Cyrano:

Pragnę imię waści

Dość napaści!

Poruszenie. Obecni robią miejsce, wchodzi de Guiche otoczony oficerami. Cuigy, Brisaille, oficerowie, którzy wyszli z Cyraniem przy końcu pierwszego aktu, Cuigy z żywością przystępuje do Cyrana.

Cuigy do Cyrana:

Pan de Guiche!...

Szmer, wszyscy ustępują.

przychodzi tutaj od marszałka

de Gassion!

De Guiche kłaniając się Cyranowi:

Co wielbiąc odważnego śmiałka,

za nowy czyn rycerski mój podziw mu składa

Tłum:

O... brawo!...

Cyrano skłoniwszy się:

Pan marszałek znawcą jest nielada

w rycerskich sprawach.

De Guiche:

Nigdy nie byłby dał wiary,

lecz ci mu poręczyli, którzy czyn tej miary
widzieli!.

Cuigy: Na swe oczy!

Le Bret do Cyrana, który ma minę nieprzytomnego:

Ależ...

Cyrano:

Milcz...

Le Bret:

Mój drogi!

ty cierpisz!...

Cyrano drgnąwszy, odwraca się żywo:

Co? ja cierpię? wobec tych?!...

De Guiche któremu Cuigy szepnął coś do ucha:

Przemnogi

jest szereg przez waćpana zdobytych już wieńców.

Nieprawdaż? Służysz w pułku gaskońskich szaleńców.

Cyrano:

W kadetach.

2-gi Kadet straszliwym głosem:

U nas...!

De Guiche patrząc na Gaskończyków, otaczających Cyrana:

A! a! Więc ci, drogi panie,

junacy to...?

Carbon: Cyrano!

Cyrano:

Mości kapitanie?

Carbon:

Ponieważ ma kompanja, zda się, jest w komplecie, przedstawcie ją hrabiemu, jeżeli zechcecie.

Cyrano postąpiwszy dwa kroki ku Guichy i wskazując na kadetów:

To są Kadeci z Gaskonii

Karbona de Kastel-Żalu!

Najpierwsi do łgarstwa i broni —

to są Kadeci z Gaskonii...

Szlachectwo im bije ze skroni,

choć w każdym łotrzyków jest dwu

to są kadeci z Gaskonii

Karbona de Kastel-Żalu.

Chód czapli, wzrok orli się płoni,

a zęby wystarczą i lwu:

gdy wgryzą się w podłóść, już po niej!

Chód czapli, wzrok orli się płoni,

czupryna, jak grzywa u koni,

choć kołpak, że rzucić go psu!

Chód czapli, wzrok orli się płonie,

a zęby — wystarczą i lwu!

Wal-pyski, Pruj-brzuchy, tak oni

z krwawego mianują się chrztu!

Ich dusze, skąpane w chwał toni —
Wal-pyski, Pruj-brzuchy — to oni!
Gdzie drą się i tłuką, tam goni
Z nich każdy, jak wściekły, bez tchu!
Wal-pyski, Pruj-brzuchy, tak oni,
z krwawego mianują się chrztu!

Oto Kadeci z Gaskonii,
co budzą rogali ze snu!
Kobietko! Któż ciebie obroni?
Oto Kadeci z Gaskonii!
Mąż w zęby z zazdrości niech dzwoni!
Hej! grajcie! śpiewajcie! ku! ku!
Oto kadeci z Gaskonii,
co budzą rogali ze snu!

De Guiche *siadając bez ceremonii na fotelu, który przyniósł Ragueneau:*

Poeta, to dziś zbytek, opłacany drogo.
Chcesz waszmość przystać do mnie?

Cyrano:

O, nie! do nikogo.

De Guiche:

Wać wczoraj mego stryja Richelieu ubawił
swą werwą. Czy chcesz waszmość, ażebym się
[wstawił?

Le Bret *uradowany:*

O Boże!...

De Guiche:

Waszmość rymem napisałeś pono
pięć aktów?

Le Bret *do Cyrana, szepcząc mu do ucha:*

Agrypinę ujrzyś wystawioną.

De Guiche:

Zanieś mu Waść!

Cyrano *jakby ulegał potulnie uradowany:*

W istocie...

De Guiche:

Znawca z niego pierwszy...

Poprawić zechce waści może kilka wierszy.

Cyrano *którego twarz sponsowiata:*

Nie można, mości panie! Krew się we mnie zsiada
na myśl, że ktoś w mych wierszach choć komę prze-
[kłada.

De Guiche:

Lecz w zamian drogo płaci, jeśli tak się złoży,
że wiersz mu się podoba!

Cyrano:

O ręczę! nie drożej
odemnie, gdy wiersz nienajgorszy zrobię
i potem, że mi przypadł do serca, sam
sobie zanucę...

De Guiche: Waszmość dumny...

Cyrano:

Wać to spostrzegł? proszę! —

2-gi Kadet *wchodzi z kapeluszami, nadzianymi na szpadę, zmiętymi, potłuczonymi o złamanych piórach.*
Cyranie racz popatrzeć! co ja tu przynoszę:
dziś rankiem tę pierzastą naszliśmy zwierzynę —
pilśnie uciekinierów.

Carbon:

Pyszny łup! niech zginę!

Wszyscy *śmieją się:*

Ha! ha! ha!

Cuigy:

Jak się wścieka ten, co te łajdaki
tam posłał!...

Brissaille:

Czy nie wiecie, kto to mógł być taki?

De Guiche:

Ja...

Przystając się śmiać.

Ludziom tym kazałem skarcić pijanicę,
wierszopisa... boć trudno walać swą prawicę

Kłopotliwe milczenie

2-gi Kadet *półgłosem do Cyrana, wskazując na kapelusze:*

Co zrobić z tem? są tłuste... bigos na śniadanie —
co?

Cyrano bierze szpadę z kapeluszami i kłaniając się zsuwa do stóp *de Guiche'a*:

Swym je przyjaciółom może zwrócisz panie?

De Guiche wstając głosem gromkim:
Koleba i tragarze!... Natychmiast!... dość tego!
do *Cyrana gwałtownie*

A waszmość...

Głos z ulicy:

Hej! tragarze imć pana hrabiego de

Guiche!

De Guiche opanowawszy się z uśmiechem:

Don Kiszota czytałeś!...

Cyrano: Czytałem —

I kapelusz zdejmuję przed tym sowizdrzałem.

De Guiche:

Zastanów się...

Tragarze zjawiając się w głębi:

Koleba!

De Guiche: Nad owym rozdziałem,
gdzie mowa o wiatrakach...

Cyrano kłaniając się:

Trzynastym..

De Guiche: Tak bywa,
że ten kto z wiatrakami do walki się zrywa...

Cyrano:

A więc ja walczę z ludźmi, którymi wiatr kręci?

De Guiche:

Porwany przez nich?... miej to waść w pamięci —
padniesz w błoto...

Cyrano:

A może ku gwiazdom popędzisz!

De Guiche odchodzi. Widać go, jak wchodzi do koleby.
Panowie szlachta oadalają się, szepcząc pomiędzy sobą.
Le Bret towarzyszy im ku drzwiom. Tłum się roz-
chodzi.

SCENA ÓSMA.

Cyrano, Le Bret, Kadeci, którzy obsiedli stół po prawej i lewej i którym służba podaje jadło i napitek.

Cyrano kłaniając się drwiąco tym, którzy odchodzą,
a nie mają odwagi pożegnać go:

Panowie!

Le Bret strapiiony, wracając, z ramionami do góry:

Toś się ubrał!...

Ty! ty znowu zrzędzisz!

Cyrano:

Le Bret:

Tyś gotów ubić szczęście, gdyby-ć się w przelocie
zjawilo... to szaleństwo!

Cyrano: Szaleję! w istocie!

Le Bret z tonem tryumfującym:

A!...

Cyrano:

Dla zasady! Pragnę i za przykład służyć,
dobrze azasem poszaleć, dobrze się poburzyć. —

Le Bret:

Gdybyś swą muszkieterską chciał poskromić duszę,
fortuna oraz sława...

Cyrano: Więc cóż robić muszę?

Mam szukać protektora, brać sobie patrona
i jak ten marny powój, co gibkie ramiona
owija w okół dębu i liżąc mu korę,

o jego grzbiet opiera swoje łętki chore?

Mam piąć się, zamiast siłą, drogami fortelu?

Nie! dzięki! Mam w swych wierszach jak to czyni
[wielu,

wysławiać dobroć panią, uwielbiać bankiery,
blaznować, aby uśmiech — do tego nie szczerzy —
Zobaczyć na obliczu ministra? Nie, dzięki!

Ropuchy codziennie łykać? być jak glista miękki?

Na chórze na kolanach wyczołgiwać sińce?

Cwiczyć się w gięciu krzyży i wyprawiać młyńce?

Nie! dzięki! Jedną ręką czyż mam kozła gładzić,
a drugą zaś podlewać kapustę? Mam kadzić
z gotowych trybularzy pod nos lada komu?
Nie, dzięki! Mam wędrować od domu do domu,
by wielkim stać się mężem w jakiejś klice małej?
Pływać w łodzi, za wiosła mając madrygały?
Unosić z sobą w żaglach starych bab westchnienia!
Nie, dzięki!... U wydawcy de Sercy swe pienia,
Wydawać własnym kosztem?... Nie dzięki!... Pa-

[pieżem
kazać się obwoływać w szynkowniach pod świeżem
wrzeniem pijanych mózgów? Nie, dzięki! Zdobywać
nazwisko sonecikiem, zamiast nowe zrywać
wawrzyny? O nie, dzięki! W wysłużonym mule
widzieć talent! Nie, dzięki! Ulegać bibule
gazeciarskiej! Bez przerwy w każdej myśleć dobie:
Czy wspomni też „*Merkury*“ o mojej osobie?
Nie, dzięki!... Wciąż rachować, błędnąć, być jak zbity,
nad tworzenie poezji przenosić wizyty?
Kazać się prezentować? pisywać supliki?
Nie! dzięki! dzięki! dzięki! Lecz w swobodzie dzikiej
bujać, marzyć, ustroni zażywać samotnej,
posiadać głos donośny, wzrok jasny i lotny,
na bakier kłaść kapelusz, serce mieć najszczersze,
dla „tak“ lub „nie“ jednego bić się, lub snuć wiersze:
nie bacząc, czy tam sława i szczęście posłużą,
pracować nad wyśnioną na księżyc podróżą!
Nie pisać nic takiego, co by nie płynęło
z tej duszy, potem patrząc na swe własne dzieło,
powiedzieć sobie skromnie! więc miejże ty chłystku
zadowolenie w kwiecie, owocu, ba! w listku —
to wszystko pozrywałeś w swym ogrodzie własnym!
A potem, jeśli kiedy, w jakimś dzionku jasnym
tryumfu odrobinę zyskać się poszczęści,
pamiętaj nie być dłużnym Cezarowej części,
nikomu, ale zawsze obstawaj przy swoim!
Ot mówiąc jednym słowem: Nie chąc być powojem,

choć dębem nie jesteś ani też topolą,
Nie pójdziesz zbyt wysoko, lecz sam własną wolą...

Le Bret:

Sam!... Owszem!... Lecz dlaczego przeciw wszystkim?...

[Czarta
powiadam — jest ta twoja dziwna manja warta,
by wszędzie same tylko stwarzać sobie wrogi...
Skąd masz to?..

Cyrano: Skąd, że widzę, co za uśmiech błogi
miewacie dla przyjaciół, szukanych co kroku,
choć błaznów w nich widzicie, jak do tego tłoku
swe usta sznurujecie, by kuperek kurzy.
Ja wolę, by mi w życia mojego podróży
mniej takich się kłaniało i mocno mnie cieszy,
jak przybył mi mój nowy...

Le Bret:

Obłęd!..

Cyrano:

Tak! tem grzeszy

mój umysł: zawsze miałem to upodobanie,
aby się nie podobać. Lubię, gdy mi stanie
nienawiść w mojej drodze, jak się dobrze kroczy,
gdy, prażąc, podniecają niechętnie cię oczy,
i jak zabawne plamy na wierzchu kaftana
zostawia żółć zawistnych i spodłałych piana!...
Ta miękka, widzisz, przyjaźń, ku której tak bieży
z was każdy, jest podobny do włoskich kołnierzy;
powiewnych, koronkowych, w których niewieścieje
wam szyja... Są wygodne, tylko to się dzieje,
że ginie okazałość wielka w ich osłonie,
gdyż głowa to się ku tej, to ku tamtej stronie
przechyla... nie mająca oparcia... Mnie zaśię
nienawiść w sztywną kryzę stroi w każdym czasie,
a ta mnie zawsze zmusza, nie uginać głowy.
Z każdym wrogiem przebywa dla mnie karkib nowy.
Nienawiść do hiszpańskiej podobna obręczy
ciśnie, ale ma także coś z wspaniałej tęczy.

Le Bret *po chwili biorąc go za rękę:*
Dawaj upust goryczy i ulgi potrzebie,
lecz musisz mi to przyznać, że nie kocha ciebie!

Cyrano:

Milcz!

Podczas rozmowy tej wszedł Chrystyan, usiłując zbliżyć się do kadetów. Widząc atoli, że nikt mu nie odpowiada, usiadł przy osobnym stole. Obsługuje go Liza.

SCENA DZIEWIĄTA.

Cyrano, Le Bret, Kadeci, Chrystyan de Neuville.

1-szy Kadet *siedząc przy stole w głębi z szklanką w ręku:*

Cyrano!

Cyrano się odwraca.

A gdzie opis?

Cyrano:

Zaraz!

Oddala się oparty na ramieniu Le Breta. Obaj rozmawiają po cichu.

1-szy Kadet *powstając i podchodząc:*

Opis walki

najlepsza to nauczka

zatrzymując się przy stoliku Chrystyana.

dla tej lalki.

Chrystyan *podnosząc się:*

Lalki?

2-gi Kadet:

Dla tego tchórzliwego uczniaka...

Chrystyan:

Uczniaka?

3-ci Kadet:

Dla tego — ot! chyrlaka z północy.

Chrystyan:

Chyrlaka?

1-szy Kadet *drwiąco:*

Panie de Neuville? Mówię waści z góry,
że jest tu między nami pewna rzecz, o której
nie wolno ani słówkiem wspominać nikomu,
jak milczy się o stryczku we wisielca domu.

Chrystyan:

A cóż to?

4-ty Kadet *gromko:*

Spojrz waść na mnie!

Z miną tajemniczą przykładą po trzykroć palec do nosa.
Zrozumiałeś, Panie?

Chrystyan:

To...

2-gi Kadet:

Cyt!... Niech z ust się naszych nigdy nie dostanie
ten wyraz...

*wskazując na Cyrana, który w głębi rozmawia
z Le Breta.*

bo inaczej z tym rozprawa będzie.

1-szy Kadet *który, gdy Chrystyan zwrócony był ku
poprzedzającym, nadszedł z cicha i usiadł przy stole
za jego plecami:*

Uprzedzam, że jest wielce drażliwy w tym względzie,
On dwóch przez nos mówiących ubił do tej chwili,
bo mu się nie widzieli — że przez nos mówili.

2-gi Kadet *głosem grobowym wyłaząc z pod stołu,
gdzie wlażł na czworakach:*

Kto nie chce paść przed czasem od śmiertelnej pięści,
ten wzmianki niech nie czyni o tej strasznej chręści.

4-ty Kadet *kładąc mu rękę na ramieniu:*

Dość słówka! Gdzież tam! gestu! A chustkę w po-
[trzebie

wyciągnąć, znaczy całun wyciągnąć dla siebie.

*Milczenie. Wszyscy naokoło niego stojący patrzą nań.
On wstaje i podchodzi do Carbona de Castel-Jaloux,
ma minę, jak gdyby nic nie wiedział.*

Chrystyan:

Mój wodzu!...

Carbon: Mości panie?

Chrystyan:

Co czynić należy,
jeżeli południowiec nazbyt się rozjeży?

Carbon:

Pokazać, że być można z północy, a przytem mieć odwagę —

Odwraca się doń plecami.

Chrystyan:

Dziękuję.

1-szy Kadet *do Cyrana:*

Twój czyn jest szczytem...

daj opis...

Wszyscy: Tak! opis!

Cyrano:

Mój opis!

Wszyscy przesuwają swe stołki, grupują się naokoło niego i nadstawiają uszu. Chrystyan usiadł na krześle.

Gdy chcecie!

Szedłem na ich spotkanie sam jeden na świecie.

Jak zegarek, na niebie lśnił księżyc nademną, w tem jakiś tam zegarmistrz chmur bawełną ciemną przeciągnął zbyt gwałtownie i nader troskliwie po srebrnej niebieskiego zegarka pokrywce. Noc skryła najczarniejszą ziemię i niebios.

Mordju!... bulwary znikły.

Chrystyan:

Został koniec nosa.

Milczenie. Wszyscy powstają zwolna. Przyglądają się Cyranowi z przerażeniem. Cyrano przerwał ośłupiały.

Chwila oczekiwania.

Cyrano:

A cóż to jest za człowiek?...

1-szy Kadet *półgłosem:* Ten człowiek dziś rano tu przybył...

Cyrano *czyniąc kilka kroków ku Chrystyanowi:*

Dzisiaj rano?

Carbon *półgłosem:*

A tak!... Jego miano:

baron de Newil...

Cyrano *żywo, stając na miejscu:*

Dobrze!

Blednie, czerwienieje i czyni jeszcze jeden ruch, jak gdyby się chciał rzucić na Chrystyana.

Ja...

Później opanowuje się i mówi głosem stłumionym.

O!... zuchwalcze!...

Wracając do swego opowiadania.

O czem to ja mówiłem... —

z wybuchem wściekłości w głosie.

Mordju!

Mówi dalej tonem naturalnym.

...Że — widzicie —

bulwary znikły wszystkie...

Zdumienie. Wszyscy siadają napowrót, spoglądają na siebie.

Otóż idę sobie

i myślę! broniąc golca, niezbyt mądrze robię —

ten magnat mieć mnie będzie —

Chrystyan:

W nosie —

Wszyscy zrywają się z miejsca. Chrystyan kołysze się na krześle.

Cyrano *głosem zdławionym:*

Na wątrobie. —

...mieć będzie na wątrobie i że, wiecie w szczapę głupiec jedynie lubi wtykać...

Chrystyan:

Nos..

Cyrano:

Nie... łapę...

bo juści mnie ten mocarz porządnie podrapie — porządnie mnie pogłaszcze...

Chrystyan:

Po nosie...

Cyrano *ocierając pot z czoła:*

Po łapie!

...lecz rzeknę sobie: Naprzód, Cyranie z Gaskonii!

Idź, spełnij obowiązek! niech twa ręka broni człowieka uczciwego... Droga męstwa krótka —

w tem, w zmroku tym okropnym, ktoś mi daje —

Chrystyan:

Szczutka!

Cyrano:

Paruję... — w tem przedemną...

Chrystyan: Nos w nos.

Cyrano przyskakując ku niemu:

A! do czarta?

Wszyscy Gaskończycy zrywają się, by widzieć. Cyrano stanąwszy przed Chrystyanem, opanowuje się i mówi dalej.

Odrazu stanie zgraja stu ludzi, obdarta, pijana... Woń cebuli i gleyty nie miła od wstrętnych rzezimieszków, jak zaraza biła...

Chrystyan:

Prościutko w nos...

Cyrano blady z uśmiechem:

Ja z czołem nachylonem skoczę...—

Chrystyan:

Z nosem w górę zadartym...

Cyrano: I już w krwi ich broczę...
jednego wręcz nadzieję, drugiego rozpruję.

W tem do mnie ktoś wyrzelił: Paf!...

Ha! łotry! zbóje!

odrazum...

Chrystyan:

Pif!

Cyrano wybuchając:

Piorrrruny!...

do kadetów

Precz!

Wszyscy Kadeci rzucają się ku drzwiom.

1-szy Kadet: Tygrys się budzi!

Cyrano:

Precz wszyscy!... On niech jeden pozostanie z ludzi!...

2-gi Kadet:

Na bigos go posieka!...

Ragueneau:

Na bigos?

3-ci Kadet:

Posieka

Na pasztet... waść w pasztecie znajdziesz tego człeka

Ragueneau:

Czuję, że już bieleję, mięknę jak serweta!

Carbon:

Odejdźmy! —

4-ty Kadet:

Nie zostawi krzty z tego kadeta.

3-ci Kadet:

Umieram z wielkiej trwogi! Co się tutaj stanie?...

1-szy Kadet zamykając drzwi po prawej:

Straszno coś?... Okropność!...

Wszyscy wyszli, bądź drzwiami w głębi, bądź to boczniemi, niektórzy z nich rozpierzchli się na schodach. Cyrano i Chrystyan powstają i przez chwilę oko w oko patrzą na siebie.

SCENA DZIESIĄTA.

Cyrano, Chrystyan.

Cyrano:

Uściskaj mnie...

Chrystyan:

Panie!

Cyrano:

O dzielnie...

Chrystyan:

A!... nic!...

Cyrano:

Bardzo... Ale dosyć na tem...

Chrystyan:

Co powiesz waść. —

Cyrano:

Uściskaj... boć ja jestem bratem

Chrystyan:

Czym?

Cyrano:

Jej —

Chrystyan: Co?

Cyrano:

Roksany!

Chrystyan przybiegając ku niemu:

O Panie przedwieczny!

waść bratem?

Cyrano de Bergerac.

Cyrano:

Jakby bratem... cioteczno-stryjeczny.

Chrystyan:

Więc ona...

Cyrano: Powiedziała!...

Chrystyan: Kocha mnie?

Cyrano: Być może...

Chrystyan *chwytając go za rękę:*

O! jakżem ja szczęśliwy, żem was poznał!..

Cyrano: Boże

To mi jest nagła czułość. —

Chrystyan:

Niech mi waść przebaczy...

Cyrano *przyglądając mu się i kładąc mu rękę na ramieniu:*

O prawda! ten mój łotrzyk, to buzia cacana.

Ładniutka... o!

Chrystyan: Ja bardzo uwielbiam waćpana!

Cyrano:

A nosy!

Chrystyan: Cofam wszystkie.

Cyrano: Roksana dziś czeka

na list...

Chrystyan: Niestety!

Cyrano: Czemu?

Chrystyan: Nieszczęście człowieka!

Zgubiony-m, skoro tylko nie usiedzę cicho.

Cyrano:

Dla czego?

Chrystyan:

Bom jest bałwan... takie ze mnie lichy,
że z wstydu mi umierać.

Cyrano: O nie, serce lube,

dopóki swe bałwaństwo umiesz brać w rachubę

A zresztą nacierałeś na mnie nie jak głupi.

Chrystyan:

Ba! w szturmie to tam człowiek jakieś słówka skupi!

I ja mam pewien dowcip lekki i wojskowy,
lecz wobec kobiet stoję z ustami niemowy.
Ich oczy tak mi dobre, gdy obok przechodzę.

Cyrano:

A serca ich nie dobre, gdy przystaniesz w drodze?

Chrystyan:

O nie, bom jeden z takich — wiem to i się trwożę,
co wcale o miłości rozprawiać nie może.

Cyrano:

Ja, zda się, gdybym kształty miał nie tak szkaradne,
byłbym z takich, co o niej słówka prawią składne.

Chrystyan:

Ach! móżdż wyrażać z wdziękiem, co się w duszy
[rodzi!]

Cyrano:

Przystojnym muszkietierem być, który przechodzi!

Chrystyan

Roksana wybredniśią... ja wiem, że Roksane,
od razu rozczaruję.

Cyrano *przyglądając się Chrystyanowi:*

Czemuż mi nie dane

dla wyrażenia duszy ach! takie oblicze!

Chrystyan *z rozpaczą:*

Potrzebna gdzież wymowa!

Cyrano *prędko:*

Ja ci je pożyczę.

Ty pożycz mi zwycięskiej, nadobnej postaci,
w ten sposób uczyniwszy, widzisz, z nas, dwóch
[braci,

jednego bohatera romansu.

Chrystyan: Co?

Cyrano: Szczerze

odpowiedz: czy powtórzysz w detalicznej mierze
to, czego cię każdego nauczyłbym rana?

Chrystyan:

To znaczy?

Cyrano: Rozczarowań nie dozna Roksana!
 Czy chcesz, byśmy do spółki zamknęli ją w sieci?
 Czy chcesz, bym przez twą kurtę, co galonem świeci,
 z pod kurty mej bawolej tchnął ci moją duszę?

Chrystyan:

Cyrano!

Cyrano: Chrystykanie!

Chrystyan: Przyznać ci się muszę,
 że boję się...

Cyrano: Jeżeli pragniesz zbyć się trwogi,
 abyś jej nie oziębł, czy ty chcesz mój drogi
 by z twemi usty moje współdziałały słowa?
 Do pocałunku wówczas będzie wnet gotowa.

Chrystyan:

Twe oczy płoną...

Cyrano: Chcesz ty?

Chrystyan: A czy to ci sprawi
 przyjemność jakąkolwiek?

Cyrano *w upojeniu:*

To!...

poprawiając się jak artysta:

To mnie ubawi.

Pokusa dla poety. Ujrzysz się w swem niebie:
 czy chcesz mnie uzupełnić, bym dopełnił ciebie?
 W twym cieniu powędruję, gdzieć kroki zawiodą:
 ja będę twoim duchem, ty moją urodą.

Chrystyan:

A list, który potrzeba wysłać jej w tym czasie?
 Ja nigdybym nie umiał...

Cyrano *wyciągając z kurty list, który był napisał:*
 Masz i list... On zda się.

Chrystyan:

Jakżeż to?

Cyrano:

Prócz adresu wszystko jest w tym liście.

Chrystyan:

Ja...

Cyrano:

Poślij!... bądź spokojny... list ten oczywiście
 jest dobry...

Chrystyan: Czyżby waćpan?

Cyrano:

My zawsze gotowy
 mamy zapas epistoł dla Chloryd... tych — z głowy! —
 bo dla nas kochankami są tylko marzenia,
 w mydlaną tchnięte bańkę jakiegoś imienia.
 O weź i w prawdę zamień te obrazy senne!
 Tęsknoty me i skargi rzuciłem na zmienne,
 niepewne fale szczęścia... Przez ciebie wypocznie
 to ptactwo me wędrowne... Weź, poznasz naocznie
 że im jest mniejsza szczerłość, tem większą wymowa
 — Weź, proszę i... zakończmy

Chrystyan:

Może jakie słowa
 trza zmienić?... Z wyobraźni ten twój list pisany —
 czy będzie on stosowny — powiedz — dla Roksany? —

Cyrano:

Jak rękawiczka...

Chrystyan:

Ależ...

Cyrano:

Mówią — rzecz to jasna,
 tak łatwowierną bywa nasza miłość własna,
 że Roksana uwierzy, iż ten list był dla niej!

Chrystyan:

Mój druhu!

Rzuca się w objęcia Cyrana. Uściski.

SCENA JEDENASTA.

Cyrano, Chrystyan, Gaskończycy, Muszkieter, Liza.

1-szy Kadet *uchylając drzwi:*

Nic. — Jak cicho!... jak w śmierci przystani!...
 Nie śmiem zająrzeć...

wychyla głowę

Hę?

Wszyscy kadeci wchodzą i widzą Cyrana i Chrystyana w uścisku.

Ach! och!

2-gi Kadet : Tego już zgola
za dużo!

Konsternacja.

Muszkietier rubasznie:

Co? —

Carbon:

Nasz djabeł zmienion w apostoła:
palnij go w nozdrze jedno, on i drugie poda...?

Muszkietier:

Więc teraz nie zachodzi żadna już przeszkoda,
by mówić mu o nosie?

wołając Lizę z miną tryumfatora

— Lizo chodź tu bliżej!...

z afektacją wciągając powietrze

Coś zadziwiającego! jakiś zapach świeży!

podchodząc do Cyrana

Wać zwęszył?... Powiedz wasze, coś to za milutki
jest zapach naokoło?

Cyrano :

Zapach?

wymierza mu policzek

Niezabudki!...

Radość. Kadeci odnalazłszy swojego Cyrana, wywracają koziołki.

Koniec aktu drugiego. — Kurtyna zapada.

AKT TRZECI.

Pocałunek Roksany.

(Mały plac w dawnej dzielnicy Marais. Domy starożytne. Perspektywa uliczek. Po prawej dom Roksany i mur jej ogrodu nad murem rozłożyste gałęzie. Powyżej bramy okno i balkon. Przed progiem ławka. Powój pnie się po murze, jaśmin oplata balkon i zwiesza się na dół.

Po ławce i wysterczających kamieniach muru można łatwo wdrapać się na balkon. Naprzeciw dom starożytny w tym samym stylu, z cegieł i kamienia, z bramą wchodową. Młotek tej bramy owinięty jest płótnem, jak chory palec.

Za podniesieniem kurtyny widać Duennę, siedzącą na ławce. Nad balkonem Roksany okno szeroko otwarte.

Obok Duenny stoi Ragueneau, ubrany w rodzaj liberyi. kończy jakieś opowiadanie, ocierając oczy).

SCENA PIERWSZA.

Ragueneau, Duenna, *później* Roksana, Cyrano i dwóch paziów.

Ragueneau:

A potem z muszkietierem pewnym mi uciekła —
Sam zniszczony wiem się... Byłem bliski piekła
w tej chwili zjawia mi się Berżerak jedyny
i chce mnie intendentem zrobić swej kuzyny.

Duenna:

Lecz jakżeż wytłumaczyć twój upadek taki?

Ragueneau :

Poetów ja lubiłem, a Liza wojaki!
Mars zjadał przez Apolla niezjedzone ciasta,
w ten sposób, pojdziesz aścka, mienia nie przyrasta.

Duenna *podnosząc się i wołając ku otwartemu oknu:*
Roksano! czyś gotowa!.. Niech pani nie zwleka!...

Głos Roksany *przez okno:*

Nakładam płaszcz!...

Duenna *do Ragueneau'a pokazując mu bramę na-
przeciwko:*

Klomira tam naprzeciw czeka
u siebie... Dziś w jej domu wielkie jest zebranie —
dyskurs będzie nad „Czułem?”

Ragueneau : Nad „Czułem?”

Duenna *wdzierając się:* Tak, panie!...

Krzycząc ku oknu.

Roksano! czas największy!... czy jesteś gotowa
Zejdź!... może nas ominąć nad „Czułem” rozmowa.

Głos Roksany:

Już schodzę!

Słychać zbliżającą się muzykę teorbanów.

Głos Cyrana *za kulisami:*

La! la! la!

Duenna *zdumiona:* Dla nas grają, zda się! —

Cyrano *w towarzystwie dwóch paziów niosących te-
orbany:*

Potrójnie nawiązana, potrójny głuptasie!

Pierwszy paż *ironicznie:*

Waśc znasz się i na nutach, niechże mi kto powie!

Cyrano:

Muzykiem przecież jestem, jak wszyscy uczniowie
Gassendiego!...

Pierwszy paż *gra i śpiewa:*

La! la! la!...

Cyrano *biorąc mu teorban z ręki i ciągnąc dalej
frazes muzyczny:*

Dokończę! la! la! la!...

Roksana *zjawiając się na balkonie:*

To waśc?

Cyrano *śpiewając dalej na nutę rozpoczętą:*

Przebywam złożyć — Pani mi pozwala? —
cześć Jej liljom i pokłon Jej ró...żom...

Roksana :

Już schodzę!

Spuszcza balkon.

Duenna *wskazując na paziów:*

Cóż to za muzykanci?

Cyrano:

Wygrałem po drodze
zakład z panem d'Assusy... Poszło nam o składnię
ja „tak“, on „nie“ — wtem naraz ta myśl go opa-
[dnie:

Pokaże mi tych drabów, co tam nie najgorzej
umieją skrobać w struny i cały czas boży
rzepolą mu nad uchem i tak mi powiada:
Ja stawiam dzień muzyki! Przegrał... Trudna rada!
I odtąd, aż znów krąg swój popchnie Feb ognisty,
po piętach mi wciąż depcą ot! teorbanisty.
wszystkiego, co ja czynię, śpiewni towarzysze!...
Bawili mnie z początku, teraz mniej rad słyszę. —

Do muzykantów.

Hej!... Idźcieże odemnie zagrać tam pawane
Mąfleremu!...

Paziowie zabierają się do wyjścia.

Do Duenny.

Przyszedłem zapytać Roksane,
jak co wieczór...

Do wychodzących paziów.

A grajcie długo — i fałszywie!

Do Duenny.

Czy zawsze w takim samym jest u niej podziwie
ten duszy jej przyjacieli?

Roksana *wychodząc z domu:*

Ach! jak on mi drogi!

jak piękny i dowcipny!

Cyrano *z uśmiechem:* Dowcipny!

Roksana : waściń dowcip przy jego !
Cyrano : Zgadzam się...
Roksana : Na ziemi
 Niema człeka, co mógłby słowy tak lubemi
 rozmawiać o tem wdzięcznem, czarującym „niczem“,
 a co przecież jest wszystkim pod słońca obliczem...
 czasami roztargniony, opuszcza go muzy,
 lecz potem znów odrazu otworzą się śluz
 zachwytniej jego mowy...
Cyrano z niedowierzaniem : Nie!
Roksana : Cóż to, mój Boże,
 za ludzie, piękny chłopiec posiadać nie może
 dowcipu!...
Cyrano : W sprawach serca mówi biegle?
Roksana : Proszę!
 On — mówi? dyssertuje!...
Cyrano : A pisze?
Roksana : Rozkosze
 posłuchać!... Jeszcze lepiej!
deklamując
 „Serca mi przebywa,
tryumfując do Cyrana
 Co?... To się nazywa
 przepięknie?...
Cyrano : Phi!...
Roksana : A dalej, „by znosić katusze,
 gdyś moje mi zabrała, ja serce mieć muszę
 więc racz mi przysłać swoje...“
Cyrano : Raz go ma za mało,
 a drugi raz za wiele. Cóż mu się zachciało
 od serca?...

Roksana : Waść mnie drażnisz?... Zazdrość?...
Cyrano : Co?
Roksana : pisarza...
 ona cię tak pożera!... A to, czyż się zdarza
 coś równie tak czulego wyrazić językiem?
 „Serce moje ku tobie rwie się jednym krzykiem
 i gdyby pocałunki można posłać w liście,
 czytałabyś go, pani, ustami!...“
Cyrano uśmiechając się z mimowolnem zadowo-
leniem : Siarczyście!...
 Ha! ha! to słowa...
miarkując się i z niechęcią
sprytnie!...
Roksana : A to — niech waść raczy
 posłuchać...
Cyrano : Masz te listy w głowie...
Roksana : Nie inaczej!
 wszystkie umiem na pamięć — to najoczywistszem.
Cyrano : Pochlebne dlań...
Roksana : To mistrz!
Cyrano skromnie : Mistrz!...?
Roksana stanowczo : Mistrz!
Cyrano : Niech będzie... mistrzem!...
Duenna która się oddaliła, wraca pospiesznie
 Pan de Gwisze!...
do Cyrana popychając go ku domowi
 A waszmość nie zostań na dworze,
 by tutaj cię nie ujrzał... Coś wywęszyć może?
Roksana do Cyrana :
 Mój sekret!... On mnie kocha. Gdyby co wybadał,

potężny jest — on wnet by cios śmiertelny zadał
miłości mojej!

Cyrano *wchodząc do domu:*

Oszem! owszem! owszem!
Zjawia się de Guiche.

SCENA DRUGA.

Roksana, De Guiche, Duenna (na boku).

Roksana *do De Guiche'a z dygiem:*

właśnie miałam wychodzić!

De Guiche: Ja na pożegnanie.

Roksana:
Wyjeżdżasz waść?

De Guiche: Na wojnę!

Roksana: A!

De Guiche: Jeszcze dziś nocą...

Roksana:

A!...

De Guiche:

Rozkaz otrzymałem... mamy iść z pomocą
oblegającym Arras...

Roksana: A!... więc oblężenie?...

De Guiche:

Tak!... Odjazd mój zostawia zimnem twe sumienie.

Roksana:

O!

De Guiche:

Za to ja się trapię, czy znów ujrzę ciebie...
wiedz, pani — mnie dowództwo dano w tej po-
[trzebie.

Roksana *obojętnie:*

Brawo!

De Guiche:

W gwardyjskim pułku...

Panie!

Roksana *uderzona tym wyrazem:*

W gwardyjskim?

De Guiche:

Gdzie służy

kuzyn pani, samochwał w pustych słowach duży...

O, zemścę się tam na nim...

Roksana *przerażona:*

Więc i gwardya, znaczy...

De Guiche: To pułk mój.

Roksana *padając na ławkę — na stronie*

Chrystyanie!

De Guiche:

Cóż to?...

Roksana *cała wzburzona:*

Jam.. w rozpacz —

ten odjazd... Ach! pomyśleć, że jedzie na wojnę
ktoś... drogi... czyliż serce może być spokojne?

De Guiche *zdziwiony i uradowany:*

Raz pierwszy słyszeć słodkie te słowa w godzinie
wyjazdu!...

Roksana *zmieniając ton, wahająco:*

A więc waszmość chcesz na mym kuzynie
mścić się!...

De Guiche *z uśmiechem:*

Czy jest się za nim?

Roksana:

Nie! przeciw...

De Guiche:

Czy pani

widujesz go?...

Roksana: O, rzadko.

De Guiche

Zawsze spotykani

bywają razem — on i kadet...

szuka nazwiska

Ne... ne... wille...

Roksana:

Wysoki?...

De Guiche: Blondyn.

Roksana:

Rudy.

De Guiche:

Piękny.

Roksana:

co...

De Guiche:

Głupi!...

Roksana:

Tak wygląda!...

zmieniając ton

To zemsta waćpana!

A może to jest wielka rozkosz dla Cyrana

być w ogniu? Droga licha okrywa go sławą.

O, znam ja zemstę inną, co dlań będzie krwawą.

De Guiche:

To znaczy?...

Roksana:

No, a gdyby człowiek, krwi spragniony,
z skrzyżowanymi tutaj pozostał ramiony —

przez całą wojnę — razem z kadetami swymi?

Na ludzi, którym czub się żądza walki dymi,

jedyny to jest sposób, aby ich rozsrożyć.

Chcesz waszmość go ukarać, sobie ulgę stworzyć,
pozbaw go niebezpieczeństw.

De Guiche:

Niewiasta! niewiasta!

Z jej tylko mózgu figiel podobny wyrasta,

Roksana:

On razem z przyjaciółmi ścisnąć będzie pięści,
zagryzie się...

De Guiche *zbliżając się do niej:*

Ty kochasz mnie?

z uśmiechem

Dzisiaj mi się szczęści:

Ten udział w mej urazie dowodem miłości,

Roksano moja!...

Roksana: Prawda!

De Guiche *pokazując jej plik zapieczętowanych papierów:*

A to się nazłości!

Rozkazy te dostaną wszystkie me kompanje
natychmiast, oprócz tego..

Phi!... nie tyle,

odłączając jeden z rozkazów

To widzisz, wezwanie

dla kadetów...

chowa do kieszeni

Trza schować!... Koniec z Berżerakiem!

Z swą sławą wojowniczą nie staniesz pod znakiem!...

Więc pani do płatania ludziom figli skora?

Roksana:

Jak czasem...

De Guiche:

Oszaleję przez panią! — Z wieczora —
tak, dziś — odjeżdżać muszę... Ale jakżeż mogę,
widząc cię tak wzruszoną, puszczać się w tę drogę?
Słuchaj pani, co powiem! — Tu stąd bardzo blisko,
w ulicy orleańskiej, mają swe siedlisko
ojcowie kapucyni... Święty Atanazy
zbudował im ten klasztor... Surowe zakazy
nie pozwalają na to, by laików kroki
wślizgnęły się gdziekolwiek za ten mur wysoki. —
Lecz mnie pocziwe mnichy ukryją w rękawie —
a rękaw ich obszerny!... Richelieu go sprawie
oddani ci ojcowie.

Sposobność jedyna!

Lękając się wujaszka, boją się kuzyna...

Dla innych jam odjechał, tu przyjdę pod maską,

o droga ma fantastko, obdarz mnie tą łaską,

bym mógł się dzień zatrzymać!...

Roksana:

A jeśli kto zdradzi?...

Cóż będzie z pańską sławą — pomyśl!

De Guiche:

Mało wadzi!

Roksana:

Lecz Arras oblężenie.

De Guiche:

Więc tem mniej się ruszę.

Pozwól pani!

Roksana: Nie!

De Guiche:

Pozwól.

Roksana:

Zakazać ci muszę...

De Guiche:

A!

Roksana:

Odejdź waszmość

na stronie

Chrystyan zostaje...

głośno

Do broni!

Ja w tobie bohatera chcę widzieć, Antoni!

De Guiche:

Niebiański ty wyrazie! — A więc kochasz małą,

o... tego...?

Roksana:

O którego przed chwilą tak drżała?

De Guiche *uniesiony radością:*

Odjeżdżam. Ach!...

całując ją w rękę

Kontentaś?

Roksana:

Tak, mój przyjacielu!

De Guiche odchodzi.

Duenna *z komicznym dygiem za jego plecami:*

O tak, mój przyjacielu!... Daleko do celu...

Roksana *do Duenny:*

Lecz o tem, co tu zaszło, bądźmy — wiesz! — spo-

[kojne:]

Cyrano by się gniewał, żem mu skradła wojnę —

Woła zwrócona ku drzwiom.

Kuzynie!

SCENA TRZECIA.

Roksana, Duenna, Cyrano.

Roksana:

Do Kłomiry — połączyć się z gronem,
gdzie Alkandra wieść będzie dyskurs z Lyzymonem,

Duenna *przykładając mały palec do ucha:*

Tak, idźmy, lecz mnie palec mały, zda się, wróży,
że przyjdziem już za późno...

Cyrano *do Roksany:*

Niech imościom służy

ironicznie

to gniazdo małp!... O, spieszcie! dyskurs rozpoczęty!

Przyszli pod bramę domu Kłomiry.

Duenna *zachwycona:*

Patrzajcie!.. szmateczkami młotek owinięty!

do młotka

Spowito cię, byś dźwiękiem swojego metalu

nie przeszkadzał rozmowom, — ty mały brutalu!...

podnosi młotek z największą delikatnością i lekko nim uderza.

Roksana *widząc jak się otwierają drzwi.*

Wejdzmy... *w progu do Cyrana*

A jeśli Chrystyan zjawi się, jak sądzę,
niech czeka!...

Cyrano *żywo, gdy Roksana ma zniknąć:*

A!...

Roksana się odwraca.

Nim jeszcze zamkną się wrzeczadze —

odpowiedz: o co dzisiaj pytać go się raczysz? —

Roksana:

O...

Cyrano:

O?

Roksana: A będziesz milczał?

Cyrano: Tak, jak mur, zobaczysz!

Roksana:

O nic!... powiem mu tyle, lotne syp pochwały
miłości!... improwizuj!... Płonie!... Bądź wspaniały!..

Cyrano *z uśmiechem*

Pięknie!

Roksana: Sza!...

Cyrano: Sza!...

Roksana: Ni słowa...

wraca i zamyka drzwi za sobą.

Cyrano *z ukłonem przed zamkniętymi już drzwiami:*

Przyjm podziękowanie!...

Roksana *otwierając drzwi:*
Mógłby się przygotować...

Cyrano:

O... — Nie!...

Oboje *razem:*

Sza!

Drzwi się zamykają.

Cyrano *woła:* Chrystykanie!

SCENA CZWARTA.

Cyrano, Chrystyan.

Cyrano:

Wiem wszystko, co potrzeba... Wyteż pamięć całą,
bo oto masz sposobność okrycia się chwałą.
Nie traćmy czasu. Idźmy!... rzuć ten wygląd mruka.
Prędzej!... u ciebie w domu pocznie się nauka.

Chrystyan:

Nie!

Cyrano:

Co?

Chrystyan:

Nie nie! ja tutaj czekam na Roksanę...

Cyrano:

Szalonyś?... Chodź się uczyć... —

Chrystyan:

Nie! ja pozostanę. —

Znudziło mnie pożyczanie listów i wymowy
i grać tę cudzą rolę, drzeć od stóp do głowy! —
To dobre na początek. — Ale teraz — dzięki!
Wiem, kocha!... sam spróbuję... Na bok dawne lęki!

Cyrano:

Oj! oj!...

Chrystyan:

A któż ci mówił, że to nad me siły?
Nie jestem znów tak głupi!... Zobaczysz, mój miły,
że każda twoja lekcja była mi coś warta, —
sam będę umiał mówić! A zresztą do czarta!
wiem przecież, jak dziewczynę zamykać w ramiona!

spozregłszy Roksanę, wychodzącą od Klomiry:
Cyrano! — Bój się Boga! nie odchodź! — To ona!

Cyrano *klaniając się:*

Jegomość sam rozmawiaj!

Znika za murem ogrodu.

SCENA PIĄTA.

Chrystyan, Roksana, Duenna *za chwilę.*

Roksana *wychodząc z domu Klomiry, w towarzystwie,*
które się rozchodzi... Pożegnania i ukłony.

Alkandro!... Gremiono! —

Rastenoido!...

Duenna: Znów się na dyskurs spóźniono,
Wchodzi do domu Roksany.

Roksana *jeszcze się klaniając:*

Urimedonto!... Adieu!...

Wszystkie klaniają się Roksanie, potem między sobą
i rozłączywszy się, odchodzą w rozmaitych kierunkach.

Roksana *spozregza Chrystyana:*

To waść!...

podchodzi ku niemu.

Mrok nadchodzi...

One już są daleko... Nikt nam nie przeszkodzi...
Jak miło tu!... Usiądźmy. — Słucham... mów co, panie...

Chrystyan *siada na ławce obok niej — milczenie.*

Kocham panią... —

Roksana *zamknąwszy oczy:*

O — dobrze!... Niech będzie kochanie
przedmiotem Twojej rozmowy... —

Chrystyan:

Kocham cię!

Roksana:

To tema —

to tło, na którym dotąd jeszcze haftu nie ma —

Haftuj, haftuj...

Chrystyan:

Ja panią...

Roksana : Jedwabiem i złotem
haftuj...

Chrystyan : Ja cię tak kocham !...

Roksana : Słyszałam, wiem o tem,
Lecz cóż dalej?

Chrystyan :
Cóż dalej?... Najszczęśliwszym w świecie,
Jeśli mnie pani kochasz. — Odpowiedz mi przecie,
Roksano, czy też jestem przez ciebie kochany?

Roksana krzywiąc się :
Maślanek waść podajesz, ja chciałam śmietany!
Opowiedz, jak mnie kochasz?...

Chrystyan : Ależ... tak... ogromnie!...

Roksana :
O! rozsnuj swe uczucia... No, mówże waść do mnie —

Chrystyan :
Pragnąłbym pocałować twą szyję!

Roksana : Chrystyanie!

Chrystyan :
Ja kocham ciebie!

Roksana chcąc wstać : Jeszcze!...

Chrystyan żywo powstrzymując ją :
Nie!... nie kocham...
Panie,

Roksana :
to szczęście...

Chrystyan :
Ja uwielbiam...

Roksana wstaje i odchodzi w drugą stronę :
O!...

Chrystyan : Tak!... ja głupieję!...

Roksana :
Wiem o tem... Dobrze widzę, co się z waścią dzieje —
to mi się nie podoba, jakby mi się wcale
nie podobało, widząc waszmość brzydkim...

Chrystyan : Ale...

Roksana :
Idź, zbieraj swą wymowę, co uciekła-ć w pole.

Chrystyan :
Ja...

Roksana :
Waść mnie kochasz... Wiem już... Adieu! Odejść wolę.
Zwraca się ku domowi.

Chrystyan :
Chwilkę... ja...

Roksana : Waść uwielbiasz... wiem to... Żegnam
[waści...]

Chrystyan :
Ależ ja...

Roksana zamyka mu drzwi przed nosem.

Cyrano który niewidziany nadszedł już przed chwilą.
A to sukces!

SCENA SZÓSTA.

Chrystyan, Cyrano, Paziowie *po chwili.*

Chrystyan : Ach! jestem w przepaści!
Pomocy!

Cyrano :
Nie, mój panie!

Chrystyan : Umrę, gdy jej łaska
nie wróci mi natychmiast...

Cyrano : A jakżeż, do djaska,
nauczę cię natychmiast.

Chrystyan chwytając go za ramię :
Ona!... czy waść słyszy?

Tam!... patrz!...

Cyrano : Jej okno!

Chrystyan : Umrę...

Cyrano : Mów-że waszmość ciszej!

Chrystyan po cichutku :
Umrę...

Cyrano : E, noc jest ciemna...

Chrystyan : Więc co?

Cyrano : Wszystko można naprawić!... Choć tyś nie wart... Nędzarzu! Z ostrożną stań tutaj pod balkonem!... Ma nicość się schowa za tobą, by ci wszystkie podszeptywać słowa...

Chrystyan :

Ależ...

Cyrano : Milcz waść!...

Paziowie *zjawiają się w głębi, do Cyrana :*

Hop! hop!

Cyrano :

Sza!...

Daje im znak, aby mówili cicho.

Pierwszy paż :

Różniłmy zawzięcie,

Montfleury ma już dosyć.

Cyrano :

Teraz na zakręcie ulicy, proszę, stańcie z tej i z tamtej strony, a jeśliby przechodził ktoś tu nie proszony, grajcie!...

Drugi paż :

Na jaką nutę panie Gassendysta?

Cyrano :

Wesołą dla kobiety, smutną — oczywista — dla mężczyzny.

Paziowie znikają na rogach ulicy.

A teraz — zawołaj!

Chrystyan :

Roksano!

Cyrano *zbiera kamyczki i rzuca je w szyby.*

Czekaj! rzuć kamyczkiem.

Roksana *otwierając okno :*

Czyż mnie tu wołano?...

Chrystyan :

Tak!... ja!

Roksana :

Kto — ja?

Chrystyan :

Twój Chrystyan.

Roksana *pogardliwie :*

Waść?

Chrystyan :

Pomówić chciałem...

Cyrano *pod balkonem, do Chrystyana.*

Dobrze... Dobrze... Lecz ciszej...

Roksana :

Po tem nieudałem

„ja kocham...” Odejdź wasze!...

Chrystyan :

Łaski!

Roksana :

Zejdź mi z drogi!

Nie kochasz mnie już więcej!...

Chrystyan *któremu podpowiada Cyrano :*

Sprawiedliwe bogi!...

obrażasz mnie... że więcej nie kocham... jedyna...

gdy... właśnie... kocham... więcej?!...

Roksana *chcąc znowu zamknąć okno zatrzymuje się :*

Dobrze się zaczyna!...

Chrystyan *j. w.:*

Amor rośnie w kolebce mej duszy burzliwej i straszne... ten okrutnik wyprawia z nią dziwy... w huśtawkę ją... przemienia...

Roksana *zbliżając się do balkonu.*

Dobrze!... — Lecz jeżeli

ten amor tak okrutny: abyście wiedzieli, że głupi, kto go jeszcze w kolebce nie zdusił. —

Chrystyan *j. w.:*

I ja to próbowałem... lecz darmom się kusił: Ten... noworodek... pani... małym... Herkulesem.

Roksana :

A, dobrze!...

Chrystyan *j. w.:*

W tym rodzaju... że zdławił... z kretelem... dwa węże. — Dumę oraz... Nieufność...

Roksana *opierając łokieć na balkonie:*

Wspaniale!

Bardzo dobrze!... Lecz tylko nie rozumiem wcale?

dłaczego waści mowa coś trochę nieskora?

Czy może wyobrażnia na reumatyzm chora?

Cyrano *ciągnąc Chrystyana pod balkon i wysuwając się na jego miejsce:*

Sza! teraz nieco trudniej...

Roksana: Waści mowa... czemu tak się dzisiaj zatacza?...

Cyrano *rozmawiając półgłosem, udając Chrystyana:*

To noc winna temu,

W tym mroku, poomacku, szuka twego ucha.

Roksana:

Lecz mojej tych trudności noc nie sprawia głucha...

Cyrano:

Twa mowa trafia zaraz? Nic jej nie przeszkodzi dlatego, że tu w moje ona serce wchodzi.

Zaś moje serce wielkie, a twoje uszko drobne, przytem słowa twoje lecąc w dół, tak są zasobne w większą szybkość, gdy moim, pnącym się ku górze potrzeba więcej czasu — mniej więc żwawo służę. —

Roksana:

Ale od pewnej chwili pną się jakoś żwawiej!

Cyrano:

Przy takiej gimnastyce i słowo się wprawi.

Roksana:

Z wyżyny mówię, prawda!...

Cyrano:

Łatwo też uśmierca twarde słowo, rzucone z tej wyżyny do serca?

Roksana *z odpowiednim ruchem:*

Schodzę...

Cyrano: Nie...

Roksana *pokazując na ławkę pod balkonem:*

To na ławce stańże waść...

Cyrano *cofając się z przerażeniem:*

Nie!

Roksana:

dlaczego?

Proszę

Cyrano: Pozwól pani korzystać potrosze ze rzadkiej sposobności, by, nie widząc siebie rozmawiać tak przyjemnie!

Roksana:

Nie widząc?

Cyrano:

O, w niebie czy może być rozkoszniej? człek ledwie przeczuwa, kto przed nim... Czarność płaszcza widzisz co się [zsuwa

z mych ramion, ja zaś widzę białość twojej sukienki: ja cieniem, ty jasnością!... Nie wiesz, co za wdzięki mają dla mnie te chwile... Jeśli w życiu mojem byłem kiedy wymowny —

Roksana:

Byłeś...

Cyrano:

Szczerym zdrojem dotychczas nie płynęły me słowa...

Roksana:

Z przyczyny?

Cyrano:

Bom przemawiał dotychczas wśród...

Roksana:

Czego?

Cyrano:

Zawrotu

i dreszczu, który idzie z twoich oczu, jedyny, co wstrząsa mną, jak powiew tym bluszcem u płotu... Lecz dziś wydaje mi się, w tej nocnej ciemności, że rozmawiam z waćpanią raz pierwszy...

Roksana:

W istocie,

waść głos masz całkiem inny...

Cyrano *zbliżając się ogniście:*

Tak inny... Na straży

mrok mając, śmiem być sobą — serce me się waży nareszcie...

zatrzymuje się i jak w obłędzie

Gdzież ja byłem?... Nie wiem... Wybacz, proszę, to dla mnie tak urocze... tak nowe rozkosze!

Roksana:

Tak nowe?

Cyrano: Tak... być szczerym!... Strach mi serce [ściska,

by nie stać się przypadkiem celem pośmiewiska.

Roksana:

Za co?...

Cyrano: Ależ... za zapal! o tak, serce moje wstydlawie za dowcipu ukrywa się zbroję: idę sięgać po gwiazdę, a w zamian, z obawy śmieszności, zrywam tylko jakiś kwiatek mdławcy.

Roksana:

I kwiatek bywa miły.

Cyrano:

Gardźmy nim tej chwili.

Roksana:

Nigdyście tak dotychczas ze mną nie mówili!...

Cyrano:

Ach! gdyby od kołczanu i grotów miłości uciec można ku rzeczom, w których świeżość gości! Gdyby zamiast po krzynie czerpać dla ochłody złociutkim naparsteczkiem mdłe Linjona wody, petrzyć na to, jak dusza pije nie kropelki, lecz pełnym się upaja haustem z rzeki wielkiej!

Roksana:

A dowcip?

Cyrano:

Jam go użył, aby Cię nie zrażać, zatrzymać cię, lecz teraz musiałbym znieważać tę noc i tę przyrodę i ten zapach wiosny, gdybym z Panią rozmawiał, jak liścik miłosny Woatjura! To niebo, co od gwiazd się roi, niech samem ich spojrzeniem z wszelkiej nas rozbroi sztuczności! Ja się lękam, że z słówek alchemii prawdziwa treść uczucia uleci wraz z niemi, dusza pustkę uczuje, tą pustką żyjąca, a koniec subtelności będzie końcem końca.

Roksana:

Lecz dowcip?

Cyrano:

Ja nim gardzę, gdzie chodzi o serce. To zbrodnia, gdy się miłość gubi w słów szermierce. A zresztą przyjdzie chwila — o nieuniknioną i wielce żal mi ludzi, których mija ona

gdzie tak szlachetna miłość wypełnia nam duszę, iż każde piękne słówko sprawia jej katusze!

Roksana:

Więc dobrze! Gdy ta chwila i dla nas się zjawi, jakimi waść słowami przedemną się sprawi?

Cyrano:

Wszystkiemi, o! wszystkiemi, wszystkiemi, co tylko nawiną się na usta tą rozkoszy chwilą!

Nie będę ich w bukiety wiązał, ale rzucę garściami: kocham panią! gryzę się i smucę. Kocham ciebie! szaleję, dusza rwie się w łonie, twoje imię w moim sercu jest jakoby w dzwonie. A kiedy mnie, Roksano, ogarniają dreszcze, twoje imię wciąż w niem dzwoni — wciąż jeszcze [i jeszcze!

Wciąż tylko o niem myślę, ono mnie upaja. Wiem, że w roku ostatnim dwunastego maja, zmieniłaś uczesanie, wychodząc w południe! Twoje włosy tak jaśniały, wspaniale, precudnie, że jako człek, co patrzy nazbyt długo w słońce, na wszystkich rzeczach widzi kręgi jaśniejące, tak ja, po przejściu twojej promiennej potęgi, widziałem, zachwycony, same jasne kręgi!

Roksana:

Tak, to miłość.

Cyrano: Zaprawdę! ta uczucia siła, okrutna i zazdrośna, co mnie tu chwyciła, miłością jest, miłością, szalejącą, zgubną! miłością i do tego — wiedz — nie samolubną! Ach! jabym za twoje szczęście oddał szczęście moje, i dzisiaj o nic więcej na świecie nie stoję, jak tylko bym mógł patrzeć zdaleka na czary uśmiechu szczęścia, z mojej wzrosłego ofiary. Każde twoje spojrzenie nową we mnie cnotę rozbudza, nową, mężną do walki ochotę! Rozumiesz teraz wszystko? Czujesz, jak z tej cieni ulata moja dusza do twoich promieni?

Zbyt słodko, zbyt mi błogo w tej wieczornej porze!
Ja mówię, Pani słuchasz, Pani! czyż być może!?
w najbujniejszych nadziejach moich takie raje
nie pachniały mej duszy! Nic mi nie zostaje,
jak tylko umrzeć teraz! Ulecieć z tej ziemi!
Gałęzie te zadrżały pod słowy mojemu,
co sama drżysz, bo czuję, że po tym jaśminie,
czy chcesz lub nie, twej ręki dreszcz rozkoszy płynie.

Całuje z uniesieniem koniec zwieszającej się gałęzi.

Roksana:

O tak, ja drzę, ja płaczę, tobą upojona-m,
ja kocham, jestem twoją!...

Cyrano: Teraz niechaj skonom!
To ja! to ja umiałem dać jej tego trunku
niczego już nie żądam, tylko...

Chrystyan pod balkonem:

Pocałunku!

Roksana cofając się:
Co?

Cyrano:

Ach!

Roksana: Waść żądasz...

Cyrano: Tak... ja...
do Chrystyana po cichu.

Działasz zbyt pośpiesznie

Chrystyan:

Z wzruszenia nie korzystać byłoby to grzesznie!

Cyrano do Roksany:

Tak, ja... jam żądał, prawda! lecz, o Panie Chryste,
zuchwalstwo moje teraz widzę oczywiste.

Roksana z pewnem rozczarowaniem:

Więc waść już nie nalegasz?

Cyrano:

Nalegam... lecz powiem,
nie nalegając wcale... O tak! tak! albowiem
niewinność Pani widzę spłonioną...

Chrystyan do Cyrana ciągnąc go za płaszcz:
Do licha!

dlaczego?

Cyrano: Milcz, Chrystyanie!

Roksana wychylając się:

Cóż ta mowa cicha?

Cyrano:

Żem poszedł za daleko, więc prawię kazanie
sam sobie i powiadam: Milcz ty Chrystyanie!...

Teorbanisci zaczynają grać.

Chwileczkę!... ktoś tu idzie...

Roksana zamyka okno. Cyrano przysłuchuje się teorbanistom, z których jeden gra na nutę wesółą, a drugi na ponurą.

Oho! cóż to znaczy?

Ten gra nutę wesela, ten nutę rozpaczy!

Mężczyzna? czy kobieta?... Kapucyn!...

Wchodzi Kapucyn z latarnią w rękę, idący od domu do domu i przyglądający się bramom.

SCENA SIÓDMA.

Cyrano, Chrystyan, Kapucyn.

Cyrano do Kapucyna: Do biesa!

A cóż to jest za nowa gra w Dyogenesa?

Kapucyn:

Szukam domu imć Pani

Chrystyan:

Po co tu się wlecze?

Kapucyn:

Imć Magdaleny Robin...

Chrystyan:

Powiedz mi człowiecze.

czego on chce?...

Cyrano wskazując mnichowi na stromą ulicę:

Nie tutaj! na prawo — tam, o dalej...
na prawo.

Kapucyn:

Dzięki! dzięki! Pana Boga chwali,
kto wspiera jego... A ja część różańca
po wielkie ziarno zmówię za waści.

Cyrano: Kagańca
pilnuj, księżu, być nie zgasi! — I szczęścia na drogę!

SCENA ÓSMA.

Cyrano, Chrystyan.

Chrystyan:

Zdobądź ten pocałunek dla mnie...

Cyrano: Nie! Nie mogę.

Chrystyan:

Toć prędzej albo później...

Cyrano: Tak!... pijana szalem,
nadejdzie taka chwila, że w uczuciu śmiałem
zetkną się wasze usta, bo twój wąż jest złoty,
a wargi jej różowe.

Do siebie.

Chciałbym te pieszczoty

z innej widzieć przyczyny.

*Trzask otwieranych okiennic. Chrystyan chowa się
pod balkon.*

SCENA DZIEWIĄTA.

Cyrano, Chrystyan, Roksana.

Roksana *podchodząc ku przodowi sceny:*

Waść?... Myśmy mówili

o... o...

Cyrano: O pocałunku była rzecz w tej chwili.
Słodki wyraz. I nie wiem: gdy się wargi żarzy,
dlaczego na spełnienie samo się nie waży?
Niech, pani, w sercu twojem nie będzie obawy,
Czyż raz to przechodziłaś bez krzyku i wrzawy

od żartu do powagi — prawie nie wiedzący,
od śmiechu do westchnienia i znów w śmiech dźwię-
[czący?

Niech pani nieśmiadomie zdobyć się ośmieli
na przejście to i teraz. — Pocałunek dzieli
od łez tylko dreszcz jeden...

Roksana: Milcz waść!

Cyrano: Więc rachunek

uczynimy, czem właściwie jest ten pocałunek?

Przysięgą, wyrzeczoną w sąsiedztwie za bliskim
przyrzeczeniem, złożonem z zbyt wielkim naciskiem,
wyznaniem, co za mało ufa samym słowom,
w wyrazie „miłość“ kropką ponad „i“ różową,
tajemnicą zwierzoną nie uchu, lecz wargom,
miłosnem drżącą szczęściem i miłosną skargą;
nieskończoności chwilą, co jak pszczoła dzwoni
komunją, co ma posmak słodkiej kwiatu woni,
sposobem, aby serce odetchnęło mile —
i z ust zakosztowało duszy — choć na chwilę.

Roksana:

O, milcz waść!...

Cyrano: Pocałunek to skarb jest tak drogi,
że królowa francuska, o pani, tej błogiej
rozkoszy użyczyła — tak, królowa sama —
najszczęśliwшему z lordów...

Roksana: Więc?!

Cyrano: Ja Bucginghama
milczący ból cierpiałem: jak on niosłem w dani
uwielbienie królowej, którąś ty, o Pani!
Jak on, tak jestem smutny i wierny...

Roksana: Prawdziwie,
i piękny tak, jak tamten...

Cyrano: Piękny, jako żywie!

Roksana: Chodź, zerwij to kwiecie,
któremu nie ma wonią równego na świecie

Cyrano popychając Chrystyana ku balkonowi:

Wyłaż...

Roksana:

Zakosztuj duszy!...

Cyrano:

Wyłaż!

Roksana:

dzwoni...

Tego, co jak pszczoła

Cyrano: Wyłaż!...

Chrystyan: Mnie to się złem wydaje zgoła...

Roksana: Nieskończoności chwili!...

Cyrano:

No, wlaż-że, ty wole!

Chrystyan wdrapuje się za pomocą ławki, gałęzi i słupów na poręcz balkonu, którą przekracza.

Chrystyan:

Roksano!...

Obejmuje ją i zwisa na jej ustach.

Cyrano:

Ach! w mem sercu szarpie coś i kole!
Pocałunek! miłości wspaniała biesiada,
a ja przy niej, jak Łazarz!... — Lecz i dla mnie spada
kruszyna z stołu tego! I me serce czuje,
że i ono tej słodkiej potrawy kosztuje,
bo z ust tych wszakże zbiera jej warga różowa
me własne w tej godzinie wyrzeczone słowa.

Słychać teorbany.

O, cóż to? Nuta smutna i nuta wesoła:

Kapucyn idzie!... —

udaje, że przybiega z daleka głosem donośnym:

Hola!...

Roksana:

A któż to tam woła?

Cyrano:

To ja... przechodząc tędy.... Nie ma Chrystyana?

Chrystyan z ogromnem zdziwieniem:

Cyrano?!

Roksana:

A, dzień dobry, kuzynie!...

Cyrano:

Kochana

kuzynko, witam!

Roksana:

Schodzę!

Znika w domu. W głębi pojawia się Kapucyn.

Chrystyan spostrzegając go:

Ten znówu?!...

Idzie za Roksana.

SCENA DZIESIĄTA.

Cyrano, Chrystyan, Roksana, Kapucyn, Ragueneau.

Kapucyn:

Z pewnością

tu Magdalena Robin!

Cyrano:

Pan Bóg z jegomością

lecz ksiądz mówileś Ro-lin...

Kapucyn!

Najwyraźniej w świecie:

bin B, i., n, bin!

Roksana zjawiając się w progu mieszkania, w towarzystwie Ragueneau, który za nią stoi z latarnią i w towarzystwie Chrystyana:

Ojcie, a czego wy chcecie?

Kapucyn:

Mam list...

Chrystyan:

Co?...

Kapucyn do Roksany:

Tak! o święte idzie tutaj sprawy:

To godny pan...

Roksana do Chrystyana:

De Guiche!

Chrystyan:

On śmie?

Roksana:

O, bez obawy,

Da spokój.

Odpieczętowanie list.

Ja cię kocham i jeżeli...

Przy świetle latarni Ragueneau'a czyta półgłosem.

Pani!

Warczą bębny... Żołnierze moi już zebrani,
ruszają. Wszyscy myślą, że w drodze w tej porze...
Zostałem. Nieposłuszny siedzę tu w klasztorze.
Przybędę i przez mnicha ślę ci tę wiadomość
Nic nie wie, bo w tych sprawach głupiuchny jego-

[mość

jak baran... Twoje usta tak słodkim uśmiechem
Żegnały mnie, że teraz zrywam się z pośpiechem,
Ażeby je znów ujrzeć. Więc niechże pamięta
pani moja oddalić każdego natręta,
A przebaczyć śmiałkowi, którego dłoń szczerza
kreśli tutaj w nadziei, że mu... et caetera“...

do Kapucyna

Mój ojciec, racz posłuchać, co pisze w tym liście:

wszyscy się przybliżają, ona czyta głośno

Pani!

Tu nic innego czynić oczywiście
nie można, tylko uleść woli kardynała,
chociażby najsurowszą wydać ci się miała.
Więc aby do rąk pięknych doszła ta nowina
wybrałem rozumnego wielce kapucyna,
człek święty i słówka nie piśnie nikomu...
Pragniemy, aby Pani dał zaraz w jej domu
błogosławieństwo

odwracając kartkę

Ślubne. Chrystyan potajemnie

ma zostać twoim mężem... Bronić się daremnie
Posyłam go... On wstrętny-ć. Lecz się zgodzić trzeba,
a błogosławić będę tę żarliwość nieba!...
A teraz zechciej przyjąć ma łaskawa pani,
zapewnienie szacunku, który żywi dla niej
najniższy i powolny sługa... et caetera.“

Kapucyn:

Godny pan... A mówiłem, że ten list zawiera
jedynie rzeczy święte. O, byłem bez trwogi!...

Roksana po cichu do Chrystyana:

Co? umiem czytać listy?...

Chrystyan:

Ba!

Roksana głośno z rozpaczą:

Ach!... los to srogi!...

Kapucyn światło latarni kierując na Cyrana:

To waść?...

Chrystyan:

Nie, ja!...

**Kapucyn ku niemu zwracając światło i jak gdyby
wątpliwość go ogarnęła na widok jego piękności:**

Lecz...

Roksana prędko:

Jeszcze coś w *postscriptum* każe:
czyta

„Chciej posłać klasztorowi sto czerwieńców w darze“.

Kapucyn:

Godne, godne panisko...

do Roksany

Poddaj się!

Roksana jakby męczennica:

Jak wszędzie!...

Poddaję się!

Podczas tego, gdy Ragueneau otwiera bramy Kapucynowi, którego Chrystyan prosi, aby wszedł, ona po cichu do Cyrana.

Niebawem de Guiche tu przybędzie,
waść wstrzymaj go, dopóki...

Cyrano:

Rozumiem!

do Kapucyna

A ile

wymaga czasu twoja ceremonia?

Kapucyn:

Chwilę —

Kwandransik...

Cyrano popychając wszystkich ku domowi:

Idźcie! idźcie!... Ja zostanę sobie

Roksana do Chrystyana:

Chodźmy!

Wchodzą do wnętrza.

Cyrano:

Cóż ja z De Guiche'm przez ten kwadrans zrobię?
Wskakuje na ławkę i po murze drapie się na balkon.
Mam!... drapmy się!...

Teorbanisci zaczynają grać na smutną nutę.

Mężczyzna!

Tremolo staje się ponurem.

Nieomylnie znaki,

że zbliża się tu do mnie ktoś nie bylejaki!

Staje na balkonie, nasuwa kapelusz na oczy, odpina szpadę, owija się w płaszcz, potem się przechyla i patrzy na dół.

Nie, nie jest zbyt wysoko!...

Okracza balustradę i przyciąga ku sobie długą gałąź drzewa, zwieszającego się nad murem, chwytą ją obracząc, gotowy do skoku,

Ot co! w atmosferze

zakłóce trochę spokój...

SCENA JEDENASTA.

Cyrano, De Guiche.

De Guiche *wchodzi zamaskowany po omacku:*

A niech czort go bierze!

Cóż on tak długo robi, ten przekłety klecha?

Cyrano:

A głos mój?... Jeśli pozna?... Byłaby uciecha!

Jedną ręką puszcza się gałęzi i czyni ruch, jakby obracał klucz niewidzialny.

Krik! krak!

uroczyście

Mości Cyrano! Przemawiaj do niego
akcentem Bergeraca!

De Guiche *przyglądając się domowi.*

Tu! tu!... Siła złego! —

Nie dojrzę. — I ta maska, co mi słoni lica!

Zabiera się do wejścia. Cyrano skacze z balkonu, trzymając się gałęzi, która się ugina w ten sposób, że Cyrano zawisa pomiędzy drzwiami a De Guichem, potem jakgdyby ciężko spadał z wielkiej wysokości, rozsypaszcza się na ziemi i nieruchomo leży przez chwilę, jak gdyby ogłuszony. De Guiche odskakuje w tył.

A cóż to?

W chwili, gdy podniósł oczy, gałąź wróciła do pierwotnego położenia.

De Guiche widzi tylko niebo. Nic nie pojmuje.

Skąd ten człowiek spadł tutaj?

Cyrano *siadając na ziemi, mówi akcentem gas-końskim:*

Z księżycą!

De Guiche:

Skąd?

Cyrano *głosem budzącego się ze snu:*

Która jest godzina?

De Guiche *zdumiony:*

Czy twa głowa chora?

Cyrano:

Nie — która jest godzina?... co za kraj i pora?

De Guiche:

Lecz...

Cyrano:

Jestem ogłuszony!...

De Guiche:

Waść...

Cyrano:
z księżycą...

Jak kula spadłem

De Guiche: A! waść...

Cyrano *głosem przeraźliwym:*

Spadłem!...

De Guiche *cofając się do siebie:*

Warjat!... odgadłem.

głośno

Waść spadłeś — tak jest! spadłeś!

Cyrano *podchodząc ku niemu*: I nie w metaforze!
De Guiche:

Lecz...

Cyrano: Nie wiem, czy lat setkę, czy też chwilę
 [może]

leciałem na tę ziemię z kuli szafranowej...

De Guiche:

Tak... puść mnie waść...

Cyrano: Gdzie jestem? otwartemi słowy
 racz waćpan odpowiedzieć, nic nie tając przytem,
 w jakim miejscu jam dzisiaj spadł aerolitem?

De Guiche:

Do czarta!...

Cyrano: Lecąc bowiem, nie miałem w tym pędzie
 wyboru, gdzie nieszczęsne me ciało osiedzie.
 Na ziemi, czy na gwieździe? Nie wiem w tym wy-
 [padku,

gdzie ściągnęła mnie ciężkość mojego pośladku!

De Guiche:

Lecz mówię waści...

Cyrano z okrzykiem przerażenia, który spowodowuje
de Guiche'a do cofnięcia się.

Boże! a więc jestem w ziemi,
 gdzie ludzie obdarzeni twarzami czarnymi?!

De Guiche *podnosząc rękę ku swej twarzy*:
 Co?...

Cyrano:

Wiem jestem w Algierze? A waćpan tutejszy?

De Guiche *który namacał maskę*:

To maska!

Cyrano: A! w Wenecyi jam w ten czas dzi-
 [siejszy]

lub w Genui?

De Guiche *chcąc przejść*:

Przepraszam... dama na mnie czeka.

Cyrano *całkiem spokojnie*:

A zatem ja w Paryżu... Dziwny los człowieka!

De Guiche *śmiejąc się mimowoli*:

Ot, frant — lecz frant zabawny.

Cyrano:

A! waćpan się śmieje?

De Guiche:

Śmieję się, lecz przejść chcę.

Cyrano *uradowany*:

Cóż to za koleje!

W Paryżu!...

zupełnie swobodnie, śmieje się, otrzepuje i kłania

Waćpan daruj — przybywam z mej drogi
 ostatnią, widzisz, trąbą. Mój kubrak ubogi
 pokryty jest eterem. O, to kawał duży!

Mam pyłu gwiazdzistego pełno z tej podróży
 w mych oczach, mam u ostróg coś sierści z planety!
zdejmuje coś z rękawa

A na kurcie, patrz waszmość, jeszcze włos komety!..
zdmuchuje.

De Guiche *wściekły*:

Mój panie!...

Cyrano *w chwili, gdy De Guiche chce go minąć,*
wystawia nogę jakby dla pokazania czegoś i zatrzy-
muje go.

W łydce kiel mam Wielkiej Niedźwiedzicy,
 a kiedy, w tej nadziemskiej pędząc okolicy
 chciałem minąć jedno z widełek Trójzęba,
 od razu, jakbym jechał na koniu, co dęba
 stanąć raczył, szalony, między Wagi spadłem
 i dotąd ta ich igła, na której usiadłem,
 wskazuje moją ciężkość.

Prędko za guzik kaftana zatrzymuje Guiche'a, który
chce się przecisnąć.

A gdybyś tak ścisnął
 mój nos palcami swymi, jakizby wytrysnął
 strumień mleka!

De Guiche: Co? mleka?

Cyrano:

O tak! z drogi mlecznej!..

De Guiche:

Piekła!...

Cyrano:

Nieba mnie ślą tu !... wierzysz? w niebez-
[piecznej

tej drodze zobaczyłem, że Syryusz szlafmycę
nakłada sobie na noc!...

poufale Drugą niedźwiedzicę
widziałem też — nie gryzie, bo jeszcze za mała.

śmiejąc się

A kiedym mijał Lirę, struna się zerwała.

dumnie

Lecz o tem wszystkim dzieło osobne ogłoszę,
a wszystkie złote gwiazdki, które w kurcie noszę,
tak paradując z niemi odważnie i śmieie,
odsyłaczami będą w tem wspinałem dziele.

De Guiche:

Lecz koniec końców...

Cyrano:

Wiem to, waszmość przyjdiesz do mnie.

De Guiche:

Panie!

Cyrano:

I będziesz słuchał uważnie ogromnie,
jak zrobiony jest księżyc, co się na nim czyni,
i czy mieszka ktokolwiek w tej okrągłej dyni.

De Guiche krzycząc:

Lecz nie!... ja chcę...

Cyrano:

Dowiedzieć się, jak ja z tym globem
zrobiłem tę znajomość? Ot, własnym sposobem.

De Guiche zniechęcony:

To warjat!

Cyrano pogardliwie:

Niezdarnegom orła nie małpował,
co go Regiomontanus ongi skonstruował,
ni trwożnego gołębia Archytaja, panie..

De Guiche:

To warjat, lecz uczony...

Cyrano:

Nie naśladowanie

tego, co kiedykolwiek zrobiono przed nami,
wzbiło mnie tak wysoko! Własnymi środkami
jam wyleciał!...

*De Guiche przedostał się nareszcie i idzie ku bramie
domu Roksany, Cyrano podąża za nim, gotów go przy-
trzymać.*

Aby zgwałcić ten lazur dziewiczy,
sześć znalazłem sposobów!

De Guiche odwracając się:

sześć?

Cyrano szybko:

Niech waszmość liczy:
Mógłbym, panie na siebie, obnażony cały,
jak świeca, pozawieszać butelek kryształę,
napęłnione kroplami tej błyszczącej rosy,
którą w dzień letni płaczą poranne niebiosy,
potem wystawić ciało na skwarną spiekotę,
aby je razem z rosą spiło słońce złote!

De Guiche uderzony, robi krok ku Cyranowi:
To prawda!... to jest... jeden — tak!...

Cyrano cofa się, aby go zająć z boku:

Na wiatru grzywie
mógłbym, jeślibym zechciał, ulecieć szczęśliwie,
powietrze rozrzedziwszy w skrzyni z cedru, panie,
pałacami lustrami o dwudziestościanie.

De Guiche robi jeszcze krok jeden:
Dwa!

Cyrano wciąż się cofając:

Otóż jako sztukmistrz w maszynowym fachu,
na szarańczę stalową mógłbym wsieść bez strachu
i raz po raz z saletry dając ognia w górze,
po gwieździstych błękitach urządzać podróże.

De Guiche postępując za nim i licząc na palcach:
Trzy!

Cyrano:

Dym idzie do góry, więc go w jakim globie
zamknę i ponad ziemię powędruję sobie.

De Guiche *j. w. coraz to bardziej zdumiony:*
Cztery...

Cyrano:
Że Febus lubi ssać wasz szpik, o woły,
gdy łuk jego najmniejszy, więc i ja się goły
namaszczę...

De Guiche *zdrętwiały:*
Pięć...

Cyrano *który rozmawiając, prowadził go na drugą
stronę placu obok ławki:*

A wreszcie stanąwszy na płycie
żelaznej, mógłbym panie wzbić się należycie,
ciskając magnes w górę: Za nim owa płyta
leciałaby, jak kula z powietrzem obyta,
a ja przed się rzucając ten kawał magnesu,
mógłbym płynąć i płynąć w przestrzeni bez kresu.

De Guiche:
Sześć! — Prawda! sześć sposobów, każdy w tym
[szeregu]
przepyszny!... Waść którego użyłeś do biegu?

Cyrano:
Siódmego.

De Guiche: Na ten przykład?

Cyrano: Setkę tu położę,
że waszmość nie odgadniesz.

De Guiche: Nie wiem, czy być może
kundel bardziej ucieszny.

Cyrano *naśladować szum fal, z tajemniczymi ruchami,*
Hu — hi! hu — hi!

De Guiche: Panie,
cóż to znaczy?

Cyrano: Odgadłeś waść?

De Guiche: Nie jestem w stanie.

Cyrano:
Morze!... wówczas gdy księżyc przyciąga bałwany,
ja kładę się na piasku, dobrze wykąpany,
i głowę wysunąwszy nasamprzód — gdyż włosy

najdłużej kryją w puklach pełno morskiej rosy —
unoszę się, jak anioł i, prosto do góry,
wzbijam się zwolna, zwolna, bez wysiłku w chmury,
wtem, czuję, w coś uderzam... A zasię...

De Guiche *zaciekawiony, siada na ławce:*
A zasię...

Cyrano *wracając do naturalnego głosu:*

A zasię... Minał kwadrans i ślub już w tym czasie
zawarty... Waćpan wolnyś...

De Guiche: Głowież mam pijaną?
Ten głos?

*Otwiera się brama domu, zjawiają się lokaje z kan-
delabrami w ręku. Światło, Cyrano odsuwa kapelusz
z czoła.*

Ten nos! — Cyrano?

Cyrano *z ukłonem:* Do usług!... Cyrano!
Obrączki zamienili przed chwilą...

De Guiche: Kto?

*Odwraca się. Obraz. Za lokajami Roksana i Chrystyan,
trzymając się za rękę. Kapucyn postępuje za nimi
z uśmiechem na ustach. Ragueneau niesie również wy-
soki kandelabr. Duenna zamyka pochód, oszołomiona,
w szlafrocuku.*

Nieba!

SCENA DWUNASTA.

Ciż sami, Roksana, Chrystyan, Kapucyn, Ragueneau,
Lokaje, Duenna.

De Guiche *do Roksany:*
Waćpani!...

poznając Chrystyana w osłupieniu:
On?...

klaniając się Roksanie z wyrazem podziwu
Zmyślniejszej zapewne nie trzeba!

do Cyrana

A machin wynalazcy moje komplementy!
Słyszac waści historye, stanąłby i święty
u wrót raju! Lecz zapisz, coś mi tu obwieścił,
gdyż warto, abyś wszystko to w księdze pomieścił!

Cyrano:

Posłucham rad waszmości i wytrwam w zamiarze.

Kapucyn pokazując zaślubionych *De Guiche'owi*
i głaszcząc z zadowoleniem brodę:

Patrz, synu, co za pięknej zgotowałeś parze
błogosławieństwo ślubne.

De Guiche patrząc na niego lodowatym wzrokiem:

Tak!

do *Roksany*

Pani łaskawa,

pożegnaj się z małżonkiem.

Roksana:

Jakto?

De Guiche do *Chrystyana*:

Trudna sprawa;

pułk gotów. Złącz się waszmość.

Roksana:

Na wojnę — z nim razem?

De Guiche:

Tak!

Roksana: Kadeci zostają!

De Guiche

Idą. Za rozkazem

Wyciągając papier z kieszeni do Chrystyana:

Spiesz, baronie! na waści regiment tam czeka.

Roksana rzucając się w objęcia *Crystyanowi*:
Chrystyianie!

De Guiche do *Cyrana*, szyderczo:

Noc ślubna jeszcze jest daleka.

Cyrano na stronie:

On sądzi, że mi przykrość nadzwyczajną sprawi.

Chrystyan do *Roksany*:

Pocałuj!

Cyrano:

Dalej w drogę! pułk nas nie zostawi!

Chrystyan z objęć nie puszczając *Roksany*, do
Cyrana:

Jak ciężko ją opuszczać, ty nie wiesz...

Cyrano usiłując go odciągnąć:

słysząc bębny.

Wiem o tem.

De Guiche:

Pułk rusza!

Roksana do *Cyrana*, nie puszczając *Chrystyana*, któ-
rego stara się odciągnąć *Cyrano*:

A waść czuwał nad jego żywotem?

Przyrzekasz waść, że będzie bezpieczną miał drogę?

Cyrano:

Postaram się, lecz tego przyrzec ci nie mogę.

Roksana j. w.:

Że będzie miał rozsądek...

Cyrano:

Spróbujemy. — Ale...

Roksana j. w.:

Że w tem się obłączeniu nie zaziębi wcale...

Cyrano:

Uczynię co możliwe, ale...

Roksana j. w.:

Że mi będzie

wciąż wierny!

Cyrano:

Bezwątpienia! tak! zawsze! i wszędzie!

Ale...

Roksana j. w.:

Że z tej wyprawy będzie oczywiście
pisywał...

Cyrano zatrzymując się:

To przyrzekam.

O tak! list po liście!

Koniec aktu trzeciego. — Kurtyna zapada.

AKT CZWARTY.

Gaskońscy Kadeci.

Stanowisko, zajęte przez kompanię Carbona de Castel-Jaloux podczas oblężenia Arras'u. W głębi szaniec przerzynający całą scenę. Po za nim widać płaszczyznę: pole poryte robotami obleźniczymi. Mury Arrasu i sylweta dachów, rysująca się na niebie, w wielkiej odległości namioty, broń w kozłach, bębny itd. Swita. Żółtawy brzask poranny. Straże w odstępach. Ogniska. Gaskońscy Kadeci śpią owinięci w płaszcze. Czuwają Carbon de Castel-Jaloux i Le Bret. Obaj bardzo bladzi i wychudli. Chrystyan śpi, wraz z innymi, owinięty w płaszcz — na pierwszym planie, twarz w odbłaskach ognia. Ciska.

SCENA PIERWSZA.

Chrystyan, Carbon de Castel-Jaloux, Le Bret, Kadeci,
później Cyrano.

Le Bret:

Okropność!

Carbon: Nic już nie ma.

Le Bret: Niech czarci!

Carbon *dając znak, aby mówił ciszej:*

Klnij z cicha

Pobudzisz ich!

do Kadetów
Sza! śpijcie !...

do *Le Breta*

Syt, kto śpi!

Le Bret:

Do licha!

Dla tych, co spać nie mogą, pożytek stąd mały.
Aj! głodnym.

Słuchać z dala kilka strzałów.

Niech ich dyabli! znowu mamy strzały!...
Pobudzą moje dzieci!...

do Kadetów podnoszących głowy

Spijcie!

*Kadeci układają się napowrót do snu. Nowe strzały,
bliźsze.*

Jeden z Kadetów rzucając się:

Na szatana!

Cóż? znowu?

Carbon: To nic! spijcie! To kroki Cyrana.

Głowy, które się podniosły, kładą się znowu do snu.

Warta z po za sceny:

Do czarta! któż tam idzie?

Głos Cyrana:

Berżerak.

Warta na szafcu:

Do czarta!

Któż tam idzie?

Cyrano: Berżerak, dużo, mało warta!

Wchodzi. Le Bret idzie naprzeciw niemu, zaniepokojony.

Le Bret:

Ach! Boże!

Cyrano dając mu znak, aby nikogo nie budził:
Sza.

Le Bret: Czyś ranny?

Cyrano: Wiesz przecie, mój luby,
że zawsze mnie chybiają.

Le Bret: To szukanie zguby —

Zanosić list co rana!

Cyrano zatrzymując się przed Chrystyanem:

Przyrzekłem! Spi... błady...

Gdyby ona wiedziała, jak tu niema rady

na jego głód... Wynędniał — ale zawsze przecie
ładniutki!...

Le Bret: Połóż się spać...!

Cyrano: Nie zrzedź mi, Le Brezie!...

Wiem dobrze, co się między Hiszpanami święci,
znalazłem takie przejście, gdzie leżą urznięci.

Le Bret:

A może byś nam kiedy przyniósł chociaż chleba.

Cyrano:

Chcąc przedrzeć się przez szyki, lekkim być po-
[potrzeba.

Lecz zato dzisiaj wieczór usłyszym nowinę:

Francuzi albo umrą, albo — niechaj zginę! —
podjedzą sobie dobrze...

Le Bret:

Więc gadaj!...

Cyrano:

Nie mogę...

Nie jestem jeszcze pewien, na jaką dziś drogę
wejść sprawy!... A zresztą zobaczycie sami.

Carbon:

Prawdziwie!... istna hańba zawisła nad nami,
oblegać i samemu ginąć z zagłodzenia!

Le Bret:

W skomplikowany sposób ten nasz los się zmienia.
My Arras oblegamy, a wpadliśmy w sieć,
to nas Kardynał-Infant oblega...

Cyrano:

Ot, wiecie?

Już czas, abyśmy teraz jego oblegali!

Le Bret:

Mnie wcale nie do śmiechu...

Cyrano:

O! o!

Le Bret:

Myśl mnie pali,

że możesz tak narażać życie dla posługi,
by zanieść...

widząc, że Cyrano idzie do jednego z namiotów

Dokąd idziesz?

Cyrano:

Ano, pisać drugi...

Podnosi płótno namiotu i znika.

SCENA DRUGA.

Ciż sami z wyjątkiem Cyrana.

Rozjaśniło się znacznie, ma się ku wschodowi. Widać odblaski różowe. Miasto Arras złoci się na horyzoncie. Słychać wystrzał armatni, a bezpośrednio po nim następuje bicie w bębny bardzo daleko na lewo. Inne bębny odzywają się bliżej i kolejno odpowiadając sobie, zbliżają się ku sobie prawie bezpośrednio przy samej scenie, potem oddalają się ku prawej stronie, przebiegając obóz. Pobudka. Zdaleka dochodzą rozkazy oficerów.

Carbon *wzdychając:*

Pobudka! A!...

Kadeci poruszają się na swych płaszczach i przeciągają się.

Pożywny śnie bywaj mi zdrowy!

O dobrze wiem, z jakimi obudzą się słowy!...

Jeden z Kadetów *podnosząc się i siadając:*
Chleba!

Inny: Konam!

Wszyscy: Och!

Carbon: Wstawać!

3-ci Kadet: Niech dyabli z tą męką!

Ja z miejsca — ani ruszyć.

4-ty Kadet: Ni nogą, ni ręką!

1-szy Kadet *przeglądając się w kawałku pancerza:*

Język żółty, niestrawna wielce atmosfera.

Inny:

Herb oddam baronowski za kawałek sera.

Inny:

Mnie jeśli dla żołądka kto z was nie przyniesie chociaż, — no, kwartę chylu: jak ty, Achillesie, cofnę się do namiotu.

Inny: Tak, chleba!

Carbon *zbliżając się do namiotu, w którym znikł Cyrano, półgłosem:*

Cyranie!

Inni:

Skonamy tu!

Carbon *wciąż półgłosem u wejścia do namiotu:*

Na pomoc.... Ty, co jesteś w stanie bawić ich przez dzień cały, rozrusz tych biedaków — rozwesel ich..

2-gi Kadet *rzucając się ku pierwszemu, który coś żuje:*

Co żujesz?

1-szy Kadet.

Odrobinę kłaków

z armaty, co je w hełmach na mazi się smaży.

Pod Arras strasznie rzadko zwierzyzna się zdarzy!

Inny *wchodząc:*

Na polowanie-m chodź!

Inny *j. w.:*

Ja chodziłem z wędką.

Wszyscy *razem, rzucając się na świeżo przybyłych:*

Cóż macie? Czy bażanta? No, pokażcie prędko!

Czy karpia?... co?...

Rybak:

Jest kiełbik.

Strzelec:

Jest wróbel!

Wszyscy *rozgniewani:*

Do czarta!

Zbuntujmy się!... Rzecz głodu i nędzy nie warta!

Carbon:

Na pomoc! hej!... Cyrano!...

Robi się dzień.

SCENA TRZECIA.

Ciż sami, Cyrano.

Cyrano *wychodzi z namiotu, spokojny, z piórem za uchem, z książką w ręku:*

I cóż tam na świecie?

Milczenie. Do pierwszego Kadeta

Dla czego tak się wleciesz?

Kadet :

Coś mnie w pięcie gniecie!

Cyrano :

A co ?

Kadet :

Żołądek !

Cyrano :

Bracie, mnie także.

Kadet :

i ciebie ?...

Przygniata

Cyrano :

Nie, ja rosnę od tego !

2-gi Kadet

Do kata !

Mam zęby zaostrome.

Cyrano :

Tem lepiej, mój zuchu,

gryźć będziesz...

3-ci Kadet :

Coś mi warczy w żołądku.

Cyrano :

Na brzuchu

zabębnił więc pobudkę.

Inny :

Coś mi w uszach dzwoni.

Cyrano :

Nie! nie! to nie jest w uszach! kłamiesz do stu
[koni!]

To głodny brzuch !

Inny :

Ach! zjeść co! choćby na oleju !

Cyrano zdejmując mu czapkę i daje mu ją do ręki.

Masz !... dosyć w tem jest tłuszczu, spożyj, dobro-
[dzieju !]

Inny :

Czy jest co na pożarcie ?...

Cyrano pokazując mu książkę, którą trzyma w ręku :

O, jest — Iljada !

Inny :

W Paryżu pan minister cztery razy siada
do stołu !

Cyrano : Możeby ci przysłał kuropatwę !

Ten sam :

Dla czego nie ? I wino ! wszak to bardzo łatwe !

Cyrano :

Richelieu, Burgunda, if you please ?...

Ten sam :

I owszem !

Przez księdza Kapucyna. Wszystko będzie zdrow-
[szem.]

Cyrano :

Kardynał, co rozpaja ?

Inny :

Jak wilk jestem głodny.

Cyrano :

Więc pożresz wnet — baranka.

1-szy Kadet wzruszając ramionami :

Zawsześ niezawodny

w dowcipach, w zręcznych zwrotach !

Cyrano :

Dowcipy i zwroty !

O chciałbym ja umierać, gdy niebo od złotej
wieczornej zalsni zorzy — chciałbym w zachód krwawy
z dowcipem cnym na ustach paść dla zacnej sprawy !
O zginać z ręki wroga, co jest równa mojej,
co tak, jak ja, niczego w świecie się nie boi,
skończyć zdala od łoża, na sławy kobiercu,
z ostrzem dowcipu w uściech, z ostrzem stali w sercu !

Wszyscy razem :

Jam głodny !

Cyrano skrzyżowawszy ramiona :

A ! panowie jedynie o brzuchu ?

Chodź, flecisto Bertrandon, chodź, stary pastuchu !
ze skórzanego worka wyjmij fletnię swoją
i zagraj tym żarłokom, tym wstrętnym opojom
te nasze dawne pieśni, których dźwięczne zwrotki
są jako skargi siostry, lub jak poszept słodki
kochanków !... Graj te nuty, ten ich rozjęk długi,
ciągnący się powoli, niby dymu smugi
z kominów naszych wiosek ! Dziwna to muzyka,
co nas jakby rodzinnem narzeczem przenika.

Stary flecista siada i wyciąga fletnię.

Niech fletnia, która teraz przygrywa nam w walce,
gdy po niej jakby tańczył ptak, rozpuścisz palce,

przypomnisz sobie druha, dzisiejszej godziny,
 że przedtem nie z hebanu była, lecz ze trzciny.
 Niech pieśń jej się zdumieje, że w jej dźwiękach
 [gości

wielka dusza jej sielskiej, pastuszej młodości!..
Stary flecista zaczyna grać melodyę langwedockie.

Słuchajcie Gaskończy! To nie gwizd bojowy,
 wytryska mu z pod palców, to fletnia dąbrowy!
 To nie jest poświst walki. To łagodny, świeży,
 odgłos prostej fujarki tych naszych pasterzy
 Słuchajcie! to doliny, stepy, las, zagony,
 pastuszek ogorzały w czapeczce czerwonej!
 To łąki, które wodą swą Dordonja zrasza —
 Słuchajcie, Gaskończy, to Gaskonja nasza!
*Wszyscy pochylili głowy, oczy wszystkich w zadumie;
 wszyscy ukradkiem ocierają łzy rękawem albo połą
 płaszczą.*

Carbon do Cyrana *po cichu*:
 Coś zrobił?! Masz ich! Płaczą..

Cyrano: Z tęsknoty. Ja wolę,
 że fizyczne cierpienie zmieniło się w bole
 moralne, z zacniejszego płynące źródłiska
 i że się teraz serce moim druhom ściska.

Carbon:
 Rozrzewnianiem odwagi pozbawisz tych ludzi!

Cyrano:
 W każdym z nich jest bohater — ten się prędko
 [zbudzi!

Wystarczy...

Daje znak doboszowi, który uderza w bęben.

Wszyscy zrywają się i chwytają za broń:

Co się stało?... Cóż to?...

Cyrano z uśmiechem: Patrz, wystarczy
 dla takich bohaterów, gdy bęben zawarczy!
 Żegnajcie sny i żale i ziemię ojczystą!
 Dobosz wszystko zabiera, co przyniósł flecista.

Jeden z Kadetów patrząc w głąb:
 A! a! jest pan de Guiche!...

Kadeci z pomrukiem:

Huu!

Cyrano z uśmiechem: To szmer pochlebny.

Jeden z kadetów:

Przychodzi nas zanudzać. On tu niepotrzebny.

Inny:

Pyszczyć się idzie zbroją, kołnierzem z koronek!

Inny:

Jak gdyby dla żelaza potrzeba osłonek!

1-szy Kadet:

Może wrzód ma na karku — to wiecie, nie fraszka!

2-gi Kadet:

Do tego dworak!

3-ci Kadet: Kuzyn swojego wujaszka.

Carbon:

A przecież to Gaskończyk!

1-szy Kadet:

Fałszywy!... odmieniec!

Bo wszak Gaskończyk każdy musi być szaleniec,
 a najzdradliwszym w świecie Gaskończyk rozsądny.

Le Bret:

Przybladł trochę.

2-gi Kadet: Nie dziwo i on chleba żądny,

jak my, chudopacholki... Ten, że złotolity
 ma pancerz, więc żołądek skurczony, nie syty,
 łśni mu się w słońcu.

Cyrano żywo:

Śmiało i w nas harda dusza!

Macie fajki i kości...

Wszyscy rzucają się do kości i kart, siadają na bę-
 bnach, na ziemi, na płaszcach, zapalają lulki na dłu-
 gich cybuchach.

Ja do Kartezyusza.

Przechadza się wzdłuż i szerz i czyta w małej książ-
 ce, którą wyjął z kieszeni. Obraz. Wchodzi de Guiche.
 Wszyscy udają zajęcie i zadowolenie. De Guiche bardzo
 błady. Podchodzi do Carbona.

SCENA CZWARTA.

Ciż sami, De Guiche.

De Guiche do *Carbona*:

Dzień dobry.

Przygląda się jeden drugiemu. Na stronie z zadowoleniem.

Pozieleniał.

Carbon do *siebie*: Tylko oczy w głowie...

De Guiche *przyglądając się Kadetom*:

Więc to są te warchoły? Tak moi panowie!
ze wszystkich stron rozliczne dochodzą mnie wieści,
że wódz u swych kadetów w niezbyt wielkiej cześci.
Barony perigordzkie, bernańska szlachta,
szaraczki — miech jednemu, a drugiemu płachta,
a każdy mi docina, każdy sztydzi ze mnie!
Ten zwie mnie intrygantem, temu nieprzyjemnie,
że kołnierz mam z koronek, żem nie byle jaki,
żem nie poszedł, choć jestem Gaskończyk, w żebraki.

Milczenie. Kadeci grają i palą.

Mam waszmościów ukarać przez ich kapitana?
Nie.

Carbon:

Zresztą nic nie winni, a ja nie mam pana.

De Guiche:

A?!

Carbon:

Moja to kompania, płacę za nią hojnie.

Nikomuię posłusznym nie będę, prócz wojnie.

De Guiche:

Na honor!... to wystarczy.

zwracając się do Kadetów.

Mogę czuć pogardę
dla waszych tych docinków. Znają męstwo harde,
z którym idę na działa. W Bapaume wczoraj jeszcze
widziano, jak siarczyste zgotowałem deszcze

hrabiemu de Bucquoi, było zbyt widomem
dla wszystkich, jak trzykrotnym spadając nań gromem,
pobiłem go na głowę.

Cyrano *nie odrywając się od książki*:

No, a szarfa biała?

De Guiche *zdziwiony z zadowoleniem*:

Waszmość znasz ten szczegółik? Rzecz mi się udała.
Harcując na bachmacie, by do szarży trzeciej
zgromadzić rozsypane me waleczne dzieci,
zostałem uniesiony przez zbiegów czeredę
za linię nieprzyjaciół. Łatwo popaść w biedę:
Mogli schwytać, rozstrzelać. Gdy w tem mi do głowy
wpadło rozwiązać szarfę, co stopień wojskowy
zdradzała przeciwnikom, rzucić ją na ziemię,
w ten sposób, niepoznany przez hiszpańskie plemię,
dostać się znów do swoich a potem uderzyć,
zebrawszy ich na wroga. A co? trudno wierzyć?...
Powiodła mi się sztuka!... To nie były żarty!...
I cóż na to powiecie?

Kadeci, którzy udawali, że nie słuchają, teraz zatrzymują nagle kości i karty, a dym z fajek w policzkach.
Oczekiwanie.

Cyrano:

To, że Henryk Czwarty,
choćby mu kul miliony nad głową świstały,
nigdyby się nie zniżył o pióropusz biały.

Milcząca radość. Grają znów w karty i kości, dym wypuszczają z policzków.

De Guiche:

Lecz fortel mi się udał.

Cyrano:

Ale nikt fortelem
nie żręka się zaszczytu być dla wroga celem.

*Karty i kości padają, dym ulatuje kłębami, u kadetów
widać wzrastające zadowolenie.*

Będąc przytem, jak szarfa na ziemię padała —
i w tem pomiędzy nami różnica jest cała —
byłbym ją podniósł, panie i swą pierś przepasał.

De Guiche :

A toś znów na gaskońskim junactwie pohasał!

Cyrano :

Pożycz mi waść tej szarfy, a ja dziś na czele pobiegnę w niej do szturm.

De Guiche :

Przechwałek zbyt wiele!

Waści dobrze wiadomo, żeś tę wstęgę rzucił na szkarpy, pośród wroga, skądby nikt nie wrócił — w miejscu, do cna zoranem kartaczami.

Cyrano wyciąga z kieszeni szarfę białą i podaje mu ją:

Proszę!

Milczenie. Kadeci parskają śmiechem, zastaniając się kartami i kubkami do kości. De Guiche odwraca się i patrzy na nich, ci natychmiast przybierają dawną powagę i grają na nowo; jeden z nich świszcze od niechcenia piosnkę góralską, którą przedtem Bertrandon odegrał na flecie.

De Guiche :

Dziękuję. Znów tę szarfę na piersiach ponoszę. Będziecie pewien sygnał mieli w tej szmateczce, któremu użyć nie śmiał.

Idzie na szczyt szanica i powiewa kilka razy szarfą.

Wszyscy :

Cóż to jest?

Wartownik na szanicy :

W ucieczce

Ktoś szuka tam ratunku!...

De Guiche schodząc: To szpieg tak ucieka, fałszywy szpieg hiszpański. My z tego człowieka, wielkie mamy korzyści. Odemnie on wrogom zanoszą takie wieści, że z łatwością mogą wpływać na ich zamiary.

Cyrano :

Lajdak!

De Guiche :

Lecz niezbędny.

O czym myśmy mówili? A tak! Pierwszorzędnym opowiem fakt ichmościom. Otóż po zapasy wyprawił się dziś w nocy na te głodne czasy pan marszałek ku Dourlens, gdzie oczekiwani

są właśnie nasi zbawcy, króla markietani. On z nimi się połączy. Lecz aby z tej drogi. powrócić mógł bez szwanku, wziął z sobą tak mnogi zastęp ludzi z obozu, że ledwie w połowie zostaliśmy na miejscu. Mieliby wrogowie przyjemną zabaweczkę, gdyby ich ochota przyszła napaść dziś na nas. Piekielna robota!

Carbon :

To prawda, jeśli o tem Hiszpanie coś wiedzą, lecz to jest tajemnicą, więc cicho posiedzą.

De Guiche :

A właśnie... i nie myślą wcale cicho siedzieć.

Carbon :

Co?...

De Guiche :

Mój ten szpieg fałszywy przyszedł mi powiedzieć, że na nas dziś uderzą. I to jeszcze dodał: które miejsce pragniecie, abym wrogom podał? Gdzie mają szturm przypuścić? gdzie mają zahaczyć? który punkt jako najmniej strzeżony zaznaczyć? Ja na to mu odpowiem!... Dobrze! idź przez szaniec i patrz, gdzie znak zobaczysz, tam niech zaczną taniec!

Carbon do Kadetów :

Gotujcie się, panowie!

Wszyscy wstają. Szczęk przepasywanych pałaszy.

De Guiche :

Mamy jeszcze, zda się,

godzinę do ataku.

1-szy Kadet : I owszem.

Wszyscy siadają napowrót do przerwanych gier.

De Guiche do Carbona : Na czasie trza zyskać. Pan marszałek rychło się pojawi.

Carbon :

Aby zyskać na czasie?

De Guiche :

Będziecie łaskawi

zakać się pozabijać.

Cyrano :

To zemsta?

De Guiche :

Nie mogę powiedzieć, bym was wybrał na tę śmierci drogę, gdybym was bardzo kochał — was i imię Cyrana; lecz że wasza waleczność za pierwszą uznana, więc też służę królowi, służąc mej mściwości.

Cyrano :

Pozwól waszmość, że złożę ci dzięki.

de Guiche :

Najprościej:

Ja wiem, że waść sam jeden rad się z setką mierzysz, roboty ci nie braknie, a w zwycięstwo wierzysz...

Cyrano do Kadetów :

Więc dalej, towarzysze, co broni! do broni! Będziemy dziś walczyli pod znakiem Gaskonji, co ma w sześciu swych polach złoto i lazury, jednego jeszcze brak jej — o, krwawej purpury.

De Guiche rozmawia w głębi po cichu z Carbonem de Castel Jaloux. Rozkazy. Przygotowania obrony. Cyrano podchodzi do Chrystyana, który stoi nieruchomy z skrzyżowanymi rękami.

Cyrano kładąc mu rękę na ramieniu:
Chrystyanie!

Chrystyan wstrząsając głową:
Roksana!

Cyrano : Niestety!

Chrystyan : Mój miły!
Największe by się moje życzenia spełniły, gdyby mogło me serce zamknąć w pięknym liście, jak żegna ją w tej smutnej chwili!...

Cyrano : Rzeczywiście
ja myślałem o tem, co się dzisiaj stanie

wyciąga list z kurty:

i oto już gotowe niość pożegnanie.

Chrystyan :
O pokaż-że mi list ten.

Cyrano : Więc chcesz?

Chrystyan : Nie inaczej!

Otwiera, czyta i zatrzymuje się.

Cóż to?!

Cyrano : Co?

Chrystyan : To kółeczko?

Cyrano bierze mu prędko list z ręki i przygląda się naiwnie:

To kółko — co znaczy?...

Chrystyan :

Łza!...

Cyrano :

Tak!... Poeta, widzisz, on żyje w swej roli Rozumiesz... to pisanie... to wzrusza... to boli. Pisząc to, sam płakałem.

Chrystyan : Płakałeś!...

Cyrano : Tak drogi...

Bo widzisz... gdy trza umrzeć, to umrę bez trwogi... Lecz nigdy jej nie widzieć, to najgorsze w świecie... Boć zresztą ja jej...

Chrystyan spogląda na niego.

my jej...

żywo

ty jej...

Chrystyan wydziera mu list: Dajże przecie ten list!

Słychać w pewnej odległości wrzawę w obozie.

Głos wartownika :
Dyabli! kto idzie?

Strzały, wołania, dzwonki.

Carbon : Cóż tam jest? Hej warta!

Wartownik na szanцу.

Kareta!

Wszyscy rzucają się, by zobaczyć.

Krzyki :

Co? w obozie?... Zajeżdża... Do czarta! Zdaje się wprost od wrogów... To sprawa wesola! Pal!... Woźnica coś woła!... A cóż on tam woła? „służba króla!”

Wszyscy są na szafcu i spoglądają poza scenę.

De Guiche:

Co?... Króla?...

Wszyscy wchodzą i stają do szeregu.

Carbon:

Wszyscy odkryć głowę!

De Guiche do pospolitaków:

Króla!... Co prędzej z drogi, ciury obozowe!

By łuk zakreślić mogła wspaniały!

Kareta wyjeżdża tęgim kłusem, okryta kurzem i błotem, firanki zapuszczone. Z tyłu dwóch lokajów. Woźnica osadza konie.

Carbon krzycząc:

Dobosze!

bić w bębny!

Bicie bębnow. Kadeci odkrywają głowy.

De Guiche: Spuścić stopnie!

Dwóch ludzi rzuca się ku karecie. Otwierają drzwiczki.

Roksana wyskakując z karety:

Dzień dobry!

Na głos kobiety wszyscy od razu podnoszą głęboko pochylone głowy. Ogólne zdumienie.

SCENA SZÓSTA.

Ciż sami, Roksana.

De Guiche:

Służba króla?

O!... proszę!...

Roksana: Tak, króla Amora.

Cyrano:

O Boże!

Chrystyan rzucając się:

Pani!... czemu?...

Roksana: Zbyt długo trwa to obłężenie.

Chrystyan:

Czemu?

Roksana: Później.

Cyrano który na dźwięk jej głosu, jakby wrósł w ziemię, nieruchomy nie ma odwagi zwrócić na nią oczu.

Czy spojrzeć?...

De Guiche:

pozostać...

Pani tu nie może

Roksana wesóło:

Ależ owszem... A teraz, mój panie, przysuń bęben.

Siada na bębnie, który jej podano.

Dziękuję.

śmiejąc się

Do mojej karety

strzelano! — uwierzycie? —

z dumą

To nasze pikiety!

Bo też to tak wygląda — od dołu do góry, jak w bajce pudło z tykwy, a służba jak szczury.

przesyła pocałunek Chrystyanowi.

Dzień dobry!

przyglądając się wszystkim

Nie wesóło! widzę to po minie...

Do Arras czy daleko!

spostrzegłszy Cyrana

Kochany Kuzynie!

Cyrano!

A! tak!... jakim sposobem?

Roksana:

...przybyłam do celu —

Znalazłam was? — To prosta rzecz, mój przyjacielu!

Jechałam wciąż przed siebie przez pobite lany —

Tych wszystkich okropności, ach! tej niesłychanej,

straszliwej klęski w ludzkim nie wyrazisz słowie!

Jeśli to służbą Króla waszego się zowie,

to moja — o wierzajcie — stokroć więcej warta!

Cyrano:

Ależ to szaleństwo! Którędy, do czarta!

dostałaś się tu pani?

Roksana.

Którędy?... O, panie

wskróś Hiszpanów!

1-szy Kadet:

Złośliwa!

De Guiche: Jakże byłaś w stanie przedrzeć się przez ich czaty?

Le Bret: Ciężko.

Roksana: Nigdy w świecie!
 Poprostu przejechałam truchcikiem w karecie.
 Jeśli jakiś Hidalgo wzrok miał nazbyt srogi,
 najpiękniejszy mu uśmiech posłałam śród drogi,
 A ci panowie — niech to urazy nie budzi
 w Francuzach — są to przecież najgrzeczniejsi z ludzi.

Carbon:
 Tak, uśmiech za przepustkę najpewniejszą służy.
 Lecz chyba się pytano o cel tej podróży
 dość często, prawda pani?

Roksana: Często była wzmianka.
 Wówczas odpowiadałam: chcę widzieć kochanka.
 I Hiszpan, choć miał minę, nie wiem, jak surową,
 z powagą drzwi karety zamykał na nowo,
 I z gestami, które w królu nawet zazdrość wznieca
 Od razu — jak wspaniały był on z tą grandecą!
 muszkiety każe zniżyć już zwrócone ku mnie,
 i dzwoniąc ostrogami z pod kornetu dumnie,
 w kapeluszu, na którym piór powiewa kita,
 ukloni się i powie: jedź-że, Seniorita!

Chrystyan:
 Roksano!

Roksana:
 Tak! „Kochanek“ — rzekłam — bez osłonek,
 bo gdybym powiedziała: że czeka mnie małżonek,
 niktby mnie nie przepuścił.

Chrystyan: Ależ.

Roksana: Czego chcecie?

De Guiche:

Pani musisz odjechać, nie można kobiecie...

Roksana:
 Dla czego?

Cyrano: I to prędko.

Le Bret: Zaraz.

Chrystyan:

Tak...

Roksana:

Z przyczyny?...

Chrystyan *zaambarasowany.*

Bo tutaj...

Cyrano j. w.: W trzy kwadransy...

De Guiche j. w.:

Lub koło godziny...

Carbon j. w.:

Będzie lepiej...

Le Bret j. w.: Mogłabyś pani inną dobą.

Roksana:

Zostanę... będzie bitwa...

Wszyscy: Nie!

Roksana *rzuca się Chrystyanowi w objęcia:*

Chcę umrzeć z tobą!

Chrystyan:

Lecz jakież ty masz oczy!

Roksana:

Powiem ci, dlaczego.

De Guiche *zrozpaczony:*

To straszny posterunek...

Roksana *odwracając się:*

Cóż w tem jest strasznego?

Cyrano:

A dowód, który dał nam...

Roksana *do de Guiche:* Waszmość masz nadzieję,
 że... wdową... —

De Guiche: O, przysięgam!...

Roksana:

Nie! ja dziś szaleję!

Nie pójdę... mnie to zresztą bawi... Ot, przyczyna...

Cyrano:

A! jakto? w wytwornisi mieszka heroina?

Roksana:

Kuzyną jestem pańską, Mości Berżeraku!

1-szy Kadet:

Będziemy dobrze bronić!

Roksana *zapalając się coraz to bardziej:*

Chodźcie w szyszaku!

Nie wątpię!

3-ci Kadet z upojeniem:

Aj! Irysem pachnie obóz cały.

Roksana:

A właśnie mam kapelusz, patrzcie, doskonały do bitwy!

spoglądając na de Guiche'a

Ale hrabia mógłby odejść sobie — już czas zaczynać walkę.

De Guiche: O!... wnet przegląd zrobię mych armat i powrócę... Zmień pani rozkazy!

Roksana:

Przenigdy!...

De Guiche wychodzi.

SCENA SZÓSTA.

Ciż sami, z wyjątkiem De Guiche'a.

Chrystyan błagając:

Ach! Roksano!...

Roksana:

Zostanę sto razy!

1-szy Kadet do innych:

Zostaje.

Wszyscy tłoczą, popychają i przekomarzają się:

Gdzie są nici? — Pękł mi skórzeń! Szydła!

Lusterko!? Rękawice!? Mankiety!? Daj mydła!

Gdzie żelazko do wąsów? Podajcie mi brzytwę!

Roksana do Cyrana, który ponownie ją błaga:

Nikt stąd mnie już nie ruszy! chcę przeczekać bitwę.

Carbon który podobnie jak inni opasał się, uzbroił, otrzepał z kurzu, wyszczotkował kapelusz, poprawił pióro i naciągnął manszety, podchodzi ku Roksanie, ceremonialnie:

A może kilku moich jejmości przedstawię, szlachciców, którzy dzisiaj w tej krwawej zabawie mieć będą honor umrzeć w twych oczach! Z pod znaku mojego to rycerze!

Roksana kłania się i oparta na ramieniu Chrystyana słucha. Carbon przedstawia.

Carbon:

Oto z Colignac'u

baron de Peyrescous.

1-szy Kadet z ukłonem:

Pani!...

Carbon j. w.:

Sami znani:

baron de Castfrac de Cahuzac.

2-gi Kadet z ukłonem:

Pani...

Carbon j. w.:

De Malgouyere Estrenac Lesbas d'Escarabiote. Kawaler d'Antignac — Juzet. To baron Hillote de Blagnac — Saléchan de Castel Crabioules.

Roksana:

Ileż panowie, macie nazwisk? Niech was kule!

4-ty Kadet:

Całe kupy!

Carbon do Roksany:

Niech pani dłoń otworzyć raczy, trzymającą chusteczkę. — Proszę!

Roksana otwiera rękę, z której wypada chustka:

Cóż to znaczy?

Cała kompanja rzuca się, aby podnieść chustkę.

Carbon:

Kompanja bez sztandaru. Szczęście jej się śmieje, bo najpiękniejszy z wszystkich dziś nad nią powieje.

Roksana z uśmiechem:

Troszeczkę jest za mały.

Carbon przywiązując chustkę do drzewca swej kapitańskiej kopii:

Ale koronkowy.

2-gi Kadet do innych:

Ujrawszy takie liczko, ja byłbym gotowy, umrzeć, gdybym w żołądku miał choć pół orzecha.

Carbon ujrawszy to z oburzeniem:

Fe! mówić o jedzeniu wobec takiej damy!

Roksana:

Owszem! wiatr obozowy trawi — i mnie samej doskwiera głód nie mały. Obiad się uśmiecha. Pasztet, zimne przekąski, dobre wina może... Kto z panów ma pragnienie?

3-ci Kadet:

To wszystko?

1-szy Kadet:

Skąd wziąć to?

Roksana spokojnie:

Z mej karety.

Wszyscy:

Co?

Roksana:

Ale, panowie,

pokrajać, podlać sosem, to na waszej głowie! Przypatrzcie się woźnicy, a wnet zobaczycie człowieka, co przyprowadzi wszystko należycie, ogrzeje wszystkie sosy... Zrobi co potrzeba.

Kadeci biegną ku karecie:

To Ragueneau! hohoho!

Roksana patrząc na nich:

Biedacy!... bez chleba!

Cyrano całując ją w rękę:

Dobra wróżko!

Ragueneau stojąc na krześle, jak kuglarz jarmarczny:
Panowie!

Entuzyazm.

Kadeci:

Brawo!... o!...

Ragueneau:

Hiszpanie,

ślepi od tyłu wdzięków, wspaniałe śniadanie prześlepili.

Cyrano po cichu do Chrystyana:

Chrystykanie!... posłuchaj!...

Ragueneau:

Z przyczyny

galanterii nie mogli ujrzyć

wyciąga z siedzenia półmisek i podnosi go do góry
Galantyny!

Oklaski. Galantyna krąży z rąk do rąk.

Cyrano po cichu do Chrystyana:
Słówko...

Ragueneau:

Wenus tak swemi zajęła ich wdzięki,
by skrzynie mogła Diana przewieźć.
wyciąga kawał sarny

ćwierć sarenki.

Entuzyazm. Pieczeń porywają wyciągnięte ręce.

Cyrano po cichu do Chrystyana:

Pragnę pomówić z Tobą.

Roksana do Kadetów, którzy wracają obciążeni półmuskami:

Postawcie na ziemi!

Rozkłada obrus na trawie, przy pomocy hajduków, równie sztywnych, jak gdy siedzą za kareta.

Roksana do Chrystyana w chwili, gdy Cyrano chciał go odciągnąć na bok:

Pomagaj!...

Chrystyan zabiera się do pomagania. Ruch niepokoju u Cyrana.

Ragueneau:

Paw, nadziany truflami przedniemi.

1-szy Kadet:

Niech piorun!... W chwili śmierci los się o nas stara... mamy pyszną wyzerkę...

spostrzegłszy Roksanę — poprawia się co prędzej.

Ucztę Baltazara...

Ragueneau wyrzucając poduszki karety:

W poduszkach kuropatwy!

Hałas. Otwierają poduszki. Śmiechy. Objawy weselości.

3-ci Kadet

Koni! tysiąc razy

mógłbym cię ucałować!

Ragueneau machając butelką czerwonego wina:

Rubiny!

machając butelkami białego wina

Topazy!

Roksana *rzucając Cyranowi zwinięty obrus:*
Rozciągnij waść ten obrus!

Ragueneau *odrywając latarnię od powozu:*

A każda latarnia —
to, proszę mociumpanów, jak mała spiżarnia.

Cyrano *po cichu do Chrystyana, rozkładając z nim obrus:*

Nim ty z nią będziesz mówił, chcę pomówić z tobą!

Ragueneau *tonem coraz to bardziej lirycznym:*
Kielbasa z Arles! jest mego biczyska ozdobą!

Roksana *nalewa wino i podaje Kadetom:*
Śmiejmy się z reszty armii, nim umrzem! Hej! nasza!
A niechaj mi De Guiche'a nikt tu nie zaprasza!

podchodzi od jednego do drugiego
No!... macie dosyć czasu... Nie spieszcie się przecie.
Pijcie trochę... A waszmość czego w płacz?

1-szy Kadet: Bo, wiecie,
to wszystko aż za dobre!...

Roksana: Sza... płakać nie trzeba..
Czerwone czy też białe? Co?... Podajcie chleba
dla pana de Carbona... Gdzie waści talerze?
Podajcie nóż!... Jarząbka? Co?... Niech waszmość
[bierze.

Szampana może nalać? Skrzydełko?

Cyrano *który chodzi za nią z półmiskiem:*
O Boże!

uwielbiam ją!

Roksana *podchodząc do Chrystyana:*
A waszmość?

Chrystyan: Ja nic.

Roksana: Krztynę może
biskopka, z muszkatowem? dwie szczypty nie duże?

Chrystyan:
Pocoś tu przyjechała?

Roksana: Czeka! niech posłuże
tym biedakom nieszczęsnym. Bo głód u nich wielki.
A na to czasu mamy...

Le Bret *który oddalił się w głąb, aby wartownikowi
z szafca podać chleb zatknięty na kopii:*
De Guiche!

Cyrano: Precz butelki!
Pochować chleb, talerze, szynki znakomite.

do Ragueneau'a
A ty mi włącz na kozieł! — Czy wszystko ukryte?
*W mgnieniu oka pochowano wszystko po namiotach
lub pod kurty, płaszcze w kapelusze. De Guiche wcho-
dzi szybko i zatrzymuje się nagle, wężąc w powietrzu.*
Milczenie.

SCENA SIÓDMA.

Ciż sami, De Guiche.

De Guiche:
Jak tu pachnie.

1-szy Kadet *podśpiewując od niechcenia:*
To lo lo!...

De Guiche *zatrzymując się, spogląda na niego:*
Waść się czerwieni!

Cały w pasach.

1-szy Kadet:
Ja?... w pasach? krew się w żyłach pieni,
bój się zbliża.

3-ci Kadet:
Pum... pum... pum...

De Guiche *odwracając się:* Waści co się stało?

3-ci Kadet *lekko podпиты:*
Nic takiego! piosnkę śpiewam sobie małą.

De Guiche:
Wesoły z waści chłopiec!

3-ci Kadet: Anoć bitwa bliska.

De Guiche *przywołując Carbona de Castel-Jaloux,
aby mu wydać rozkazy:*
Kapitanie, ja...

zatrzymuje się spojrzawszy na niego
Dyabli! I waści z ócz tryska

humorek.

Carbon *zaczerwieniony i chowając butelkę za siebie, z ruchem wymijającym:*

O!....

De Guiche: Kazałem przywieść tutaj działo,
wskazując miejsce za kulisami na prawo
O spojrzij waść, tam w kącie!... jedno mi zostało,
niech służy twoim ludziom.

2-gi Kadet *kołysząc się:* Zbytek troskliwości!

5-ty Kadet *uśmiechając się z wdziękiem do De Guiche'a:*

Słodka pieczołowitość! Dzięki jegomości!

De Guiche:

Powarjowali wszyscy! A uważać baczenie
na działo, gdy wypali, gdy się cofać zacnie

1-ty Kadet:

A! pfff!

De Guiche *biegnąc ku niemu, rozwścieklony.*

Cóż to?

1-szy Kadet: Chociażby nadszedł koniec świata,
przenigdy się Gaskońska nie cofnie armata!

De Guiche *biorąc go za rękę i wstrząsając nią:*
Wyście wszyscy pijani!

1-szy Kadet: Tak sobie, po trochu!

De Guiche:

A z czego!

1-szy Kadet *wyniosłe:*

Z czego panie?! oto widzisz, z prochu!

De Guiche *wzruszając ramionami, odwraca się od niego i podąża ku Roksanie:*

Więc cóż postanowiła pani ma łaskawa?

Roksana:

Pozostaję!

De Guiche: Uciekaj!

Roksana:

Nie!

De Guiche: Gdy taka sprawa,
niech muszkiet mi podadzą!

Carbon: Co?

Da Guiche: I ja zostanę!

Cyrano:

Ależ, panie! prawdziwie! męstwo niesłychane!

1-szy Kadet:

Waść jesteś Gaskończykiem mimo swych koronek?

Roksana:

Co?

De Guiche:

Nikt w niebezpieczeństwie — mówię bez osło-
[nek —

kobiety nie zostawia.

Drugi Kadet *do 1-go:* Może co przetrąci?

Trzeba dać mu cokolwiek!... niech je!...

*Wszystkie wiktuały ukazują się na nowo, jakby na za-
kęcie czarodziejskie.*

De Guiche *którego oczy zapłonęły:*

Żywność!...

3-ci Kadet:

Są — ci

wiktualiki u nas — pod kurtą!

De Guiche *wyniosłe, hamując się:*

Sądziecie,

że w smak mi niedogryzki?

Cyrano *z ukłonem:*

O! o! Znakomicie!

To postępowanie, panie!

De Guiche *dumnie, z lekkim akcentem gaskońskim
wymawiając wyraz „pójde”:*

Na czczo pude tam! na szaniec!

2-gi Kadet *skacząc z radością:*

Po naszymu zatrąca — „pude...”

De Guiche *śmiejąc się:*

Ja?

3-ci Kadet:

Nasz!... W taniec!

Hej! chłopcy!

Tańczą.

Roksana:

Powód oczywisty
Dla waści tutaj biegłam, waścine mnie listy
tak bardzo upajały!... Ta miłość gorąca!
Ileś to ich napisał waszmość od miesiąca,
a coraz to piękniejszych!...?...

Chrystyan:

Tyle mają siły
kilka drobnych liścików!...?...

Roksana:

Milcz! ty nie wiesz, miły—
Wiedzieć tego nie możesz. Już od onej chwili
wieczornej, gdyśmy z sobą raz pierwszy mówili,
gdy objawiać się jęła twoja dusza cała
w głosie, dotąd mi obcym, jam cię pokochała!
A teraz w twoich listach drży ten głos na nowo
i jak wówczas wieczorem, tak dziś każde słowo,
pisane od miesiąca, daje mi twą duszę.
Niebezpieczeństwa wszystkie ja-ć dla ciebie kruszę,
dla ciebie tutaj biegłam wzięwszy rozbrat z strachem!
Nigdy Penelopa pod cichym swym dachem
nie siedziała przy krosnach, gdyby takie listy
pisywał był Ulisses z miłości ognistej,
lecz jak owa Helena — wierzaj mi mój słodki,
po drodze by gubiła wszystkie swoje motki.

Chrystyan:

Ależ...

Roksana:

Ja nie wiedziałam, co się ze mną dzieje...
wciąż czytam je i czytam, cieszę się i mdleję
i jestem pełna ciebie... Każdy z nich to listek,
urwan z kwiatu twej duszy. Żar miłości wszystkich,
potężnej ach! i szczerzej z tych kartek wyziera.

Chrystyan:

Roksano! Że to miłość potężna i szczerza,
to czuje się?...?

Roksana: O! czuje!...**Chrystyan:** I przyszedł!...**Roksana:**

Chrystyanie!
Gdybyś mnie tu przed sobą widział na kolanie,

ja wiem, że byś mnie podniósł, lecz to dusza klęka
u stóp twych, a tej podnieść nie zdoła twa ręka.
O przebaczenie proszę, po to ja w tę drogę
udałam się, a nagli czas, gdyż umrzeć mogę!
Przebacz, żem cię o luby, w mej płochości młodej
znieważała, kochając dla samej urody.

Chrystyan zdumiony:

Ach! Roksano!

Roksana: A później, jak ptak, co do góry
nim sfrunie, wprzód lotnemi trzepoce się pióry,
kochałam, mniej już płocha i duszę i ciało —
i tamta mnie ciągnęła — i to mnie wiązało!

Chrystyan:

A teraz?

Roksana:

Ach! najdroższy! wyznać ci to muszę,
żeś zwyciężył sam siebie: ja kocham twą duszę!

Chrystyan cofając się:

Ach! Roksano!

Roksana:

Bądź szczęśliw!... Być kochanym za to,
że się przez chwilę błyszczy jakąś piękną szatą,
to sercu spragnionemu gotuje li męki!
Teraz twej myśli drogiej ustąpiły wdzięki,
lica twego i dzisiaj ten twój czar uroczy,
którym mnie przykuwałeś, widzą moje oczy,
stokroć lepiej nie widząc go już dzisiaj wcale.

Chrystyan:

Ach!

Roksana:

Wątpisz w to zwycięstwo, lśniące tak wspaniale?

Chrystyan z boleścią:

Roksano!

Roksana: Ty nie wierzysz w byt takiej miłości?**Chrystyan:**

Ja nie chcę jej! Ja nie chcę! Pragnę, abys prościej
kochała mnie, — jak dawniej — za to...

Roksana: Mój jedyny,
za co ciebie kochano aż do tej godziny!...
Ja teraz kocham lepiej! Tak, dzisiaj mnie krzepi
prawdziwsza, szczerza miłość!... Tak, w dzisiejszej
[dobie
ja w tobie to uwielbiam, co jest wszystkim w tobie;
choćby byłbyś mniej świetnym...

Chrystyan: Nie mów tak!

Roksana: Prawdziwie!
Ja dzisiaj taką miłość w moim sercu żywię,
iż gdyby nawet znikła twoja piękność cała,
jeszczebym cię, o luby, kochała... kochała!...

Chrystyan:
O nie mów tak!

Roksana: Nie! mówię!

Chrystyan: Nawet wtedy jeszcze,
gdybym zbrzydł?

Roksana: O przysięgam, że miłości dreszcze
czułabym nawet wtenczas!

Chrystyan *głosem stłumionym:*

Boże!...

Roksana: Jak słodko! jak mile!
Szczęśliwy-ś?

Chrystyan: O tak!

Roksana: Cóż to?

Chrystyan *lekko ją odpychając:*

Nie!... Pozwól na chwilę...

Roksana:
Ależ...

Chrystyan *wskazując na grupę Kadetów, stojących w głębi:*

Do tych biedaków idź! Twój uśmiech błogi
niech doda im wesela do śmiertelnej drogi.

Roksana *wzruszona:*

O luby mój!..

Idzie do Gaskończyków, którzy ją otaczają z oznakami czci.

SCENA DZIEWIĄTA.

Chrystyan, Cyrano, *w głębi* Roksana, *rozmawiająca*
z Carbonem i kilku Kadetami.

Chrystyan *wołając ku namiotowi Cyrana:*
Cyrano?!

Cyrano: Cóż to? czemu-ś blady?

Chrystyan:
Ona mnie już nie kocha. Niema na to rady!

Cyrano:
Co mówisz!...

Chrystyan: Kocha ciebie.

Cyrano: Nie!

Chrystyan: Kocha mą duszę —
nic więcej!

Cyrano! Nie!

Chrystyan: Nic więcej!... Zatem wyznać muszę,
że ciebie ona kocha — a ty ją!...

Cyrano: O Boże!
ja?

Chrystyan:
Wiem to.

Cyrano: Tak!

Chrystyan: Jak waryat kochasz.

Cyrano: Więcej może!

Chrystyan:
Powiedz jej.

Cyrano: Nie.

Chrystyan: Dla czego?

Cyrano: Z tem mojem obliczem?!

Chrystyan:
Kochałaby mnie brzydkim. To dla niej jest niczem.

Cyrano:
Mówiła to?

Chrystyan? Mówiła.

Cyrano: Ach, jakżem szczęśliwy.
Lecz nie! To być nie może! Nie wierz w takie dziwy!

Dla mnie już dosyć tego, że ci to mówiła?
Nie chwyta jej za słowo.. A niech ci ta miła
nie zbrzydnię twarz, bo wtedy — moją duszą wzgardzi!

Chrystyan:
Pragnąłbym to zobaczyć.

Cyrano: O nie! nie!

Chrystyan: Tem bardziej!
Idź i wyznaj jej wszystko, idź! Niechaj wybiera!

Cyrano:
Nie skazuj mnie na męki?... To ma prośba szczerą!

Chrystyan:
Dla tego, żem przystojny, mam zabijać tobie
całe szczęście?

Cyrano: A ja mam twe zamykać w grobie,
dlatego, że wyrażać mi je traf pozwala?

Chrystyan:
Wyznaj wszystko!

Cyrano: O nie kuś!

Chrystyan: Nie chcę mieć rywala
w samym sobie!

Cyrano: Chrystykanie!

Chrystyan: Zerwany być może
ślub zawarty tajemnie. Jeśli Panie Boże
pozwolisz żyć nam jeszcze.

Cyrano: Uwziął się!

Chrystyan: Tak, pragnę
kochanym być dla siebie, albo się nie nagnę
do innej gry! Zobaczą, co się teraz stanie.
Odejdź tam na szanice, ty zaś!..

Cyrano: Chrystykanie!

Chrystyan:
Ty zaś pomów tymczasem, wyznaj wszystko szczerze,
potrzeba się przekonać, kogo z nas wybierze!

Cyrano:
Ciebie!

Chrystyan: A ja nadzieję mam.

Cyrano: Nie! nie!

Chrystyan woła:

Roksano!

Cyrano:

Na Boga!...

Roksana przybiegając:

Cóż się stało?

Chrystyan: Chce z panią Cyrano
pomówić w ważnej sprawie...

Roksana podbiega do Cyrana, Chrystyan odchodzi.

SCENA DZIESIĄTA.

Roksana, Cyrano, *później* Le Bret, Carbon de Castel-
Jaloux, Kadeci, Ragueneau, De Guiche itd.

Roksana:

W ważnej?...

Cyrano tracąc głowę:

Znikł!...

do Roksany Przesada!

Nic niema tu ważnego! Ot gada, bo gada
toć pani znasz go dobrze...

Roksana żywo: Wątpił w słowa moje?
Widziałam, że on wątpił. Ja się tego boję.

Cyrano:
Lecz zresztą prawdę-ś rzekła...

Roksana: O tak! prawda szczerą —
kochałabym go, choćby...

Waha się przez chwilę.

Cyrano z smutnym uśmiechem: Słowo ci zamiera
przy mnie?

Roksana:

Ależ...

Cyrano:

Mów, proszę, mów! mnie to nie zrani!
choćby nawet był brzydki, kochałabyś pani?

Roksana:

Choćby nawet był brzydki...

Strzały za sceną.

A!... otóż i strzały!

Cyrano:

Okropny?

Roksana gorąco:

Tak! okropny!

Cyrano:

Zeszepony cały?

Roksana:

O, choćby zeszepony.

Cyrano:

Śmieszny.

Roksana:

Żadne siły śmiesznym by go w mych oczach już nie uczyniły!

Cyrano:

Kochałabyś go jeszcze?

Roksana:

Nawet więcej może!

Cyrano tracąc głowę, na stronie:

Jeżeli to jest prawda... Me szczęście — o Boże!

do Roksany

Ja... posłuchaj...

Le Bret *zjawia się nagle na scenie i woła półgłosem:*

Cyrano!

Cyrano odwracając się:

Co?

Le Bret mówi mu coś po cichu.

Cyrano puszcza dłoń Roksany z krzykiem:

A!...

Roksana:

Cóż się dzieje?

Cyrano do siebie z przerażeniem:

Skończone!...

Ponowne wystrzały.

Roksana:

Co?... Strzelają!...

Idzie w głąb, aby wyrzucić na zewnątrz.

Cyrano:

Pierzchły me nadzieje!

Przenigdy już jej tego powiedzieć nie mogę!

Roksana chcąc się oddalić:

Cóż tam jest?

Cyrano żywo zatrzymując ją:

Nic!

Wchodzą Kadeci, kryjąc coś za sobą i tworzą grupę, aby nie dopuścić zbliżenia się Roksany.

Roksana:

Ci ludzie!

Cyrano usuwając ją na bok:

Zrób im pani drogę.

Roksana:

Lecz cóż to waść mi chciałeś powiedzieć?

Cyrano:

Ja, pani, powiedzieć?... Nic!... Przysięgam!... o broń Boże! ani słóweczka!... tak...

uroczyście

Przysięgam, że u Chrystyana

umysł i dusza były...

poprawiając się z przestachem

Są podniosłe...

Roksana:

Były?

z wielkum krzykiem

A!...

rzuca się i roztrąca wszystkich.

Cyrano:

Skończone!

Roksana

widząc Chrystyana leżącego na ziemi w płaszczu:

Chrystyanie!

Le Bret do Cyrana:

Schodzi do mogiły od pierwszych strzałów wroga!

Roksana rzuca się na ciało Chrystyana. Nowe strzały.

Szczęk broni. Hałas. Bębny.

Carbon de Castel-Jaloux:

z dobytą szpadą

Hej nasza wygrana!

Do broni!...

Przebiega na drugą stronę szajca, za nim Kadeci.

Roksana:

Chrystyianie!

Głos Carbona z poza szanica:

Krzątać się!

Roksana:

Chrystyianie!

Carbon:

Do szeregu!

Roksana: Chrystyianie!

Carbon:

Mierz... Iont!... wal, mospanie!

Ragueneau przybiegł z wodą w kasku.

Chrystyan głosem zamierającym:

Roksano!...

Cyrano szybko a po cichu do uszu Chrystyana, podczas gdy Roksana, nieprzytomna z bólu, obrywa kawał własnej bielizny i macza ją w wodzie:

Wszystkom mówił... Ona kocha ciebie...

Roksana:

Co, kochanie?

Carbon:

Przybijać!

Roksana do Cyrana: O Boże na niebie!

On nie umarł?! on żyje!

Carbon:

Ładunek zębami!

Roksana:

Już stygną jego lica pod memi licami!

Carbon:

Celuj!...

Roksana: Przy nim list!

otwiera

Do mnie!

Cyrano na stronie:

Mój list!...

Carbon:

Pal!

Strzały. Krzyki. Wrzawa wojenna.

Cyrano chcąc uwolnić rękę, którą trzyma Roksana klęcząc:

Iść muszę!

Tam bój!...

Roksana zatrzymując go:

Chwilę! — On umarł... Tyś znał jego duszę!

Placze serdecznie.

Prawda, że to był człowiek nad innych wyrosły, prześliczny?...

Cyrano przed nią, z odkrytą głową:

Tak Roksano!

Roksana:

Poeta podniosły,

natchniony?

Cyrano:

Tak, Roksano.

Roksana:

Umysł jakich mało —

prześwietny?

Cyrano: Tak, Roksano!

Roksana:

Serce co nie znało

pospolitości, dumne, zacne.

Cyrano:

Tak Roksano!

Roksana rzuca się na zwłoki Chrystyana:

Nie żyje!

Cyrano:

I mnie dzisiaj żegnać się z żywotem!

Mnie ona oplakuje w nim, nie wiedząc o tem.

Odgłos trąb z daleka.

De Guiche, który pojawił się na szanicy z odkrytą głową, ranny w czoło, głosem grzmiącym:

To sygnał umówiony, fanfary zagrzmiały!

Francuzi z prowiantem wracają... Na wały!

Wstrzymać wroga na chwilę.

Roksana;

Krew na jego liście

i ły.

Głos z poza sceny:

Podдай się!...

Głos Kadetów:

Nigdy!

Ragueneau który wdrapawszy się na powóz, przygląda się bitwie, toczącej się przed szanicem:

Machają siarczyscie!

Niebezpieczeństwo rośnie.

Cyrano do *De Guiche'a*, wskazując na *Roksane*:
Chroń ją waść od złego —

Zabierz ją stąd, ja natrę...

Roksana całuje list, głosem omdlewającym:
Krew jego! lzy jego!

Ragueneau zeskakując z kozła, aby biedz ku niej:
Mdleje!...

De Guiche:

Trzymać się dobrze!

Głos z zewnątrz: Złóż broń!

Głos Kadetów: Nigdy!

Cyrano do *De Guiche'a*: Panie!
dowiodłeś waleczności... dopomóż *Roksanie*!
i ocal ją ucieczką!

De Guiche podbiega ku *Roksanie*, bierze ją w ramiona:

Owszem. A wy zasię,
zwycięstwo macie pewne, zyskawszy na czasie

Cyrano:

Dobrze, żegnaj *Roksano*!

Wrzawa. Krzyki. Kadeci zjawiają się ranni i padają na scenie. **Cyrano** rzuca się w bój i staje, zatrzymany przez *Carbona* ociekającego krwią.

Carbon: Łamiał nas! Dwie rany
dostały mi się dzisiaj — patrz — od partyzany!

Cyrano krzycząc do *Gaskończyków*:

Stać w kroku! śmiało bracia!

do *Carbona*, podtrzymując go:

A waść nie miej trwogi!

Dwóch trupów mam dziś pomścić — poznają mnie
[wrogi!

me szczęście i *Chrystyana*!

Schodzą. **Cyrano** potrząsa kopią, z chusteczką *Roksany*,
przymocowaną do drzewca.

Wiej, mały sztandarze

z jej cyfrą!

Zatyka kopię. Krzyczy do *Gaskończyków*.

Nie ustępuj! wal!
do flecisty

Graj na fujarze!

Flecista gra. Ranni się podnoszą. Kadeci, wyparci z szaniców, grupują się naokoło *Cyrana* i małego sztandaru. *Kareta* pokrywa, napęnia się ludźmi, najeża arkebuzami i zmienia się w redutę.

Jeden z Kadetów zjawia się na szanicy, cofając się i walcząc woła:

Wróg już wchodzi na szaniec.

Pada nieżywy.

Cyrano: Witaj ich w te tropy!

Szaniec napęnia się w tej chwili szyskami nieprzyjacielskimi.

Cyrano:

Pal!

Huk ze wszystkich strzelb.

Krzyk w szeregach wrogów:

Pal!

Mordercza reposta. Kadeci padają ze wszystkich stron.

Jeden z oficerów hiszpańskich odkrywając głowę:
Któż to tak trupem zaściela okopy?

Cyrano recytując wśród poświstu kul:

To są Kadeci z Gaskonji

Carbona de Castel-Jaloux

Najpierwsi do łgarstwa i broni.

Rzuca się w wir boju z entuzjazmem.

To są kadeci...

Reszta ginie w bitwie.

Koniec aktu czwartego. — *Kurtyna* spada.

AKT PIĄTY.

Gazeta Cyrana.

Piętnaście lat później w roku 1655. Park klasztoru, zajmowanego przez damy św. Krzyża w Paryżu. Wspaniałe cieniste aleje. Po lewej dom i taras, na który wychodzą drzwi. W środku sceny znajduje się olbrzymie drzewo, w środku owalnego placu. Po prawej, na pierwszym planie, wśród zarośli kamienna ławka półkolista.

Głęb sceny przecina aleja z drzew kasztanowych, które z prawej strony dochodzą do drzwi kaplicy widniejącej z pośród gałęzi. Po przez podwójną kurtynę drzew tej alei widać zakręty trawników, inne aleje, bukszpany, zagłębienia parku, niebo.

Kaplica posiada małe drzwiczki boczne pod kolumnadą, opasaną girlandami zaczerwienionego wina, chowającego się po prawej, na pierwszym planie poza bukszpanami.

Jesień. Wszystkie liście ponad świeżymi zielonymi trawnikami, są poczerwieniałe. Ciemne plamy bukszpanów i cisów dotychczas zielonych. Pod każdym drzewem wielka ilość żółtych liści. Liście te pokrywają całą scenę, trzeszcząc pod stopami w alejach, do połowy zaścielają taras i ławki.

Pomiędzy ławką z prawej strony a drzewem wielkie krosna do haftowania, przed nim znajduje się małe krzesółko. Koszyczki, pełne motków i kłębków. Tkanina zaczyna.

Po podniesieniu kurtyny siostry wchodzą i wychodzą z parku; niektóre z nich siadają na ławce naokoło starszej zakonnicy. Liście spadają z drzew.

SCENA PIERWSZA.

Matka Małgorzata, siostra Marta, siostra Klara. Siostry.

Siostra Marta do matki Małgorzaty:

Dwa razy dziś spojrzała w lustro siostra Klara, czy dobrze jej w kornecie.

Matka Małgorzata do siostry Klary:

To brzydka przywara.

Siostra Klara:

Lecz za to siostra Marta z ciasta śliwkę zjadła dziś rano...

Matka Małgorzata do siostry Marty:

To nieładnie!...

Siostra Klara: Ja raz do zwierciadła spojrzałam!

Siostra Marta:

A ja śliwkę wzięłam bardzo małą.

Matka Małgorzata:

Wyjawię Cyranowi tę historię całą.

Siostra Klara przestraszona:

O nie, bo kpić z nas będzie...

Siostra Marta:

że mniszki są zalotne.

Siostra Klara: I bardzo łakome.

Matka Małgorzata z uśmiechem:

I dobre.

Siostra Klara:

Czy nieprawda, matko Małgorzato, że chyba już dziesiąte przeminęło lato, od czasu, gdy przychodzi do nas co sobota?

Matka Małgorzata:

I więcej! Od tej chwili, kiedy ta sierota, kuzynka jego, wniosła do mniszej izdebki krepę świeckiej żaloby między nasze czepki, stanąwszy przed czternastu laty na tej ziemi, jak czarny ptak ogromny pomiędzy białymi.

Siostra Marta:

On jeden, odkąd w naszym osiadła klasztorze, rozrywa ją w tym smutku, co zniknąć nie może.

Wszystkie Siostry razem:

Ach! jakżesz on pocieszny! gdy się tylko zjawi, zaraz się przekomarza i dowcipem bawi. Kochamy go — on zawsze tak grzeczny i gładki, więc chętnie też dla niego robimy opłatki.

Siostra Marta:

To tylko, że nie świetny w nim katolik siedzi.

Siostra Klara:

Nawrócim go.

Siostry: O, tak! tak!

Jedna z Sióstr:

Pójdzie do spowiedzi.

Matka Małgorzata:

Zabraniam wam cokolwiek mówić z nim w tej mierze, dajcie mu dzieci, spokój, proszę o to szczerze.

On gotów się obrazić i przychodzić rzadziej.

Siostra Marta:

Lecz... Bóg...

Matka Małgorzata:

O, Pan Bóg zna go, On tutaj poradzi.

Siostra Marta:

Lecz każdej on soboty wchodząc do klasztoru, wita mnie temi słowy: „jadłem z mięsem wczora“.

A przecież taka pycha jest obrazą Boga!

Matka Małgorzata:

Tak wita cię Cyrano? Przeto wiedz, ma droga, że gdy był raz ostatni, dwa dni nie jadł wcale.

Siostra Marta:

O matko!

Matka Małgorzata:

On jest biedny, a obce mu żale.

Siostra Marta:

Kto mówił, że on biedny?

Matka Małgorzata:

Le Bret... Prawda naga!...

Siostra Marta:

Ma przecież swych przyjaciół — nikt mu nie pomaga?

Matka Małgorzata:

Nie przyjąłby!

*W głębi w jednej z alei, zjawia się Roksana, w czar-
nym stroju, w czepku wdowim na głowie, z długą kre-
pką, De Guiche, wspaniała i podstarzała kroczy obok niej.
Idą powolnymi krokami. Matka Małgorzata podnosi się.*

Trza wracać. Chodźcie, dzieci moje,
Jest pani Magdalena... Zliża się we dwoje,
gość jakiś przy jej boku...

Siostra Marta po cichu do siostry Klary:

To książę marszałek

de Grammont?

Siostra Klara: Zdaje mi się...

Siostra Marta: O, czasu kawałek,
jak nie był w naszych murach!

Siostry: Życie mu się splata
z przeróżnych zajęć!.. Obóz... dwór.

Siostra Klara: Ot, troski świata!

*Odchodzą. De Guiche i Roksana zbliżają się w milcze-
niu i zatrzymują się przy krosnach. Pauza.*

SCENA DRUGA.

Roksana, Książę de Grammont (*dawniej hrabia
de Guiche*) *później* Le Bret i Ragueneau.

Książę:

I pani zawsze czarno, wbrew tym jasnym splotom.

Roksana:

Zawsze.

De Guiche:

I zawsze wierna — z tą samą ochotą?

Roksana:

Z tą samą.

De Guiche po chwili:

Czy mi Pani przebaczyłaś?... Powiedz...

Roksana:

Od chwili, gdym rzuciła ten świata manowiec
i jestem, tu w klasztorze.

Ponowne milczenie.

De Guiche: Więc on rzeczywiście
był człowiek?...

Roksana:

Trza go było znać... Wy nie znaliście.

De Guiche:

A! tak! trza było znać go?... A ja — rzecz mo-
żliwa —

za mało-m znał... Czy zawsze-ć na sercu spoczywa
ostatni jego liścik?

Roksana: Ja go całe życie
noszę jak święty szkaplerz tu na aksamicie.

De Guiche:
I kochasz wciąż — choć umarł?

Roksana: Nieraz jakbym śniła
że nie całego ciemna więzi tam mogiła,
że serca nasze razem i że mnie wciąż żywa
otacza jego miłość.

De Guiche: Cyrano tu bywa?

Roksana:

O często... Co sobo!a... Ten przyjaciel stary
gazetą stał się dla mnie... Pod tymi konary,
jeżeli tylko dzionek nie bywa zbyt chłodny,
stawiają mu — patrz — książę — ten fotel wygodny,
ja czekam nań przy krosnach, wtem bije godzina...
Ostatnie uderzenie... Słyszę, jego trzcina
już stuka po tarasie, bo ja nawet czoła
ku niemu nie odwracam, tak przywykłam zgoła
do pory, w której zawsze się zjawia... Zasiada,
podrzuca z moich krosien, wszystko opowiada,
co stało się w tygodniu, i...

Le Bret *zjawia się na tarasie.*

Le Bret *nadchodzi!*

Le Bret *zbliża się ku Roksanie.*

A jak się tam naszemu druhowi powodzi?

Le Bret:

Źle.

De Guiche:

O!

Roksana *do Guiche'a:*

Przesadza trochę.

Le Bret: Opuszczenie, nędza!

A nieprzyjaciół nowych ciągle mu napędza
każda jego satyra. Z wszystkimi zarywa —
Czy jest to świętokradztwo, czy pańskość fałszywa,
czy pseudo-bohaterstwo — on wszystko wyśmiewa
z pyszna się literaccy miewają złodzieje.

Roksana:

Lecz przecie jego szpada wzbudza dosyć trwogi,
nie zechcą się z nią spotkać żadne jego wrogi,

De Guiche *kiwając głową:*

Kto wie?

Le Bret: O, ja napaści wcale się nie boję:
Samotność, głód i grudzień — oto wrogów troje.
co dziś do jego izby wilczym krokiem włożą:
już on się tu nie oprze takim adwersarzom!
O jeden karb codziennie swój pasek zaciska,
straszliwie żółkł mu kolor biednego nosiska,
wygląda jakby z kości słoniowej najstarszej.
Ma kusy przyodziewek z czarnej tylko szarszy.

De Guiche:

Wysoko-ć się on nie wzbił, lecz mimo tej doli
Nie żałujcie go zbyt.

Le Bret: O! Panie marszałku!

De Guiche:

Nie żałujcie go zbyt, hart mieszkał w tem ciałku!

W swych czynach i w swych myślach trzymał się
[swej woli —

bez ptaków żył na świecie.

Le Bret:

Mości książę!... proszę...

De Guiche *wyniosłe:*

Wiem o tem, ja mam wszystko, a on nic... lecz głoszę
otwarcie, że rad przyjmę uścisk jego ręki.

kłaniając się Roksanie

Zegnam panią...

Roksana:

Ja waści odprowadzę.

De Guiche:

Dzięki.

*De Guiche kłania się Le Bret'owi i z Roksaną zwraca
się ku tarasowi, potem zatrzymując się, gdy ona wcho-
dzi po stopniach.*

Tak! nieraz mu zazdroszczę. Bo niech pani zważy:
Jeżeli zbyt szczęśliwie komu żyć się zdarzy,
ten, chociaż nie zawinił, ma tysiączne wstręty
do swej własnej osoby. Tłum ich razem wzięty
nie składa się na wyrzut sumienia, atoli
zawadza... Płaszcz książęcy, pyszny płaszcz soboli,
gdy po szczeblach wielkości pniemy się do góry,
z szelestem suchych złudzeń wlecze i ponury
rój zgryzot, jak ty, pani, odziana żałobą,
gdy krocysz po tych schodach, zabierasz ze sobą
powiedle, zmarłe liście...

Roksany:

Książę marzycielem?

De Guiche:

O tak!

mając odchodzić, krótko

Mości Le Brezie!

do Roksany

Wybacz?

do Le Breta

Z przyjacielem

waćpana nikt nie zadrze, nikt go nie napadnie
lecz dużo ma zawiści która myśli zdradnie.
To też dopiero wczoraj, będąc u królowej,

z takimi na zabawie spotkałem się słowy:
„Z wypadku mógłby umrzeć ten Cyrano“.

Le Bret:

Panie!?

De Guiche:

Tak, prawda. Niech więc często wychodzić przestanie.
Niechże będzie roztropny.

Le Bret:

On roztropny?! Boże!

Przestrzegę go, gdy przyjdzie. To się przyda może.

Tak, ale!...

Roksana *pozostawsze na tarasie, do jednej z sióstr,
która zbliża się do niej.*

Cóż się stało?

Siostra Klara:

Ten Ragueneau prosi,

czy mógłby widzieć Panią.

Roksana:

Roksana:

Owszem.

do De Guiche'a

Znów wygłosi

jakowy żal. Ten człowiek, co miał żyłkę w sobie
autorską, zmieniał zawód tak doba po dobie:
Kolejno był śpiewakiem...

Le Bret:

Łaziennym,

Roksana:

Bedelem.

Le Bret:

Aktorem.

Roksana: Perukarzem.

Le Bret:

I nauczycielem

gry na cytrze.

Roksana: A teraz czym on też być może?

Ragueneau *wchodzi szybko:*

Ach! Pani!

spostrzegłszy Le Breta

Panie!

Roksana *z uśmiechem:*

Proszę, opowiedz nieboże
wszystkie swoje nieszczęścia panu Le Bretowi.
Ja wrócę.

Ragueneau:

Ależ, pani...

*Roksana nie słuchając, wychodzi z De Guiche'm, Ra-
gueneau podchodzi do Le Breta.*

SCENA TRZECIA.

Le Bret, Ragueneau.

Ragueneau: Zresztą dla niej zdrowiej,
jeżeli tego waćpan, nie ona wysłucha.
Ot szedłem przed chwileczką do waszmości druha,
gdy kroków ze dwadzieścia od jego mieszkania,
ujrzałem, jak się z bramy Cyrano wylania.
Pobiegłem, by go dognać, ale on nie czeka,
lecz zbacza w róg ulicy. Wtem widzę zdaleka,
jak właśnie tuż pod oknem, którędy przechodził,
w naszego przyjaciela kloc drzewa ugodził,
przypadkiem? — tego nie wiem, tom widział jedynie,
że kloc ten jakiś lokaj w tej strasznej godzinie
upuścił na Cyrana.

Le Bret:

Łotry!

Ragueneau:

Więc pogonię

W te tropy i zobaczę zakrwawione skronie:
nasz wieszcz, nasz druh serdeczny — któż mój ból
[wypowie!

leży, widzę, na ziemi z wielką dziurą w głowie!

Le Bret:

Zabity?

Ragueneau: Nie! lecz... Boże! Zaniósłem go panie,
do jego izdebiny. Cóż to za mieszkanie!

Le Bret:

Czy cierpi?

Ragueneau: Nie! On całkiem jest bez przytomności.

Le Bret:

Był lekarz?

Ragueneau: Przyszedł jakiś — ot tak, z uprzejmości.

Le Bret:

O biedny mój Cyrano! Lecz o tem ni słowa
Roksanie. A cóż doktor?

Ragueneau: Doktor — mądra głowa.
Coś gadał — ja już nie wiem — o febrze, o błonie
mózgowej! Gdybyś widział waszmość jego skronie
w tych szmatach! Chodźmy prędko... Tam nie ma
[nikogo.

Umrze, jeżeli wstanie.

Le Bret *ciągąc go na prawo:*

Chodźmy!... Krótszą drogą
tamtędy... przez kaplicę.

Roksana *zjawia się na tarasie i ujrawszy, jak Le
Bret oddala się przez kolumnadę, prowadzącą do bo-
cznych drzwi kaplicy.*

Le Bret!

Le Bret i Ragueneau uchodzą bez odpowiedzi.

Cóż to znaczy?

Le Bret, gdy go się woła, odrzeknąć nie raczy?

Ten pocziwiec Ragueneau wziął go w swoją matnię.

SCENA CZWARTA.

Roksana sama, później dwie Siostry. Pauza.

O jakżeż są pięknymi września dni ostatnie!

Mój smutek się uśmiecha. W tej porze jesiennej
daleko mniej, niż w kwietniu, bywa on brzemienny.

*Siada przy krosnach. Dwie siostry wychodzą z kla-
sztoru i przynoszą wielki fotel, który stawiają pod
drzwiami.*

A! jest klasyczny fotel, na którym zasiada
ten stary mój przyjaciel.

Siostra Marta: To krzesło nielada
najlepsze w rozmownicy!...

Roksana:
siostrzyczko!...

Dziękuję wam mile,

Siostry się oddatają.

Czas na niego. Nadejdzie za chwilę.

Siada. Zegar bije.

Zegar bije... Gdzie motki! — wybiła godzina...
Jakto?... więc mój przyjaciel spóźnić się zaczyna?
Raz pierwszy! E! zapewne siostra furtyana —
gdzież znowu mam naparstek? — nawraca Cyrana.

po chwili

Nawraca! tak!... On przecież spóźnić się nie może...
O, liść powiędły!...

Strąca palcami liść powiędły, spadły na krosna.

Zresztą... gdzież znowu, aj! Boże,
nożyczki!... Mam je w worku... Cóż to? Czyżby miano
przeszkodzić mu w przybyciu? Ej, nie!

Jedna z Sióstr *zjawiając się na tarasie:*

Pan Cyrano!

SCENA PIĄTA.

Roksana, Cyrano, po małej chwili Siostra Marta.

Roksana *nie odwraca się:*

O czym ja to mówiłam?...
Haftuje, zjawia się Cyrano, bardzo blady, w kapeluszu

zaciśniętym na oczy. Siostra, która go przyprowadziła
wraca. Cyrano zaczyna schodzić z tarasu, powoli, z wi-
docznym wysiłkiem, aby się utrzymać prosto, opierając
się na lasce. Roksana haftuje dalej.

Te zblakłe kolory!

jakby je tu odświeżyć?... Stare, piękne wzory!

Do Cyrana w tonie przyjacielskiej wymówki.

Cóż to? Od lat czternastu pierwszy raz spóźnienie?

Cyrano *który zbliżywszy się do fotelu, siadł na nim,*
głosem wesołym, nie licującym z jego wyglądem:

A jakże jestem wściekły! Z gniewu aż się mieni!

wstrzymano mnie — że nie wiem, co się działo ze
[mną!

Roksana:

Czem znowu?

Cyrano: Ot, wizytą dosyć nieprzyjemną.

Roksana *roztargniona haftując:*

Zapewne jakiś natręt?

Cyrano: Nie, kuzynko miła,
tym razem natrętnica u mnie się zjawiła.

Roksana:

Lecz waść ja...

Cyrano: Odprawiłem. Rzekłem: Moja złota,
racz mi teraz wybaczyć, ale dziś sobota,
zajęcie mam, którego i dziś nie ominę. —
Jeżeli łaska, proszę wrócić za godzinę!

Roksana *od niechcenia:*

Jak długo się naczeka, ani jej się nie śni
Nie puszczę przed wieczorem.

Cyrano: Może nieco wcześniej
trza będzie odejść sobie.

*Zamyka oczy i patrzy przez chwilę. Siostra Marta
przechodzi przez park od kaplicy do tarasu. Roksana
sposprzegłszy ją, kiwa na nią głową.*

Roksana *do Cyrana:* Jakto? z siostrą Martą
Już nie chcesz dawać folgi swym wesołym żartom?

Cyrano *żywo otwierając oczy.*

I owszem!

grubym śmiesznym głosem

Siostro Marto! Tutaj! w naszą stronę!

Siostra zbliża się do niego

A co? piękne oczęta zawsze w dół spuszczone?

Siostra Marta *podnosząc oczy z uśmiechem:*
widzi jego zmienioną postać — z ruchem zdziwienia

O!

Cyrano *po cichu, wskazując na Roksanę:*

Sza!... — nic nie ma!

z fanfaronadą i głośno

Wczoraj z mięsem jadłem!

Siostra Marta:

Ja wiem.

na stronie

Stąd twe oblicze tak dziś jest wybladłem.

prędko po cichu

Do refektarza proszę udać się w tej chwili,
zrobię czare buljonu, waszmość się posili...
Waść przyjdiesz?...

Cyrano: Przyjdę! przyjdę!

Siostra Marta: Choć raz jeden przecie
rozsądny jesteś waszmość.

Roksana *słyszcząc ich szepty:*

Cóż wy tak szepczecie?

Czyż ona chce nawracać?

Siostra Marta: Niech mnie Pan Bóg strzeże!

Cyrano:

Prawda! Święta plecigo, czyż mi dziś o wierze
kazania nie wypalisz?... To dziwnie!...

z komiczną wściekłością

No, ostro!

Do stu drewnianych szabel!... Wnet i ciebie, siostro,
zadziwię!.. ja-ć pozwalam...

*z miną, jak gdyby szukał nowego pomysłu, i jakby go
znalazł.*

Rzecz to niesłychana?!...

Po... modlić się w kaplicy... dzisiaj... za Cyrana.

Roksana:

Oh! oh!

Cyrano *śmiejąc się:*

Cóż? siostra Marta niema z osłupienia!

Siostra Marta *łagodnie:*

Mnie na to niepotrzeba waści pozwolenia.

Odchodzi.

Cyrano do Roksany, nachylonej nad krosnami:
Zjem dyabła, jeśli kiedy ujrzę rzeczywiście
Koniec haftu!

Roksana:

Czekałam tego żartu.

W tej chwili powiew wiatru strąca liście z drzewa.

Cyrano: Liście!

Roksana podnosząc głowę i patrząc w głąb alei:
Wenecko złotą barwą zwiędłe liście świecą.
A tylko patrz, jak lecą!

Cyrano: Ach! jak pięknie lecą!
W tej drodze tak króciutkiej z gałęzi ku ziemi
umieją pięknościami zalsnić ostatniemi!
I chociaż drżą ze strachu, iż ulegną błotowi,
pragną, by ten upadek miał urok polotu.

Roksana:

E! cóżto! melancholia?!...

Cyrano: Nie mam melancholii!

Roksana:

Niechże sobie te liście już lecą z topoli!...

Usłyszeć coś nowego miałabym ochotę.

A cóż moja gazeta?

Cyrano: Służę...

Roksana: A!

Cyrano błędąc coraz to bardziej i walcząc z bólem.

W sobotę

dziewiętnastego król nasz, spożywszy na wety
osiem porcyi powideł, uczuł się, niestety,
w gorączce, lecz niebawem obwieszczono światu,
że tę ciężką obrazę jego majestatu
przytępil lekarze przez podwójne cięcie,
i jego puls królewski zdrów już nad pojęcie
W niedzielę u królowej bawiono się godnie:
siedemset siedemdziesiąt i cztery pochodnie
płonęły na tym balu, jak wieści szerzą,
Jan Austriacki uległ francuskim żołnierzom;

pięciu czarnoksiężników zawisło na haku;
pieskowi pani d'Athis lewatywę dano...

Roksana:

Proszę bardzo zamilknąć, mości Berżeraku.
Nie mogę słuchać tego...

Cyrano: W poniedziałek rano..
nic... tylko Lygdamira zmieniła kochanka.

Roksana:

O!...

Cyrano którego twarz zmienia się coraz bardziej:
Wtorek... dwór w Fontainebleau... strzelanie... na-
[gonka...

W środę Montglat do Fjeska rzekła na zabawie:
„Nie!“ We czwartek Mancini królową lub prawie!
W piątek znowu „tak“ rzekła Montglat do hrabiego..
W sobotę zaś...

Zamyka oczy. Głowa mu opada. Milczenie.

Roksana zdziwiona, że już nic nie słyszy, odwraca
się i patrzy na niego, zrywa się przerażona:

Cyrano! zemdlął?!

Biegnie ku niemu z krzykiem.

Cyrano otwierając oczy, głosem niepewnym:

Cóż takiego?

Widzi Roksanę, nachyloną nad sobą i szybko popra-
wiając kapelusz na głowie, usuwa się z przestrachem
w głąb fotelu.

To nic. — Zapewniam panią...

Roksana: A jednak...

Cyrano: To rana...
na wojnie... ty wiesz o tem... pod Arras zadana.

Roksana:

Mój biedny przyjacielu!...

Cyrano: To nic! to przeminie!...
z uśmiechem

To nic... już przeminęło...

Roksana stając przed nim:

Każdy z nas, kuzynie,

posiada swoją ranę... Moja wiecznie żywa,
pod żółtym tego listu papierem się skrywa,
na którym dotąd jeszcze łza i krew widnieje.

Zaczyna się ściemniać.

Cyrano:

To jego list!... nieprawda? dałaś mi nadzieję,
że będę mógł go czytać... Nie będziesz się drożyć?

Roksana:

W tej chwili?

Cyrano: Tak!...

Roksana: List jego? Masz!

Podaje mu woreczek zawieszony na szyi.

Cyrano:

Wolno otworzyć?

Roksana:

Otwieraj... czytaj waćpan...

Wraca do krosien, składa i porządkuje włóczki.

Cyrano czytając: Żegnam cię na wieki

Roksano moja!

Roksana zatrzymuje się, zdumiona:

Głośno?

Cyrano czytając: Idę w kraj daleki!

Zapewne jeszcze dzisiaj wieczór umrzeć muszę,
niewysłowionych żarów pełną mając duszę!

Me oczy, w których miłość taki blask rozpała —

Roksana:

Jak waść czytasz list jego!...

Cyrano czytając dalej:

Nie będą już zdala
całowały twych ruchów; jeden ruch twej dłoni,
właściwy ci, spostrzegam, jak dotykasz skroni,—
maleńki ruch! — i chciałbym wołać —

Roksana:

listu tego waść czytasz!...

Jakżeż słowa

Noc zapada niepostrzeżenie.

Cyrano czytając: I wołam: Bądź zdrowa!

Roksana:

Waść czytasz...

Cyrano czytając:

O najdroższa! O jedyna w świecie!

Mój skarbie!

Roksana: Takim głosem...

Cyrano j. w.:

Ukochane dziecię!

miłości ma!...

Roksana:

Tak, głosem... który nie raz pierwszy

tu słyszę!

*Zbliża się po cichu i zanim on się spostrzeżę, staje za
jego fotelem, nachyla się nad nim i patrzy na list.*

Ciemność się wzmacnia.

Cyrano j. w.:

Serce moje w tęsknocie najszczerzej
nie rzuca cię na chwilę — a i tam! za grobem
kochać cię nie przestanę...

Roksana kładąc mu rękę na ramieniu:

Jakimże sposobem!

czytać możesz w tym mroku!?

*Cyrano zadrżał, odwraca się, widzi ją tuż przy sobie,
czyni ruch przestrachu i pochyla głowę. Długie milcze-
nie. Później, gdy zapadł już zupełny mrok, Roksana
składając ręce, mówi.*

Roksana:

I czyż to się godzi!

Od całych lat czternastu do mnie tu przychodzi,
ażeby grać starego rolę przyjaciela,
co dowcipem rozśmiesza, żartem rozwesela!

Cyrano:

Roksano!

Roksana: To waść byłeś!...

Cyrano:

Nie, nie, nie, Roksano!

Roksana:

Powinnam była zgadnąć, gdy me szeptał miano!

Cyrano:

To nie ja!

Roksana: To waść byłeś.

Cyrano:

Przysięgam...

Roksana: Ten cały szlachetny fałsz — pojmuję! Te listy pisały twe ręce!...

Cyrano: Nie!

Roksana: Te słowa, drogie, pełne mocy i szaleństwa, to waszmość.

Cyrano: Nie!

Roksana: Ten głos wśród nocy — to waszmość.

Cyrano: Nie! przysięgam!

Roksana: Twoją miałam duszę.

Cyrano: Nigdy pani nie kochał.

Roksana: A ja twierdzić muszę, Żeś kochał waść.

Cyrano: Kto inny!

Roksana: Ty kochałeś, panie!

Cyrano: Nie!

Roksana: Ciszej już to mówisz!...

Cyrano: Nie, drogie kochanie, jam nigdy cię nie kochał ani jedną chwilę!

Roksana: Tyle rzeczy zamarło i powstało tyle! Przez całych lat czternaście czemu milczeliście, jeżeli waścinami były łyzy w tym liście, nie jego?

Cyrano *podając jej list:* Ale jego była krew!

Roksana: Mój Boże! Więc czemu łamać wyniosłe milczenie w tej porze i niszczyć siebie?

Cyrano: Czemu?
Wbiega Le Bret i Ragueneau.

SCENA SZÓSTA.

Ciż sami, Le Bret i Ragueneau.

Le Bret: O ty nierozsądku!... Wiedziałem, że go znajdę tutaj, w tym zakątku!

Cyrano *z uśmiechem i prostując się:* I owszem...

Le Bret: Mościa pani!... Przeplaci to życiem powstawszy!...

Roksana: Więc ta słabość... przed waszem przybyciem...

dopiero co... o wielki Boże!... ta...

Le Bret: Niestety!

Cyrano: To prawda! Jeszcze swojej nie skończył gazety: W sobotę zaś, pod wieczór... tak! zamordowano imć pana Bergeraca...

Odkrywa głowę owiniętą szmatami

Roksana: Co mówisz?!... Coż waści uczyniono? — na głowie okłady!... dla czego?... Powiedz-że mi!... ach!

Cyrano: „Zginać od szpady, paść z ręki bohatera, pchnięty w środek serca!“ Tak zawszem sobie mówił. Jednak los szyderca!... I oto ze zasadzki śmierć mi przyszła pewna: Umieram przez hajduka, od kawała drewna! To dobrze!... wszystko w życiu, nawet śmierć za-
[wiodła!]

Ragueneau: Ach, panie!...

Cyrano *do Ragueneau'a:* Przestań beczeć... Płacz to rzecz jest podła!...
podaje mu rękę

A teraz co porabiasz, mój braciasku złoty?

Ragueneau: Co robię?... u Moljera... ot... objaśniam knoty.

Cyrano:

U Moljera!

Ragueneau: Przecież jutro go porzucę;
tak jestem oburzony!... Wczoraj w jego sztuce,
w „*Scapinie*“, waści scenę widziałem.

Le Bret:

Tak! całą!

Ragueneau:

Pomnisz waszmość, to słynne: „Lichoż mu nadało!“

Le Bret:

Moljer wziął ją od ciebie.

Cyrano:

Sza! sza! niech mu służy!

do Ragueneau'a

Nieprawda, że ta scena miała sukces duży?

Ragueneau szlochając:

Ach! panie, jak się śmiano!

Cyrano:

To me przeznaczenie:

Przez życie podpowiadać i pójść w zapomnienie!

do Roksany

Pomnisz wieczór, gdy Chrystyan pod twoim balkonem,
rozmawiał, pani, z tobą szeptaniem słumionem?

Takiem, to, widzisz, było całe życie moje:

Inni, gdy ja na dole w mrocznym cieniu stoję,
pięli się w górę zrywać pocałunki sławy!

I ja, choć los był na mnie srodze niełaskawy,

słuszność tego przyznaję na progu mogiły.

Moljer ma genjusz, Chrystyan był piękny i miły,

W tej chwili zadzwonił dzwonek kaplicy, w głębi wi-
dać mniszki idące aleją na modlitwę.

Niech spieszą na modlitwę, póki dzwon ich dzwoni!

Roksana podnosząc się, aby wołać:

Siostro! siostro!

Cyrano zatrzymując ją:

Nie odchodź!... Nic mnie nie obroni:

Nim wrócisz, już się tutaj zakończy me życie.

Mniszki weszły do kaplicy, słysząc organy.

Brak mi było harmonji, a teraz... słyszycie,
mam ją...

Roksana:

Żyj! Kocham ciebie!

Cyrano:

O nie! tylko w baśni
Królewicz, gdy mu wyraz „Kocham“ świat rozjaśni,
mniema, że mu pochłoną jego lic brzydotę
wyrazu tego blaski, promieniste, złote.
Lecz ja — sama to widzisz — zawszem jednakowy.

Roksana:

Ja jestem twem nieszczęściem! ja!

Cyrano:

Precz z temi słowy!

Nigdy w życiu nie zaznał słodczy niewieściej.

Nigdy na sobie nie czuł, jak to matka pieści —

Za brzydki byłem dla niej! Nigdy nie miał siostry

i zawsze się lękałem, by nie dźgnął mnie ostry

szyderyczy wzrok kochanki, a w tobie, o pani

znalazłem przyjaciółkę! Przyjmij dzięki w dani:

Podwika w mojem życiu — to twoja zasługa!

Le Bret pokazując mu krąg miesiąca, przezierający
się przez galezie.

Tam chce cię widzieć twoja przyjaciółka druga!

Cyrano z uśmiechem do księżycy:

Widzę.

Roksana:

Jednego-m tylko kochała — bez skazy! —
a tracę go w mem życiu nieszczęsnem dwa razy.

Cyrano do Le Breta:

Na księżyc opalowy wejść tej godziny,
nie potrzebując wcale budować maszyny...

Roksana:

Co mówisz?...

Cyrano:

O, na pewno... tam, nie w innym kraju,
oddawna na mnie czeka luba słodczy raj.
Niejedna tam wygnana mnie tak droga dusza:
odnajdę Sokratesa i Galileusza!

Le Bret burząc się:

Nie! nie! to nazbyt głupie! Z słusznością w rozterce!

Taki poeta! Boże! tak podniosłe serce!
umierać tak!... umierać!...

Cyrano: Le Bret znów się płoni!
znów zrzędzi!

Le Bret zalewając się łzami:
Druhu!...

Cyrano podnosząc się, z błędnym wzrokiem:
To są Kadeci z Gaskonji...

Elementarna bryła... W tem sęk... taki przedział...

Le Bret:
Ta wiedza... w tej gorączce!...

Cyrano: Kopernik powiedział...

Roksana:

Ach!

Cyrano:
Lichoż mu nadało na ten statek włązić,
ach! lichoz mu nadało na skon się narazić?...

Filozof, fizyk, rymopis,
muzyk i rębacz nad opis,
oraz żeglarz napowietrzny,
szermierz w słowie niebezpieczny,
poradny w każdej potrzebie,
a także i kochanek! — tylko nie dla siebie —
Tu leży ten, co był dla kłamstwa biczem,
szczery w każdym czynie,
Herkules — Sawinję
de Cyrano de Bergerac,
któremu wszystko szło na wspak,
który był wszystkim i niczem.

Lecz ja odchodzić muszę — czekać już nie mogę:
Patrzcie! promień księżycy zabiera mnie w drogę!
*Upada w postawie siedzącej, płacz Roksany przywodzi
go do przytomności, patrzy na nią i bawi się jej
welonem.*

Ja nie chcę byś płakała mniej po Chrystykanie,
tym dobrym, miłym, pięknym; jedno mam żądanie:
ażeby, gdy chłód wielki me kości pochłonie,

dwojakie się znaczenie kryło w tym welonie,
ażebyś tę żalobę nosiła i po mnie,
tę wdowią twą żalobę...

Roksana: Przysięgam! Niezłomnie!

Cyrano wstrząsając nim wielkie dreszcze, wstaje nagle.

Wszyscy biegną ku niemu, aby go podtrzymać.
Nie tutaj! Nie w fotelu! Precz wszystkie ramiona!
To drzewo mnie podtrzyma!...

opiera się o drzewo

Nikt więcej! nikt!

Milczenie.

Ona!

Idzie! — jakby w marmury obute me nogi,
a ręce w ołowiu!

Prostuje się.

Pokąd jest śród drogi,

zaczekam na nią, stojąc

wyciąga szpadę

i ze szpadą w rękę.

Le Bret:
Cyrano!

Roksana na pół omdlała:

Mój Cyrano!

Wszyscy cofają się z przerażeniem.

Ja nie czuję lęku!

Spoglądaj sobie na mnie, ile chcesz!... Z ukosa
na... nos mój snąć się patrzy ta... ta... płaskonosą!

podnosi szpadę

Co mówisz?... Bez pożytku? To rzeczy nie zmienia.
Nie walczym przecież tylko z myślą powodzenia!
Nie! nie! to tem piękniejsze, im mniej pożyteczne...
Któż to?... ten cały legion?! Me wrogi odwieczne!
Poznaję was, poznaję!... Kłamstwa! Kompromisy!

tnie szpadą w próżnię

Z paktami przychodzicie, niby chytre lisy?!

Przesady!... Nikczemności!...

tnie szpadą j. w.

Ja w ugodę wchodzić
 Nigdy! nigdy! Szczęśliwym, że mogę ugodzić
 w ciebie... Głupoto! Wiem ja, że mnie powalicie!
 Nie szkodzi! walczę! walczę! walczę! — całe życie!
robi olbrzymie młynki i zatrzymuje się, dysząc
 Wydzieracie mi wszystko, róże i wawrzyny!
 Wydzierajcie, o wszystko! Jeszcze tej godziny
 unoszę coś ze sobą, czem w obliczu Boga
 zmiotę proch w mym pokłonie z gwiazdzistego proga —
 tak! coś, co jest niezmięte, czego nie skalały
 plamy —

*Rzuca się z podniesioną szpadą
 a to jest...*

*Szpada wypada mu z ręki, Cyrano się chwieje i pada
 w objęcia Le Breta i Ragueneau.*

Roksana pochyla się nad nim i całując go w czoło:
 To jest...?

Cyrano otwiera znów oczy, poznaje ją i mówi
 z uśmiechem:

Mój pióropusz biały.

Zasłona spada. — Koniec.

